

BIULETYN RTN



1995

50 rocznica powstania warszawskiego

200 rocznica insurekcji kościuszkowskiej



**Biuletyn
Kwartalny
Radomskiego
Towarzystwa
Naukowego**

Wydano przy pomocy finansowej Urzędu Wojewódzkiego
w Radomiu

Kolegium Redakcyjne

*Zdzisław Gawroński, Grażyna Kabza (sekretarz), Helena Kisiel
(przewodnicząca), Stanisław Ośko, Jerzy Sekulski, Piotr Tusiński
(z-ca przewodniczącego)*

Redaktor zeszytu
Helena Kisiel



C205

Opracowanie redakcyjne
Grażyna Kabza

1694

001+34(438)A/Z](05)

Wydawca

Radomskie Towarzystwo Naukowe
26-600 Radom, ul. Słowackiego 1

Skład komputerowy i korekta
Sebastian Piątkowski

Druk

DRUK-POL, 26-600 Radom, ul. Miła 10

ISSN 0137-5156

SPIS TREŚCI

Wstęp

6

I MATERIAŁY

9

*Sesja w Radomiu poświęcona
50 rocznicy powstania warszawskiego*

Zygmunt Mańkowski

9

*Powstanie powszechne - "Burza" - odtwarzanie Sił Zbrojnych
(konceptje i ich ewolucje)*

Andrzej Krzysztof Kunert

25

*Powstanie warszawskie w ówczesnej propagandzie Moskwy
i Lublina*

Sebastian Piątkowski

39

*Marsz oddziałów Radomsko-Kieleckiego Okręgu AK na pomoc
walczącej Warszawie w sierpniu 1944 r.*

*Sesja w Kozienicach poświęcona
200 rocznicy insurekcji kościuszkowskiej*

Jerzy Skowronek

52

*Tadeusz Kościuszko - model bohatera narodowego z pogranicza
epoki*

Adam Penkalla

62

Tadeusz Kościuszko i insurekcja w pamiętnikach cudzoziemców

II MISCELANEA

68

Krzysztof Reczek

68

Rok 1794 - O Wolność, Honor i Lud

Jürgen Hensel Adam Penkalla <i>Cmentarze żołnierskie z I wojny światowej w województwie radomskim</i>	70
Witold Bujakowski Adam Penkalla <i>Kozienicki dwór królewski w świetle badań archeologicznych</i>	81
Alina Kowalczykowa <i>Gimnazjum niepokornego dyrektora</i>	84
Sebastian Piątkowski <i>Polskie Stronnictwo Ludowe "Wyzwolenie" w regionie radomskim w latach 1920-1922 w świetle źródeł archiwalnych</i>	90
Bożena Jeżmańska <i>Księgarstwo radomskie w latach 1865-1914</i>	95
Monika Jabłońska <i>Kino w Radomiu w latach 1918-1939</i>	102
III SYLWETKI ZMARŁYCH CZŁONKÓW RTN. WSPOMNIENIA	110
Janusz Jasiński <i>Wojenne i studenckie lata radomskiego historyka Jana Franeckiego (1927-1993)</i>	110
Helena Kisiel <i>Przedmowa do bibliografii prac Jana Franeckiego</i>	124
Bibliografia prac Jana Franeckiego <i>oprac. Helena Kisiel</i>	126
Mirosław Oktawiec (1925-1994) <i>oprac. Stanisław Ośko</i>	132

Hanna Witkowska (1915 - 1994) <i>oprac. Helena Kisiel</i>	137
Roman Zielony <i>Profesor Ryszard Zaręba - leśnik, naukowiec, nauczyciel</i>	140
IV KRONIKA ŻYCIA RTN W 1994 R. <i>oprac. Helena Kisiel i Genowefa Podgajniak</i>	147
NASI AUTORZY	150
ILUSTRACJE	152

Na zawartość niniejszego Biuletynu Kwartalnego składają się w znacznej części materiały stanowiące pokłosie dwóch sesji naukowych związanych rocznicowo - z powstaniem warszawskim i insurekcją kościuszkowską. Obydwie sesje odbyły się w drugiej połowie 1994 r.

Pierwszą sesję, poświęconą 50 rocznicy wybuchu powstania warszawskiego zorganizowano 6 września 1994 r. w Radomiu, w sali Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Organizatorami tej sesji byli: Radomskie Towarzystwo Naukowe, Archiwum Państwowe w Radomiu, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Radomiu i Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Radomiu. Porządek sesji przewidywał dwa referaty i jeden komunikat.

Autorem pierwszego wystąpienia był Zygmunt Mańkowski, a nosiło ono tytuł "Powstanie powszechne - "Burza" - odtwarzanie Sił Zbrojnych (koncepty i ich ewolucje)". Przedmiotem rozważań referenta był czyn zbrojny Polski Podziemnej jako istotne ogniwo prowadzonych przez pokolenia Polaków bohaterskich walk o niepodległość oraz złożony problem organizacji wewnętrznej państwa podziemnego, w zależności od zmieniających się koncepcji przyszłego czynu zbrojnego - powstania powszechnego. Z. Mańkowski podniósł również istotny problem odtwarzania sił zbrojnych. Kolejnym referentem był Andrzej Krzysztof Kunert. Historyk ten zapoznał zebranych z referatem pt. "Powstanie warszawskie w ówczesnej propagandzie Moskwy i Lublina". W swym wystąpieniu omówił formy kłamliwej informacji przekazywanej społeczeństwu o jego przebiegu w moskiewskim i lubelskim radiu i prasie. W sesji poświęconej powstaniu warszawskiemu nie mogło zabraknąć wątków regionalnych. Funkcję tę spełniało opracowanie Sebastiana Piątkowskiego, który wygłosił komunikat pt. "Marsz oddziałów Radomsko-Kieleckiego Okręgu AK na pomoc walczącej Warszawie w sierpniu 1944 r." Autor omówił reorganizację radomsko-kieleckich jednostek AK przeprowadzoną w ramach przygotowań do akcji "Burza" oraz akcję "Zemsta", będącą próbą wsparcia oddziałami terenowymi walczących w Warszawie sił powstańczych.

Licznie zgromadzeni uczestnicy sesji mieli okazję obejrzenia wystaw "Powstanie warszawskie w dokumencie archiwalnym". Komisarzami wystawy byli Barbara Jamka i Jarosław Maj z Archiwum Państwowego w Radomiu.

Druga sesja, poświęcona 200 rocznicy insurekcji kościuszkowskiej odbyła się 5 października 1994 r. w Kozienicach, w siedzibie jednego ze

współorganizatorów, tj. Muzeum Regionalnego. Pozostali organizatorzy to Archiwum Państwowe w Radomiu, Radomskie Towarzystwo Naukowe, Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego i Wyższa Szkoła Inżynierska im. K. Pułaskiego w Radomiu.

Sesję poprzedziło otwarcie wystawy okolicznościowej "Rok 1794 - O Wolność, Honor i Lud". Publikujemy omówienie ekspozycji pióra Krzysztofa Reczka - jednego z komisarzy wystawy. Drugim był Kazimierz Jaroszek, pracownik Archiwum Państwowego w Radomiu.

Program sesji przewidywał referaty Jerzego Skowronka pt. "Tadeusz Kościuszko - model bohatera narodowego z pogranicza epoki" oraz trzy komunikaty: Lecha Stępkowskiego pt. "Insurekcja kościuszkowska na Ziemi Radomskiej", Jana Jadacha pt. "Kozienice w powstaniu 1794 r." i Adama Penkalli pt. "Tadeusz Kościuszko i insurekcja w pamiętnikach cudzoziemców". W niniejszym Biuletynie publikujemy wspomniany referat i ostatni z wymienionych komunikatów. Autorzy pozostałych komunikatów nie dostarczyli tekstów do naszej redakcji.

Powracając do sesji należy zaznaczyć, że Jerzy Skowronek w swym wystąpieniu poświęcił uwagę (...) wątkom mniej znanym, a interesującym dla współczesnych, pozwalającym lepiej zrozumieć biografię "bohatera dwóch kontynentów".

W drugiej części tego rocznika, w tzw. Miscelaneach, znalazły się artykuły o różnej tematyce. Pierwszy, wspólnego autorstwa Jürgena Hensla i Adama Penkalli omawia cmentarzy żołnierskie z I wojny światowej w województwie radomskim, a wzbogaca go mapa z lokalizacją tych nekropolii¹. Inny artykuł, Witolda Bujakowskiego i Adama Penkalli, pt. "Kozienicki dwór królewski w świetle badań archeologicznych" zamyka dzieje obecnie istniejącego zespołu pałacowego w trzy etapy. W tej części Biuletynu publikujemy również fragment pamiętnika Stanisława Lorentza, przygotowany do druku przez córkę profesora Alinę Kowalczykową, a poświęcony Szkole Handlowej, założonej w Radomiu przez jego ojca. Następny artykuł, Sebastiana Piątkowskiego, charakteryzuje źródła i w świetle nich dzieje Polskiego Stronnictwa Ludowego "Wyzwolenie" w regionie radomskim. Pozostałe dwa artykuły są skrótami prac magisterskich, zajmujących się dwoma dziedzinami: pierwszy - Bożeny Jeżmańskiej - omawia dzieje księgarstwa radomskiego od powstania styczniowego do wybuchu I wojny światowej², drugi - Moniki Jabłońskiej - przedstawia dzieje kinematografii w Radomiu w latach 1918-1939.

W dziale trzecim publikujemy sylwetki zmarłych członków oraz

wspomnienia pt. "Wojenne i studenckie lata radomskiego historyka Jana Franeckiego (1927-1993)", autorstwa Janusza Jasińskiego, a także bibliografię dorobku naukowego tego wybitnego regionalisty.

Rocznik zamyka kronika życia Radomskiego Towarzystwa Naukowego w 1994 r. i krótka charakterystyka autorów.

redakcja

Przypisy:

1. Artykuł ten jest skrótem pracy J. Hensla i A. Penkalli, *Cmentarze I wojny światowej w województwie radomskim*, Radom 1994.
2. Artykuł B. Jeżmańskiej jest kontynuacją pracy Cz. Erbera, *Drukarnstwo i księgarstwo Radomia w latach 1811-1865*, Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego, t. 14: 1977, z. 3, s. 3-188.

Biuletyn Kwartalny

Radomskiego Towarzystwa Naukowego

tom XXX, zeszyt 1-4, 1995

I MATERIAŁY

Sesja w Radomiu poświęcona 50 rocznicy powstania warszawskiego

Zygmunt Mańkowski

Powstanie powszechne - "Burza" - odtwarzanie Sił Zbrojnych (konceptje i ich ewolucje)

W dziejach polskich powstań narodowych i polskiego wysiłku zbrojnego dla odzyskania niepodległości lata II wojny światowej mają wymiar szczególny. By to sobie uświadomić, spróbujmy rzucić czyn zbrojny Polski Podziemnej na skalę poprzedzających ją porywów od końca XVIII w.

W powstaniu kościuszkowskim ogłoszono regularny pobór zakrojony na 100000 piechoty i 10000 kawalerii, a wszyscy mężczyźni w wieku 18-40 lat objęci zostali powołaniem do pospolitego ruszenia. Mieli odbywać ćwiczenia i współdziałać z armią w działaniach lokalnych. W bitwie pod Raclawicami Kościuszko dowodził 4000 żołnierzy i 2000 kosynierów. W szczytowym okresie powstania armia osiągnęła stan 70000 żołnierzy, a w ogóle przez jej szeregi przeszło ok. 140000 ludzi. W bitwach na przedpolu Warszawy uczestniczyło 20000 Polaków przeciwko 40000 Rosjan i Prusaków.

W powstaniu listopadowym Chłopicki przeciwstawiając się koncepcji powszechnej mobilizacji i wojnie ludowej postawił 50000 armię przeciwko 127000 tysięcznej armii rosyjskiej. U schyłku powstania armia polska liczyła 35000 żołnierzy, a 5 października liczące ok. 20000 szeregi armii polskiej przekroczyły granicę Prus. W powstaniu styczniowym w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r., w bój wyruszyły nieliczne oddziały przeciwko 100000 armii rosyjskiej skupionej w 42 miejscowościach. Wraz z rozwojem powstania partyzantka i siatki ją wspierające ogarnęły kraj i znacznie poszerzyły społeczną bazę rekrutacji o: szlachtę zaściankową, mieszczan, ale też robotników z zagłębi górniczych, a także i chłopów oraz cudzoziemców. Walki

objęły ziemie Litwy i Żmudzi, a w niewielkim stopniu i Ukrainy. Przez szeregi powstańcze przeszło ok. 150000-200000 ludzi (stany oddziałów były wysoce płynne). Latem 1863 r. przeciwko 300000 armii rosyjskiej walczyło ok. 25000-30000 powstańców. Ogółem stoczono ok. 1200 walk, bitew, starć i potyczek.

W I wojnie światowej, w przeddzień wycofania się Rosjan POW liczyła kilkanaście tysięcy członków, związki strzeleckie tuż przed wybuchem wojny liczyły ok. 10000 żołnierzy, a w 1915 r. trzy brygady Legionów liczyły ok. 20000 żołnierzy (ale do armii zaborczych zdolano wcielić ponad 3000000 Polaków!).

W II wojnie światowej, nie licząc udziału na frontach zachodnim i wschodnim, wysilek zbrojny Polski Podziemnej zdumiewać musi swymi rozmiarami. Wszystko wskazuje na to, że ogółem Polska Podziemna wiązała swoimi bezpośrednimi więzami kilkuset tysięcy rzeszę konspiratorów, partyzantów i powstańców. "Encyklopedia II wojny światowej" szacuje połączone siły wszystkich organizacji konspiracyjnych na ponad 1000000, w tym siły zbrojne polskiego ruchu oporu na ok. 500000, a w tej liczbie w oddziałach partyzanckich ok. 130000. Problem ten wymaga oczywiście uważnych weryfikacji i ustaleń.

Armia Krajowa, najliczniejsza i najbardziej znacząca wśród wojskowych organizacji w przeddzień wejścia do "Burzy", jak wynika ze ścisłych meldunków jej Komendanta Głównego przesłanych Wodzowi Naczelnemu, w pierwszej połowie 1944 r. miała osiągnąć punkt szczytowy wyrażający się liczbą ogólną - 380000 żołnierzy. Oczywiście istnieją w literaturze przedmiotu i inne szacunki czy hipotezy. Np. Kazimierz Pluta-Czachowski sugeruje, że Armia Krajowa w *szczytowym okresie swego istnienia liczyła 500 tys.*, w tym *w linii 90 tys.* Wszystko to wymaga dalszych weryfikacji. W każdym razie wysilek mobilizacyjny i organizacyjny Armii Krajowej był ogromny i w gruncie rzeczy bezprecedensowy w skali całej powstańczej tradycji. Oczywiście sytuacja, w jakiej działała i walczyła polska armia podziemna w II wojnie światowej, była całkowicie odmienna od tych w XIX w. Dotyczy to nie tylko ogólnej liczebności narodu, mniejszości narodowych itp., ale przede wszystkim ogólnego teatrum wojny, sił okupacyjnych (wg. niektórych danych Polskę okupować miała blisko milionowa armia), sposobu okupowania ziem polskich, układu dyplomatycznego na światowej arenie itp.

Powołując w listopadzie 1939 r. Związek Walki Zbrojnej, Wódz Naczelny gen. Sikorski wraz z desygnowanym na stanowisko Komendanta

Głównego Organizacji gen. Sosnkowskim za główne cele organizacji uznali *prorowadzenie w okresie trwania okupacji akcji bojowo-dywersyjnych na terenie Kraju (...)* szkolenie wojskowe kadr oddziałów wojskowych, *gromadzenie środków walki zbrojnej, przygotowanie powstania zbrojnego na tyłach armii okupacyjnych, które nastąpi z chwilą wkroczenia regularnych wojsk polskich do Kraju.* W znanej "Instrukcji dla Obywatela Rakonia" z 4 grudnia 1939 r. umieszczono również taką dyrektywę: *Współdziałać w odbudowie Państwa na drodze walki orężnej. Z chwilą wkroczenia do Kraju Wojsk Polskich, organizacja ulega rozwiązaniu i wstępuje do szeregów armii regularnej.* Odtąd sprawy planowania i przygotowania "powstania powszechnego" oraz "odtworzenia sił zbrojnych" stały się w działalności i planowaniu Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej jednym z najważniejszych zadań. Stały się zadaniem wręcz pierwszoplanowym, a nawet przytłaczającym inne zadania (np. walkę bieżącą). Sprawę walki bieżącej sprzężono zresztą z przygotowaniami do powszechnego zbrojnego powstania. Powstanie zbrojne miało zasadniczy wpływ na strukturę wewnętrzną organizacji, pragmatykę służby jej członków, dyspozycyjność ogniw i jednostek wobec dowództw wyższych, dysponowanie bronią przez jednostki terytorialne, sposób reagowania na sytuację itp. W niektórych okresach przygotowania do powstania (planowanie, uaktualnianie, aplikacje) pochłaniały gros sił dowództw i jednostek w terenie, choć oczywiście sytuacja wymuszała realizację zadań bieżących, takich jak nakazane działania sabotażowe i dywersyjne, samoobrona, likwidacja szczególnie groźnych funkcjonariuszy i konfidentów, podtrzymywanie morale społeczeństwa i organizacji. Przejawiło się to szczególnie w okresie podjętej przez okupanta akcji wysiedleńczo-osadniczej na Zamojszczyźnie, gdy ryzykując powszechną dekonspirację przygotowań do powstania (magazyny broni, systemy alarmowe i mobilizacyjne) oddziały AK podjęły działania obronne i odwetowe na wielką skalę.

Można postawić tezę, że przyjęcie przez Wodza Naczelnego oraz Komendę Główną AK koncepcji przeznaczenia organizacji przede wszystkim do działań powstańczych w fazie kończącej się wojny przesądziło o nadaniu organizacji charakteru *wojska w konspiracji działającego okresowo na tyłach wroga.* Związek Walki Zbrojnej - stwierdzano w instrukcjach i regulaminach - *jest organizacją ściśle tajną, wojskową, opartą o bezwzględnie pojęte zasady hierarchii, karności i dyscypliny i to, że działa na podstawie obowiązujących przepisów czasów wojny.* M.in. Instrukcja dla Kraju nr 2 z 16 stycznia 1940 r. stwierdzała: *1) ZWZ stanowi część składową Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej*

podległą przez Komendanta Głównego Naczelnemu Wodzowi Wojsk Polskich. 2) Każdy oficer i szeregowy W.P. biorący udział w pracach ZWZ jestw dalszym ciągu żołnierzem armii działającej na froncie; przysługują mu wszelkie prawa moralne i materialne żołnierza czynnej służby. 3) Wszyscy członkowie ZWZ, którzy uprzednio nie należeli do składu Siły Zbrojnej Rzeczypospolitej, mogą uzyskać stopień wojskowy na wniosek Komendanta Głównego ZWZ. 4) W momencie wybuchu powstania, nakazanego decyzją Rządu, komendanci okupacji, wzgl. obszarów mają prawo rozkazodawstwa wojskowego w stosunku do wszystkich osób wojskowych, znajdujących się na odnośnym terytorium i prawo to mogą przenieść na podległe im organizacje związkowe (...).

Przyjęcie koncepcji w pełni wojskowego charakteru organizacji i uznanie przygotowania i wykonania powstania powszechnego za główne zadanie, pociągnęło za sobą określoną strukturę wewnętrzną organizacji. W 1940 r. Komenda Główna ZWZ zmierzała do osiągnięcia następującego układu wewnętrznego organizacji: a) służba czynna ZWZ (komendy, sztaby wszystkich ogniw, plutony specjalne do walki dywersyjnej, plutony bojowe), b) rezerwa ZWZ (z podporządkowaniem organizacji wojskowych, skąd miano czerpać w przyszłym powstaniu), c) pospolite ruszenie, rekrutujące się z masy gotowego do wystąpienia społeczeństwa, z szeregów organizacji luźno związanych z ZWZ. Kategoria "A" uznana została za "I rzut", kategoria "B" za "II rzut". Z biegiem czasu rozwój sytuacji, oraz organizacji spowodowały rozrost kategorii służby czynnej, wzrost ilościowy oddziałów bojowych, służb itp. i w związku z tym w myśl instrukcji Komendy Głównej z 18 października 1943 r. "I rzut" objął wszystkich żołnierzy Polskiego Związku Powstańczego (wymienni krytonim ZWZ) wchodzących w skład komend i oddziałów mających określone funkcje, a więc w skład drużyn, plutonów, kompanii kedywu, oddziałów partyzanckich, Wojskowej Służby Kobiet, służb wydzielonych (np. saperkiej, lotniczej, artyleryjskiej). Natomiast w skład II rzutu mieli wchodzić członkowie organizacji o mniejszej przydatności w warunkach konspiracji i na czas powstania. Mieli oni wejść do Służby Ochrony Powstania.

W Armii Krajowej rozróżniano trzy stany służby (wg instrukcji z 18 października 1943 r.): służbę czynną, rezerwę, stan zawieszenia. Wszystkie te podziały wyraźnie uwzględniały wymogi przede wszystkim przyszłego powstania powszechnego, w toku którego przewidywano właśnie użycie sił "pospolitego ruszenia". Z biegiem czasu oraz z rozwojem sytuacji owe podziały, modele i kalkulacje przeznaczenia członków organizacjo do określonych służb, zaliczeń itp. przestały odgrywać większą rolę, wyjąwszy Państwowy Korpus Bezpieczeństwa oraz Służbę Ochrony Powstania, które

rzeczywiście miały na okres powstania ściśle określone zadania.

Na przełomie lat 1942/43 Armia Krajowa poczęła wylaniać oddziały partyzanckie (leśne, lotne, specjalne, powoływane do wykonania zadań na określony czas itp.). W 1943 r. w wielu okręgach oddziały tego typu, wyraźnie przeznaczone do zadań przyszłego powstania, poczęto łączyć pod wspólnym dowództwem w większe zgrupowania, tworząc kompanie, a także na podstawie przedwojennego O'db szkieletowe pulki, które w całości lub w stanie przybliżonym po wykonaniu zadań powstańczych miały odtwarzać dywizje. Owe zgrupowania oddziałów partyzanckich odegrały zarówno w walce bieżącej, jak później w "Burzy" zasadniczą rolę.

Zatrzymajmy się jeszcze nad szacunkiem stanu liczbowego Armii Krajowej w przeddzień wejścia w fazę wykonania zadań powstańczych. Według autorów monografii dziejów Armii Krajowej, zamieszczonej w wydanej w Londynie III tomie "Polskich Sił Zbrojnych w II wojnie światowej", stany liczbowe AK osiągnęły w pierwszej połowie 1944 roku swój szczytowy punkt. W tym czasie do AK należało: oficerów 10756, podchorążych 7506, podoficerów 87886. Plutonów pełnych było 6287, plutonów szkieletowych 2633, co w przeliczeniu na ilość ludzi daje cyfrę 380175 żołnierzy, licząc po 50 ludzi na pluton pełny i po 25 na pluton szkieletowy. Tam też dodano uwagę: Kalkulacje stanów w AK przeprowadzono w plutonach jako zasadniczych jednostkach dyspozycyjnych. Uwzględniając fakt, że nie wszystkie plutony posiadały pełne stany, można przyjąć stan ilościowy AK na 350000 żołnierzy wraz ze sztabami. Problem liczebności szeregów Armii Krajowej zasługuje na uważną weryfikację. W istocie, biorąc pod uwagę jej możliwości mobilizacyjne, destrukcje na pewnych obszarach (np. na Wołyniu i na terenie obszaru lwowskiego), dyspozycyjność scalonych organizacji i inne, nie potrafimy jeszcze dziś dokładnie odpowiedzieć na pytanie, jakimi siłami dysponowała organizacja do wykonania zadań powstania lub akcji "Burza". Ile posiadała oddziałów partyzanckich i w jakiej sile? Ile liczyć mogły jej siły pomocnicze - PKB i SOP?

Według ostatnich ustaleń Andrzeja Chmielarza łącznie do "Burzy" Armia Krajowa wystawiła ogółem ponad 100000 żołnierzy (np.: Wołyń - 7000, Wilno-Nowogródek - 9000, Lwów - 8000, Lublin - 9000, Warszawa - 40000, Kraków - 15000, Kielce - 10000).

Zgodnie z duchem instrukcji Wodza Naczelnego przesłanych do Kraju w latach 1939-1940 Komendant Główny ZWZ 6 września 1940 r. przedstawił w rozkazie organizacyjnym nr 3 "Wytyczne bojowe dla wystąpienia zbrojnego i opanowania kraju w obrębie okupacji niemieckiej". Przedstawiony plan był

lapidarny, ograniczył się do podstawowych założeń. Zakładał okres pogotowia w którym należało wcielić rezerwy I i II rzutu oraz ochotników *doprowadzając te siły do pełnych 100 % potrzebnych do wykonania wyznaczonych zadań*. Zadania te winny się opierać tylko na obiektach stałych (stałe posterunki policji - gestapo, stałe garnizony wojskowe, składy broni, radiostacje itp.). Należało opanować komendy garnizonów, central łączności, sparaliżować oddziały wojskowe, zdobyć magazyny broni, lotniska, opanować węzły kolejowe itp.

Do rozwinięcia koncepcji powstania doszło w lutym 1941 r. gdy Komendant Główny w raporcie operacyjnym nr 54 z 5 lutego 1941 r. przedstawił obszerniej plan powstania powszechnego. Ta koncepcja miała niewątpliwie związek z doświadczeniami wojny światowej, gdy POW stosunkowo bez większego wysiłku rozbrajała Niemców i opanowywała teren. Świadczy o tym następujące spostrzeżenie, które pojawi się w każdej nowej modyfikacji powstańczego planu: *Czynne nasze w Kraju wystąpienie przeciwko Niemcom może mieć miejsce jedynie w wypadku, gdy naród niemiecki pod wpływem klęsk militarnych, głodu i agitacji załamie się, a zdemoralizowane i pozbawione widoków zwycięstwa wojska - łamiąc dyscyplinę, zaczną porzucać swe posterunki i dążyć do domów i rodzin* (w innym wariancie: *gdy przeciwnik jest w stanie rozkładu /pachnie trupem/*).

We wszystkich wariantach planu powstania powszechnego (a także "Burzy") przemożny wpływ miały uwarunkowania zewnętrzne:

- ogólny rozwój sytuacji na frontach (wolne tempo natarcia na zachodnim, szybkie na wschodnim),
- rozwój sytuacji na arenie dyplomatycznej (porozumienia alianckie, wzrost prestiżu Rosji, postawa USA i Wielkiej Brytanii),
- presja aliantów na ruchy podziemne w krajach okupowanych (sprawa SOE, poczynania władz ZSRR, kwestia zaopatrzenia w broń, szanse na operacje lotnicze, desanty lądowe i morskie).

Ale, jak słusznie piszą autorzy wydawnictwa "Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej" *zagadnieniem, które sprawiało najwięcej trudności w pracy sztabu naczelnego Wodza nad nadesłanym z kraju raportem operacyjnym, było zagadnienie rosyjskie. Politycznie układało się ono w dwu płaszczyznach: jednej wyraźnie wrogiej i zagrażającej i drugiej - sprzymierzeńczej, kombatanckiej, opartej o pakt lipcowy, ale pełnej nieufności i uzasadnionych obaw*. I dodajemy: sprawa ta w efekcie zdeterminowała przekreślenie koncepcji powstania powszechnego na rzecz tylko *wzmoczonej dywersji - planu "Burza"*.

Pierwszy, rzeczywiście rozwinięty plan powstania powszechnego

przedstawiony został w raporcie operacyjnym nr 54 z 5 lutego 1941 r. Podzielony został on na cztery podstawowe części o następujących podtytułach: I - Hipotezy o przypuszczalnym położeniu ogólnym w końcowej fazie wojny, II - Powstanie przeciwniemieckie, III - Obrona przeciw sowietom, IV - Udział nasz w zająciu zachodnich granic Rzeczypospolitej. Plan podawał różne warianty rozwoju sytuacji, reakcji na nią, przewidywania i rozwiązania. Szczególną uwagę poświęcał przewidywaniom dotyczącym *zachowania się Rosji*, zakładając trzy warianty: *Rosja na podstawie dobrowolnej umowy z Niemcami przejmie ziemie Generalnego Gubernatorstwa lub nawet całą Polskę z Czechosłowacją, względnie widząc załamywanie się Niemców uderzy na nich by wejść w głąb Europy, względnie pozostanie biernie na obecnej linii demarkacyjnej, realizując jedynie próby dywersji komunistycznej na zachód od tej linii*. Plan wykluczał *zbrojne nasze powstanie* w dwu pierwszych wypadkach. Samo powstanie uzależniał od *całkowitego rozkładu Niemiec*. Myślą przewodnią planu było oswobodzenie kraju od sił niemieckich, ale też zabezpieczenie polskich ziem przed niebezpieczeństwem sowieckim. Plan zakładał użycie w toku powstańczej walki polskich wojsk desantowych z zachodu (powietrznych i morskich), a w wypadku wkroczenia na polskie ziemie Czerwonej Armii *protest wobec świata przeciwko nowej inwazji, naciski moralne na sprzymierzeńców, możliwość utrzymania przeciwko Sowietom części kraju (poza linią Wisły) - jako "bazy" - dla mobilizacji dalszych własnych sił, zahamowania marszu Sowietów w głąb Europy, umożliwienie Anglikom swobodnej okupacji Niemiec*. Plan przewidywał, że po zakończeniu działań powstańczych nastąpi koncentracja jednostek dla *odtworzenia Sił Zbrojnych w kraju jako podstawy dalszego czynu zbrojnego*.

Sytuacja w planowaniu powstania uległa zasadniczemu zwrotowi po wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej w czerwcu 1941 r. 8 marca 1942 r. Wódz Naczelny przesłał do Dowódcy Krajowego ZWZ "Instrukcję osobistą i tajną" dotyczącą nowych wytycznych do planowania wysiłku zbrojnego. Stwierdzając, że zawarte z ZSRR układy polityczne i wojskowe doprowadziły do *formalnie przyjaznych stosunków alianckich między państwami*, podkreślił dwie hipotezy: *możliwego rozwoju sytuacji wojskowo - politycznej na wschodzie - pochód Niemiec w głąb Rosji i związany z tym kompletny chaos i rozprężenie Rosji, powstrzymanie jednak frontu przez Rosjan, załamanie się Niemców, działania ofensywne aliantów zachodnich, względnie (hipoteza II): Rosja skutecznie wstrzymuje wiosenną ofensywę niemiecką, poczym przechodzi do kontrakcji na wielką skalę, w wyniku której następuje pobicie Niemców i wkroczenie wojsk rosyjskich w głąb Niemiec (...)* Przy tej drugiej

hipotezie - dodano - powstanie w Kraju na tyłach wojsk niemieckich może mieć miejsce jedynie w wypadku całkowitego rozbitcia i rozprężenia sił niemieckich. Przy zorganizowanym odwrocie i dużym nasyceniu Kraju przez oddziały niemieckie wybuch powstania jest niemożliwy, gdyż nie ma ono wówczas żadnych widoków powodzenia. Gdyby ta hipoteza się sprawdziła, nie mamy żadnych szans czynnego przeciwstawienia się wkraczającym do Polski, w pościgu za Niemcami, wojskom rosyjskim. Odbudowa Państwa i tworzenie Polskich Sił Zbrojnych będzie mieć wówczas miejsce tylko przy wykonaniu z dobrą wolą przez Rosję przyjętych zobowiązań oraz nacisku ze strony Aliantów. Trzeba liczyć, że wszelkie odruchy przeciwośrojskie byłyby tu na zachodzie niezrozumiałe, uznane za prohitlerowskie, a ze strony Rosji mogłyby być potraktowane jako pretekst do złamania umowy i okupacji Kraju. Kosztować by nas to mogło wiele krwi przelanej bezużytecznie. Moje wytyczne na wypadek wkroczenia wojsk rosyjskich na tereny kraju są następujące: 1. Dolożę wszelkich starań, aby w wypadku zwycięskiego ruchu armii sowieckiej na zachód Wojsko Polskie formowane w Rosji wkroczyło równocześnie do Polski, 2. Niezależnie od powyższego, będzie rzeczą najważniejszą, aby bolszewicy wkraczając do Polski, zastali nas zorganizowanych. W momencie załamania się niemieckiego frontu wschodniego oddziały nasze powinny wystąpić z bronią w rękę, aby rozbroić Niemców, objąć służbę bezpieczeństwa i zapewnić pracę czynników administracyjnych, mianowanych przez Delegata Rządu. Dalej Wódz Naczelny zapewniał o możliwościach wsparcia powstania przez lotnictwo, wojska spadochronowe, desant morski, a także, gdy sytuacja na to pozwoli, wojsko polskie znajdujące się poza Wielką Brytanią. Na tę instrukcję odpowiedział 22 czerwca 1942 roku gen. Rowecki: O ile prostym było zagadnienie powstania przeciwko Niemcom, o tyle złożonym - z ilu możliwych wariantów - było stanowisko nasze wobec Rosji, wówczas wyraźnego wroga, dziś koniunkturalnego sprzymierzeńca. Rowecki podkreślił, że świadomość, że Rosja była i będzie naszym wrogiem, jest żywa w naszych szeregach konspiracyjnej Armii (...) oraz, że stawianie oporu wobec Rosji z bronią w rękę aczkolwiek w wymaganiach swych przekraczające obecnie nasze - szczególnie na kresach wschodnich - możliwości, uczuciowo odpowiada nam tu w kraju najbardziej. "Kalina" ustosunkował się do hipotez Naczelnego Wodza snując również różne warianty stosunku do Rosji oraz jej wojsk wkraczających do Polski. Oceniam - pisał Komendant Główny AK - iż istnieją trzy zasadnicze wypadki zagrożenia rosyjskiego, zależnie od rozwoju wydarzeń wojennych. Z każdego z nich wynika inna linia praktycznego postępowania dla Polski, a w szczególności dla nas w Kraju: 1. Rosjanie

pobici przez Niemców ulegają im całkowicie i sprzymierzają się z Niemcami jeszcze w trakcie wojny. Powraca sytuacja z lat 1939/40. Walka nasza przeciw Niemcom i przeciw Rosji jest działaniem równoległym i jednolitym (...) Nie ma względów politycznych, które by postawę przeciwośrojską hamowały. 2. Rosjanie pobici przez Niemców odpływają daleko na wschód za Wolgę lub dalej, jednak pozostają w walce z Niemcami. Niemcy wyczerpani, ulegają przewadze Anglosasów, są przez nich zwyciężeni i wycofują się z terenów podbitych na tereny własne. Rosjanie pełzną powoli ku granicom Polski, zostawiając nam czas na wykonanie powstania przeciw Niemcom i na zorganizowanie się wojskowe. W tym wypadku angażujemy wszystkie siły do walki z Niemcami i jak najszybciej organizujemy regularne siły zbrojne i przeciwstawiamy się próbom Rosjan wkroczenia w granice Rzeczypospolitej (...) 3. Rosjanie ostatecznie biją Niemców razem z Anglosasami i w styczności z odpływającymi ze wschodu Europy siłami niemieckimi wkraczają w nasze granice, będąc czynnikiem decydującym pod względem siły na wschodzie Europy. W tych warunkach nie mamy możliwości, ani celu podejmowania walki zbrojnej przeciw Niemcom. Zamieniamy okupację niemiecką na sowiecką. Staramy się uchronić administrację Kraju oraz Delegata Rządu, który ujawnia się wraz z aparatem administracyjnym i organami bezpieczeństwa (policja). Wojsko z emigracji nie przybywa do kraju. Wojsko konspiracyjne nie ujawnia się (...). W tym meldunku bardziej wyraziście niż przedtem określono wydzielone obszary powstania: "bazę", która miała objąć ziemie GG bez dystryktu lwowskiego, część Śląska, część woj. łódzkiego, łomżyńskie, białostockie i rejon Brześcia n. Bugiem oraz "osłony" - całe ziemie wschodnie RP. W tym kontekście dodano: fakt, że może zająć konieczność obejmowania ziem wschodnich przez walkę (...) musimy wkalkulować w nasze działania powstańcze i popowstańcze (...). Dopiero po opanowaniu bazy powstańczej i po chociażby prowizorycznym odtworzeniu sił zbrojnych zaistnieje dla nas możliwość planowego działania na Lwów i Wilno (...).

Ten plan został szczegółowo rozpisany na obszary (baza, osłona), okręgi, inspektoraty, obwody, rejony, a nawet placówki, był też w sposób ciągle aktualizowany (wyznaczanie ognisk walki, rozpoznanie sił nieprzyjaciela, ocena sił własnych itp.) oraz aplikowany.

8 września 1942 r. przesłano do Londynu kolejny wariant planu powstańczego (raport operacyjny nr 154/III). Tym razem zajął się on wyłącznie okupantem niemieckim oraz wykladał zadania związane ze zniszczeniem, rozbrojeniem i usunięciem go z polskich ziem. W dalszym ciągu podkreślano

w nim, że wybuch musi być uzależniony od stanu niemieckiej klęski, załamania się frontu, rozkładu niemieckiego państwa itp. Powstanie - stwierdzano - obejmie całość ziem RP etnograficznie polskich, a więc tereny, na których ludność polska obecnie przeważa i na których istnieją warunki pozwalające na podjęcie równoczesnego powstania. Bardzo dokładnie wykazano w nim cele uderzeń, dla każdego z obszarów i okręgów, omówiono zadania "osłony" (dywersja na obszarze pomiędzy linią Białystok - Brześć - Kowel - Lwów, a także wschodnią granicą RP), użycie oddziałów dywersyjnych "Wachlarza" itp.

Dalszy rozwój sytuacji w poważnym stopniu przekreślił możliwość wykonania tego pod względem operacyjnym precyzyjnego, choć dodajmy, wysoce utopijnego planu powstańczego. Szybkie zbliżanie się do granic Polski wojsk sowieckich oraz powolny marsz w głąb Europy wojsk aliantów zachodnich wywołały konieczność gruntownego przepracowania powstańczych koncepcji. Tym bardziej, że Wódz Naczelny, mimo oporu czynników krajowych kategorycznie nakazywał: *Dowódca AK potraktuje Armię Czerwoną jako sprzymierzeńca i nie dopuści do walki z nią, gdy "Kalina" depeszuje do Londynu, że w całym niemal narodzie ugruntowane jest przekonanie, że Rosja jest naszym wrogiem nr 2 oraz, że w wypadku wkroczenia Rosjan w pościgu za Niemcami zachodzi konieczność nierównoczesnego powstania w całym kraju, lecz kolejno strefami, poczynając od wschodu, a więc "osłony". Ponadto postulował konieczność dozbrojenia AK, użycia oddziałów spadochronowych, osłonięcia działań nową umową polsko-sowietką (precyzującą warunki współpracy wojskowo-cywilnej), a w wypadku gdyby stosunek Sowietów do nas okazał się wyraźnie wrogi, wówczas wskazane byłoby ujawnić tylko administrację cywilną, a siły Armii Krajowej wycofać w głąb kraju, by ochronić je przed zniszczeniem przez Rosjan.*

Tymczasem sytuacja uległa dalszej szybkiej i radykalnej zmianie. W związku z tym Rząd 27 października 1943 r. wydał dla Kraju nowe poważne dyrektywy: *Rząd Polski po uzgodnieniu z aliantami dochodzi do przekonania, że należy dać rozkaz do powstania, ale w wypadku gdy rozwój wydarzeń na froncie zachodnim będzie nieprzychylny, Rząd wezwie Kraj tylko do wzmoczonej akcji sabotażowo-dywersyjnej przeciwko Niemcom oraz osłoni Kraj albo przywróceniem stosunków dyplomatycznych z Rosją, albo założy protest u Narodów Zjednoczonych przeciw naruszeniu suwerenności polskiej przez wkroczenie Sowietów na teren Polski bez porozumienia z Rządem Polskim, komunikując równocześnie, że Kraj z Sowietami współpracować nie będzie. Rząd zarazem przestrzega, że w wypadku aresztowania przedstawicieli ruchu*

podziemnego i jakichkolwiek represji przeciw obywatelom polskim, organizacje podziemne przejdą do walki samoobronnej. Władze krajowe i Siły Zbrojne w Kraju pozostają nadal w konspiracji (...).

Efektem tej zmieniającej się sytuacji oraz zasadniczej dyskusji między krajem a Rządem był rozkaz Bora-Komorowskiego z dnia 20 listopada 1943 r., który m.in. nakazywał: *I. Wszystkie nasze przygotowania wojenne, zmierzają do działań zbrojnych przeciw Niemcom. W żadnym wypadku nie może dojść do działań zbrojnych przeciw Rosjanom wkraczającym na ziemie nasze w ślad ustępujących pod ich naporem Niemców, poza koniecznymi aktami samoobrony (...), II. Działania zbrojne przeciw Niemcom mogą mieć formę: a) powszechnego i równoczesnego powstania na "bazie" z "osłoną" na wschodzie, albo b) wzmoczonej akcji dywersyjnej na wszystkich ziemiach Rzplitej. Jedną z tych form działań obronnych będzie realizowana (...), IV. Zarządzenia do wzmoczonej akcji dywersyjnej wydaję następujące: 1. Wzmoczona akcja dywersyjna otrzymuje kryptonim "Burza". Cel i zadania "Burzy": podkreślenie naszej woli bicia Niemców i to nawet w wypadku niekorzystnego dla nas stosunku sił, czyli wśród okoliczności nie zezwalających na podjęcie powszechnego powstania oraz samoobrona przed wyniszczeniem nas przez cofających się Niemców. 3. Wykonanie "Burzy": działania będą polegały na zaciętym nękaniu cofających się straży tylnych niemieckich (ew. nawet oddziałów tylnych straży tylnej), na silnej dywersji na całej głębokości terenu, w szczególności na komunikację. 4. Siły i środki, które należy wprowadzić przy wykonaniu "Burzy": a) na terenie "osłony" - całość uzbrojonych sił i posiadanych środków, b) na terenie "bazy" - wszystkie oddziały partyzanckie i dyspozycyjne - potrzebną ilość plutonów powstańczych posiadających uzbrojenie - wszelkie środki walki w granicach stanu posiadania (...). Wobec wkraczającej na ziemie nasze regularnej armii rosyjskiej wystąpić w roli gospodarza. należy dążyć do tego, aby naprzeciw wkraczającym oddziałom sowieckim wyszedł polski dowódca mający za sobą bój z Niemcami i wskutek tego najlepsze prawo gospodarza (...). Dodano również, że nie należy utrudniać prowadzenia walki z Niemcami oddziałom partyzanckim sowieckiej, ale przeciwstawiać się próbom wcielenia oddziałów AK do armii Berlinga.*

Plan "Burza" stał się przedmiotem ożywionej dyskusji oraz polemik w kręgu rządowym w Londynie. Gen. Sosnkowski napisał wówczas: *Wedle mojego zdania istotnym celem gry sowietów jest przekształcenie Polski w wasalną republikę sowiecką, na co wyraźnie wskazuje mieszanie się w nasze sprawy wewnętrzne i personalne. Ostatecznie zaakceptowano ogólne założenia*

planu "Burza" z dyrektywą, aby przedstawiciele delegatur oraz miejscowych dowództw AK występowali wobec wkraczających dowódców wojskowych Armii Czerwonej z oświadczeniem: *Na rozkaz Rządu RP zgłaszam się jako przedstawiciel polskiej władzy administracyjnej (jako dowódca wojskowy) z propozycją uzgodnienia współdziałania z wkraczającymi na teren RP siłami zbrojnymi Sowieców w operacjach wojennych przeciwko wspólnemu wrogowi, a także, że oddziały AK istniejące lub mogące powstać są częścią Sił Zbrojnych RP, podlegają nadal Rządowi Polskiemu, rozkazom Naczelnego Wodza i Dowódcy AK.*

Ten ostatni plan oraz uzupełniające dyrektywy w zasadzie zostały zrealizowane zarówno na kresach (w osłonie), jak na centralnych ziemiach kraju. Kulminacyjnym punktem w tym względzie nieoczekiwanie stało się powstanie warszawskie. *Los chciał, że powstanie znalazło się w potrzasku między swastyką a sierpem i młotem* (Adam Bromke).

Dzieje realizacji planu "Burza" stały się przedmiotem już wielu opracowań, wspomnień i przyczynków. Wciąż jednak brak kompleksowego ujęcia naukowego tego wydarzenia.

Ogólne plany zarówno powstania powszechnego, jak i "Burzy" w meldunkach nr 54 jak i 154) przewidywały trzy zasadnicze okresy działań: okres konspiracji, okres walki powstańczej i opanowania terenu oraz okres odtwarzania sił zbrojnych (OSZ) po opanowaniu terenu. Wszystkie te trzy okresy ząbeżały się o siebie, a prace przygotowawcze do odtworzenia sił zbrojnych miały być prowadzone jeszcze w okresie konspiracji (a więc przed wejściem do "Burzy"). *Celem odtwarzania sił zbrojnych w kraju - stwierdzano w instrukcji - jest zorganizowanie w jak najkrótszym czasie od chwili opanowania terenu, wojska, które będzie zdolne przeciwstawić się zbrojnie nieprzyjacielowi i wytyczyć granice Państwa.* W tym celu należało: 1. *Jak najszybciej odtworzyć w obszarze stanowiącym bazę powstania pewną ilość wielkich jednostek, niezbędnych oddziałów broni specjalnych i służb;* 2. *Zorganizować doborowe oddziały, zwłaszcza pod względem dowódców, pełne poświęcenia i zdolne do samodzielnego wykonywania zadań bojowych, zasadniczo przypadających im regulaminowo, niemniej gotowe do podjęcia większych zadań.* Zasadniczą myślą przewodnią OSZ było odtworzenie wojska wg. O'db i dyslokacji sprzed września 1939 r. Przewidywano więc odtworzenie w pierwszej kolejności 16 dywizji piechoty, 3 brygad kawalerii, jednej brygady pancerno-motorowej, a w drugiej kolejności: 15 dywizji piechoty, 5 brygad kawalerii, przy czym okręgi: Polesie, Nowogródek, Wołyń, Stanisławów oraz Tarnopol ze względu na powstałą tam sytuację nie miały odtwarzać

jakichkolwiek jednostek. Łącznie więc Armia Krajowa zamierzała odtworzyć ponad 30 jednostek w sile dywizji. Było to zamierzenie o tyle poważne, co... realne. Podstawą do tego było zawiązywanie jeszcze w okresie konspiracji zgrupowań oddziałów partyzanckich w sile pułków (szkieletowych) oraz powołanie sztabów przyszłych, mających być odtwarzanymi, dywizji. Niemal modelowy kształt przybrały w pierwszej połowie 1944 roku pułkowe zgrupowania oddziałów AK w okręgu lubelskim. Rozwiniętą formę przybrały wówczas "Oddziały Partyzanckie 9 pułku piechoty AK" w Inspektoracie Zamojskim, "Oddziały Partyzanckie 8 pułku piechoty AK" w Inspektoracie Lubelskim, "Oddziały Partyzanckie 7 pułku piechoty AK" w Inspektoracie Chełmskim. Każde z tych zgrupowań dzieliło się na kompanie, posiadało sztab dowódczy, służby wspomagające itp. W efekcie okręg był gotowy do odtworzenia po wykonaniu "Burzy" 3 i 9 dywizji piechoty.

W kilku wypadkach proces odtwarzania sił zbrojnych został, mimo precyzyjnych wytycznych, przyspieszony, tzn. nastąpił przed wejściem do "Burzy" albo w jej trakcie, a nie, jak ustalono, po jej wykonaniu. Dotyczy to szczególnie 27 dywizji AK na Wołyniu, gdy skoncentrowanym na skutek ogólnego zagrożenia Polaków ze strony UPA oddziałom AK pozwolono na przełomie marca i kwietnia 1944 roku przyjąć status dywizji i w tym charakterze wystąpić wobec radzieckich dowódców jednostek, które przerwały front i znalazły się wraz z oddziałami AK w okrążeniu. Z innego powodu status większych jednostek (np. brygad) otrzymały zgrupowania AK walczące o Wilno oraz Warszawę (jeszcze w toku działań, a nie jak przewidywała instrukcja dopiero po wygaśnięciu działań i przesunięciu się frontu).

Sprawie odtwarzania sił poświęciła Armia Krajowa wiele wysiłku i mimo wysoce nie sprzyjającej sytuacji (różne warunki realizacji "Burzy", klimat polityczny, zagrożenia ze strony władz bezpieczeństwa ZSRR, internowania itp.) do stosunkowo daleko zaawansowanych prób odtworzenia jednostek (dywizji, brygad) po wykonaniu "Burzy" doszło w wielu okręgach, niekiedy w warunkach niezwykłych. Oto np. jak meldował Komendant Podokręgu Rzeszów do Komendanta Okręgu Kraków w dniu 22 sierpnia 1944 r.: *na terenie uwolnionym od nieprzyjaciela i po wykonaniu "Burzy" oddziały AK uchylające się od propozycji sowieckich przejścia do Berlinga i od złożenia broni zakonspirowały się, nie utworzyły zgrupowania dywizyjnego, lecz po zamelinowaniu broni zakonspirowały się. Pilne formowania odbywają się tajnie.* Natomiast Komendant Okręgu Lublin meldował o odtworzeniu zgodnie z planem 9 dywizji piechoty, Inspektor Inspektoratu Biała Podlaska w dniu 1 sierpnia 1944 r.: *z dniem 1 bm zarządziłem odtwarzanie 34 i 35*

pulków piechoty, które miały wejść w skład 9. dywizji. Wcześniej Komendant tego okręgu w dniu 28 lipca meldował: koncentracja 3 d.p. bez większych przeszkód.

Plan OSZ nie mógł być zrealizowany, a wielu wypadkach stał się pułapką dla najbardziej aktywnych w walkach członków AK. W trakcie koncentracji lub na podstawie tworzonych list list żołnierzy i oficerów władze Czerwonej Armii i bezpieczeństwa ZSRR dokonały masowych aresztowań, internowania, deportacji. Osiągnął właściwie tylko jeden podstawowy cel - zademonstrował siłę polskiego podziemia i jego gotowość do dalszej walki z Niemcami, a na kresach (osłona) - "polskość kresów wschodnich".

Polski wysilek zbrojny w toku walk powstańczych ("Burza" mimo swych ograniczeń z całą pewnością taki charakter miała) oraz odtwarzania sił zbrojnych nie został dotąd należycie przedstawiony. Nie znaczy to, że nie został dostrzeżony i doceniony. Ujęto ten problem dość dogłębnie w wydawnictwie "Polskie Siły Zbrojne", syntetycznie ujął go Jerzy Ślaski w "Polsce Walczącej", przedstawili go autorzy wydawnictwa "Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej", wiele materiału poznawczego znajduje się w opracowaniach poszczególnych okręgów, jednostek AK... Ta stosunkowo liczna już literatura czeka na wyostrzoną weryfikację, pogłębienie, zsyntetyzowanie.

Ogólnie rzecz biorąc działania bojowe o kryptonimie "Burza" przebiegały na ówczesnych ziemiach polskich od stycznia 1944 r. do początku 1945 r., a poprzedzone zostały na przełomie 1943/44 rozwiniętymi działaniami oddziałów partyzanckich i dywersyjnych. Ich sukcesy, dynamika, intensywność zależały w znacznym stopniu od sytuacji frontowej, a gdy idzie o centralne ziemie kraju, od doświadczeń na kresach. Apogeum tego przedsięwzięcia stanowiło powstanie warszawskie, w toku którego użyto w bezpośredniej walce kilkanaście tysięcy partyzantów, a *reduta broniła się, w istocie bez pomocy zewnętrznej blisko 2 miesiące*. Sytuacja frontowa (oparcie się Niemców o Wisłę), wpływ polityki na postawę Armii Czerwonej, doświadczenia zabużańskie, a także obszaru między Wisłą a Bugiem, w decydującej mierze wpłynęły na modyfikacje w dyrektywach Komendy Głównej AK dla terenów położonych na zachód od Wisły. Mimo, że możliwości mobilizacyjne za Wisłą oceniano na 100000 - 150000 żołnierzy (później okazało się, że realnie można liczyć na 11000 - 12000) Naczelny Wódz w wytycznych z 25 sierpnia 1944 r., stwierdzając wrogie postępowanie władz sowieckich (rozbrajanie, wcielanie sił do armii Berlinga, więzienie, internowanie) oraz zatrzymania się frontu, nasycenie terenu wojskami niemieckimi, niedostatecznego zaopatrzenia sił przez aliantów zarządził *ograniczenia akcji "Burza" do ochrony ludności*

*i samoobrony wobec cofających się Niemców. W sprzyjających warunkach - dodał - można podejmować akcje dywersyjne na komunikację zależnie od posiadanych zasobów. Co do ujawnienia się (wobec Rosjan - Z.M.) na tych terenach doszedłem do przekonania, że należy go zaprzestać. Wiemy dziś dokładnie z badań dr Chmielarza, że gen. Okulicki zasadniczo i świadomie zmienił wykonanie "Burzy". Postanowił ograniczyć działania zwalczania ekspedycji karnych i pacyfikacyjnych przez dywersję, przerwać ujawnianie się wobec władz sowieckich ewakuując najbardziej zagrożony element na zachód, a także, wobec braku możliwości porozumienia się ze stroną radziecką demobilizację sił AK. Te instrukcje Okulickiego wyraźnie kolidowały z instrukcjami Rządu i Wodza Naczelnego oraz uchwały Rady Ministrów z 22 września 1944 r. Fakt ten wywołał obszerną korespondencję między Londynem a krajem, gdy tymczasem, jak stwierdza Chmielarz, *późną jesienią 1944 roku działania partyzanckie zaczęły stopniowo zamierać*. W terenie, jak obliczył, pozostało tylko 30 oddziałów liczących 30-50 partyzantów działających od Borów Tucholskich po Karpaty (podczas gdy wg obliczeń szefa sztabu NW gen. Kopańskiego na zachód od linii Wisły siły AK miały liczyć ok. 120000 żołnierzy w 2500 plutonach, z czego 2500 ludzi w polu). Jeszcze w styczniu 1945 r. pisał w rozkazie, że oddziały te podejmują *nieprzemyślane i nieodpowiedzialne akcje wywołując krwawe represje*. "Burza" w tej sytuacji słabła i zbliżała się do końca. Sprawę rozwiązała styczniowa ofensywa Armii Czerwonej.*

Jaki był więc ostateczny bilans "Burzy". Z pewnością w jakimś stopniu wykonała ona zadania sprecyzowane w depeszy "Bora" do Naczelnego Wodza z 14 lipca 1944 roku: *Dając Sowiecom minimalną pomoc wojskową stwarzamy im jednak trudność polityczną. Armia Krajowa podkreśla wolę narodu w dążeniach do niepodległości. Zmusza Sowiety do łamania naszej woli siłą i stwarza im trudności w rozsadzaniu naszych dążeń od wewnątrz*. Ale przecież nie tylko to ! Armia Krajowa oraz współdziałające z nią inne organizacje przyspieszały walenie klęskę Niemiec, wiązały znaczne siły nieprzyjaciela, podtrzymywały siły moralne Polaków, uchroniły wiele miejscowości od strat osobowych i materialnych, przyniosły zdobycze materialowe, umocniły prestiż Polski Podziemnej, przypominały o sprawie polskich granic i polskich aspiracji niepodległościowych. W dyskusjach jakie toczyły się w dniach obchodu 50 rocznicy powstania warszawskiego nie brakło takich (A. Chmielarza), które akcje "Burza" oraz powstaniu warszawskiemu nadały rangę rzeczywistego, rozwiniętego (wybuchającego w miarę przesuwania się frontu) powstania przerastającego czyn porywu 1863 r. Inni

(np. J. Tazbir, ale też autor niniejszego referatu) zwrócili uwagę na to, że gdyby nie doświadczenia Powstania Warszawskiego 1944 kolejne powstania wybuchłyby w październiku 1956 roku, a już na pewno w roku 1980. A więc "Burza" i powstanie warszawskie stanowiły w dążeniu do realistycznych, zrationalizowanych postaw narodu, szczególne, choć tragiczne, doświadczenie.

Andrzej Krzysztof Kunert

***Powstanie warszawskie w ówczesnej propagandzie
Moskwy i Lublina***

Czyż jest ktokolwiek lub cokolwiek, co mogłoby zwolnić Polaka z obowiązku walczenia o Warszawę ? Wbrew pozorom autorem tego retorycznego pytania nie jest ani Jan Stanisław Jankowski "Sobol", ani Kazimierz Pużak "Bazyli", ani gen. Tadeusz Komorowski "Bór", ani gen. Antoni Chruściel "Monter". Autorem jest bardzo wysoki wówczas funkcjonariusz aparatu politycznego Ludowego Wojska Polskiego, bardzo znany i wtedy i później w Polsce komunistycznej, pułkownik Wiktor Grosz. A zdanie to zapisała lubelska "Rzeczpospolita", czyli centralny organ prasowy PKWN-u i tworzącej się Polski Ludowej, 26 września 1944 r.

To jest jakby jedna z granic obszaru, po którym będziemy się poruszali. Granicę drugą wyznacza kolejny cytat: *Dowództwo Armii Krajowej w Warszawie z płk. Monterem na czele, działającym w imieniu nieobecnego w Warszawie w ciągu całego powstania gen. Bora, postanowiło kapitulować, oddając powstańców i broń w ręce Niemców. Kierownicy powstania z obozu sanacji, postanowili zlikwidować powstanie przy użyciu takich samych metod, jakie zastosowali przy jego rozpoczęciu. Obecnie kończą powstanie kapitulacją, nie licząc się z losem bohaterów powstańców i wolą oddać się w ręce Niemców, niż pozwolić na połączenie z Wojskiem Polskim (w domyśle - z Ludowym Wojskiem Polskim).*

To z kolei jedyny wydany w związku z powstaniem oficjalny komunikat, jedynej oficjalnej wtedy lubelskiej "Polpress", opublikowany 4 października 1944 r. w prasie lubelskiej.

Te dwa cytaty wyznaczają granice pola, na którym będziemy się poruszali. Będziemy mówili o propagandzie, ale również o oficjalnym stosunku władz i także o sposobach informowania społeczeństwa o tym, co dzieje się w Warszawie w sierpniu i wrześniu 1944 r. Akurat w wypadku powstania warszawskiego można bowiem spróbować podważyć twierdzenie, że treści propagandy i treści przekazywane przez ówczesne mass-media (mowa o dwóch tylko rodzajach wówczas funkcjonujących, czyli prasie i radiu) nie do końca

były tożsame z oficjalnym - oczywiście negatywnym od początku do końca (z pewnymi wahaniem w skali tej negacji) - stosunkiem władz sowieckich i polskich komunistycznych. Spróbuję odpowiedzieć na pytanie, czym to można wytłumaczyć, teoretycznie bowiem taka sytuacja w systemie totalitarnym nie miała prawa mieć miejsca. Prasa i radio, moskiewskie i lubelskie, powinny były w tym czasie pełnić funkcje klasycznych tub propagandowych Moskwy i Lublina.

Fakt, że Warszawa będzie pierwszą wyzwoloną stolicą spośród stolic europejskich, podkreślano wtedy dość powszechnie. Podkreślały to w numerach datowanych 1 sierpnia, czyli jeszcze przed otrzymaniem informacji o wybuchu powstania w Warszawie, zarówno pisma moskiewskie, jak i polskojęzyczne radiostacje moskiewskie, a także prasa komunistyczna i lubelska i warszawska (jeszcze konspiracyjna, gdyż numery gazet powstańczych ukazujące się z datą 1 sierpnia są jeszcze numerami konspiracyjnymi). Przy czym wyzwolenie Warszawy miało być - oczywiście - dziełem sowieckiej Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego, zaś władzę w Warszawie miał natychmiast objąć PKWN.

Przypomnijmy tutaj, że właśnie 1 sierpnia Wanda Wasilewska pisze do Edwarda Osóbki-Morawskiego list, w którym na końcu znajduje się charakterystyczne polecenie, co jest o tyle pikantne, że Wasilewska jest przecież wiceprzewodniczącą, a Osóbka-Morawski przewodniczącym PKWN. Zdanie to brzmi: *Przygotujcie ludzi na Warszawę*.

Pierwszy tydzień sierpnia 1944 r. przynosi pierwszą z tych sprzeczności, które przed chwilą sygnalizowałem, zupełnie niezrozumiałą przy obecnym stanie wiedzy. Otóż zarówno władze, jak i mass-media sowieckie i lubelskie nie przyjmują po prostu do wiadomości faktu wybuchu powstania w Warszawie i publicznie negują fakt, trwania walk w Warszawie aż do 6 sierpnia. Ostatnie tego typu wystąpienie to wypowiedź trzech osobistości PKWN (Osóbki-Morawskiego, Wasilewskiej i gen. Michała Roli-Żymierskiego) właśnie 6 sierpnia w rozmowie z premierem Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie Stanisławem Mikołajczykiem na Kremlu w Moskwie, zaś pierwsza oficjalna informacja władz lubelskich potwierdzająca wybuch walk w Warszawie pojawia się dopiero właśnie 6 sierpnia na łamach lubelskiej "Rzeczypospolitej".

Pamiętajmy, że informacje o wybuchu powstania w Warszawie już późnym popołudniem 2 sierpnia nadają w świat Agencja AFP i BBC z Londynu. A jednocześnie - i tu jest ta absolutnie niezrozumiała dla mnie sprzeczność - moskiewska radiostacja im. T. Kościuszki w języku polskim już 3 sierpnia,

pełnym tekstem, informuje o trwaniu walk w Warszawie, 3 sierpnia, kiedy Moskwa temu oficjalnie zaprzecza, radiostacja Kościuszki twierdzi, że na ulicach Warszawy leje się krew żołnierzy Armii Ludowej, do której przyłączyli się żołnierze Armii Krajowej.

Tymczasem jeszcze 9 sierpnia dobrze poinformowane kółka w Moskwie uprzedzają Agencję United Press, która przekazuje to w świat, że do walk w Warszawie należy podchodzić z dużym sceptycyzmem. Jeszcze 16 dnia powstania centralny organ PKWN-u "Rzeczpospolita" dwukrotnie fałszuje datę wybuchu powstania, twierdząc, że miało to miejsce 4 sierpnia! I na marginesie: naczelny Dowódca Ludowego Wojska Polskiego gen. Rola-Żymierski, pytany na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych w Moskwie 28 sierpnia czy powstanie trwa?, odpowiada: *trudno powiedzieć, bo komunikaty gen. Bora są naciągane (...)*.

Propaganda sowiecka i lubelska właściwie już od momentu wybuchu powstania w Warszawie, a ściślej - od kiedy tylko zaczęła o tym mówić - zaczęła jednocześnie negować fakt wywołania i prowadzenia powstania przez Armię Krajową, twierdząc, że powstanie wywołała Armia Ludowa. Tak mówiła zarówno wspomniana radiostacja im. T. Kościuszki 3 sierpnia, jak i pierwsza publiczna enuncjacja PKWN-owska z 6 sierpnia, która także na pierwszym miejscu wymieniała oddziały Armii Ludowej, a dopiero na drugim miejscu - Armii Krajowej.

Jeszcze 8 sierpnia radiostacja im. T. Kościuszki donosiła, że w Warszawie bije się tylko Armia Ludowa, zaś Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski i Dowódca AK gen. "Bór" twierdzący, że powstanie w Warszawie prowadzi Armia Krajowa - budzą śmiech i pogardę na świecie.

Kiedy już nie można było ukryć, że powstanie wywołała i prowadzi Armia Krajowa, usiłowano przedstawić Armię Krajową i Armię Ludową jako dwie równorzędne siły. Czasem dodawano jeszcze jedną organizację, Korpus Bezpieczeństwa, a to z tej racji, że właśnie w czasie trwania powstania komendant główny "Tarnawa" (Andrzej Petrykowski) podporządkował w Lublinie Korpus Bezpieczeństwa PKWN-owi i Ludowemu Wojsku Polskiemu. Podawano nawet dość precyzyjnie liczebność uczestniczących w powstaniu żołnierzy Armii Krajowej (7000) i Armii Ludowej (4000)... Dysponujemy kilkoma ówczesnymi przekazami, w których mówi się wprost, że połowa żołnierzy powstańczych to ludzie z Armii Krajowej, a połowa - z Armii Ludowej. Tego typu kompletną dezinformację wprowadziła do obiegu propagandowego Janina Balcerzak "Ewa". Balcerzak i Helena Jaworska, późniejsza przewodnicząca Związku Walki Młodych, były pierwszymi

wysłanniczkami z Warszawy do Lublina, przyjmowanymi natychmiast (miało to miejsce 13 września) przez "wszystkich świętych" i natychmiast dopuszczanymi do wszystkich środków przekazu. W ciągu kilku dni obie występowały kilkakrotnie w radio i na mitingach dla żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego w Lublinie i w okolicy. Obie oświadczyły także wówczas, co zostało natychmiast podchwycone i było szeroko kolportowane, że w Warszawie w toku walki - wymieniły nawet precyzyjnie datę 23 sierpnia - powołano dowództwo powstania, złożone z oficerów AK i AL. Stwierdziły również, że bohaterska obrona Woli i Starówki to dzieło wyłącznie Armii Ludowej. Przy czym warto zaznaczyć, że ich przemówienia radiowe były natychmiast publikowane w pełnej wersji w prasie PKWN-owskiej.

Propaganda moskiewska i lubelska dość szybko doszły do wniosku, że powstanie jest atutem w ręku bliżej nie sprecyzowanych, ale na pewno ciemnych, sił politycznych w jakiejś ciemnej rozgrywce politycznej. Taki zapis znajduje się w bardzo głośnej swego czasu w Polsce Ludowej książce, mianowicie w rzekomo oryginalnym diariuszu korespondentki wojennej LWP Janiny Broniewskiej. Jeżeli przyjąć, że to diariusz autentyczny (czemu kilka rzeczy zdecydowanie przeczy), to ona wiedziała już 6 sierpnia w małej miejscowości niedaleko Lublina, że w Warszawie toczy się bardzo ciemna rozgrywka polityczna. Dość szybko propaganda zaczęła mówić o podreperowaniu sanacyjnej reputacji, o chęci stworzenia faktów dokonanych, o próbie przecięcia procesu zjednoczenia narodu, o egoistycznych interesach kliki sanacyjno-ozonowej, mówiono o szaleństwie - lekkomyślnym szaleństwie i zbrodniczym szaleństwie - i wprost o zbrodni.

Jak widać w walce propagandowej z przywódcami tej ciemnej reakcji nie przebiegano w środkach. Szybko osiągnięto w niej ordynarny fałsz. Wymienić tu można przykładowo cztery tezy:

1. Dowódca Armii Krajowej gen. "Bór" uciekł z Warszawy, ba, uciekł razem z Niemcami. Janina Broniewska wiedziała o tym już 6 sierpnia w małej wsi koło Lublina i to podważa wiarygodność jej diariusza. Nie mogła jeszcze tego wiedzieć, bo informację o rzekomej ucieczce gen. "Bora" podały jako pierwsze jednak mass-media niemieckie. Był to mianowicie oficjalny komunikat Deutsche Nachrichten Büro, ogłoszony 21 sierpnia w Berlinie i bardzo szybko przejęty przez propagandę komunistyczną. 15 września lubelska "Rzeczpospolita" podała, że "Bór" kieruje swe komunikaty z bezpiecznego miejsca, choć nie precyzowała, gdzie znajduje się to bezpieczne miejsce. 8 dni później użył tej tezy Józef Stalin w poufnej rozmowie z ambasadorem amerykańskim. 30 września gen. Rola-Żymierski na wspomnianej już

konferencji prasowej w Moskwie stwierdził w obecności kilkudziesięciu dziennikarzy zagranicznych, że sztab Ludowego Wojska Polskiego wie, gdzie przebywa ten reakcyjny zbrodniarz, ale nie może tego w tej chwili ujawnić...

2. Największą zbrodnią popełnioną przez "Bora" był fakt niewzwwania (głośnego, publicznego w przeddzień wybuchu powstania) do ewakuacji z Warszawy wszystkich kobiet i dzieci. Przy czym zarzut ten wygłoszony został 4 września na falach Radia Lublin nie przez funkcjonariusza komunistycznego, tylko przez jednego z renegatów AK, którzy pojawili się w obozie lubelskim. Zarzut uznany został jednak za idący zbyt daleko i później już się nie pojawił.

3. Armia Ludowa błagała Armię Krajową o nawiązanie łączności radiowej z marsz. Konstantym Rokossowskim i wezwanie go na pomoc powstaniu w Warszawie, ale Armia Krajowa wielokrotnie odmawiała tej prośbie.

4. Sanacja wołała oddać powstańców w ręce Niemców, niż dopuścić do połączenia z Ludowym Wojskiem Polskim (w jaki sposób to połączenie miało nastąpić we wrześniu, w sytuacji, jaka miała miejsce w Warszawie, oczywiście nie wyjaśniono). Wymienione tu przykładowo cztery kłamstwa nie wymagają komentarzy.

Jednocześnie z publicznym przyznaniem, że w Warszawie trwa powstanie, propaganda Moskwy i Lublina zaczęła natychmiast podkreślać bohaterstwo walczących, przy czym było to podkreślanie bohaterstwa jakiejś anonimowej zbiorowości. Mówiono o obrońcach Warszawy, o walczących powstańcach, bez określenia, o kogo chodzi, a jeżeli już - to mówiono o bohaterskiej ludności cywilnej, o bohaterskim ludu Warszawy. Przy czym obok przymiotnika "bohaterski" zazwyczaj pojawiał się przymiotnik "męczeński". To było precyzyjnie przestrzegane połączenie. "Rzeczpospolita" lubelska podała nawet, że zaraz po wyzwoleniu Warszawy stanie kilka pomników ku czci walczącej Warszawy.

I to jest dla mnie największa sprzeczność, nigdy nie rozwiązana do końca systemu komunistycznego w Polsce. Jak można z podniesionym czołem wynosić pod niebiosa szeregowych powstańców - niezależnie od tego, czy mówi się o żołnierzach, bohaterskiej ludności, czy o ludu Warszawy - skoro o powstaniu te same mass-media piszą (od pierwszego dnia, kiedy zaczęły pisać o powstaniu), że ta bohaterska ludność walczy w imię ciemnych machinacji politycznych.

Owa machinacja jest zresztą kilkustopniowa: jak można stwierdzić, że absolutna jedność narodowa w Warszawie (a przypomnę, że to zjawisko zostało nazwane i przez prasę powstańczą i w wielu wypowiedziach osobistości Rządu RP na uchodźstwie *największym cudem powstania*) zaistniała wbrew

inicjatorom powstania, w toku którego mogła ona zaistnieć.

Propaganda komunistyczna nie miała jednak żadnej wątpliwości. Bardzo chwaliła tę jedność, za każdym razem podkreślając, że jest to jedność wbrew klice sanacyjno-ozonowej, która wywołała powstanie wbrew interesom ... tej właśnie jedności narodowej.

Nie ulegało też wątpliwości dla żadnej radiostacji moskiewskiej czy lubelskiej, że bohaterska Armia Czerwona i bohaterskie Ludowe Wojsko Polskie, cały czas podążają z odsieczą Warszawie, niezależnie, czy dzieje się to 6 sierpnia, czy to na przykład 9 września, choć ruch w tym kierunku nastąpił dopiero w połowie września.

11 sierpnia radiostacja im. Kościuszki z Moskwy nadaje niemal identyczny tekst, co 29 i 30 lipca tuż przed wybuchem powstania. Warto zwrócić uwagę, iż wszyscy dotychczasowi autorzy cytują te same audycje, a nikt nie sięgnął do tych z sierpnia, września czy października. 11 sierpnia radiostacja im. Kościuszki wzywa: *Wytrwajcie. Sowieckie i polskie wojska idą z odsieczą.*

Tego samego dnia 11 sierpnia lubelska "Rzeczpospolita" potrafiła obliczyć, ile czasu potrzeba żołnierzom Ludowego Wojska Polskiego do wejścia do Warszawy - już tylko 7 godzin marszu. Ba, 14 sierpnia "Rzeczpospolita" opublikowała szeroko kolportowany rozkaz wspomnianego już Komendanta Korpusu Bezpieczeństwa "Tarnawy", a w nim twierdzenie, że I Armia gen. Berlinga *rozpoczęła bój o stolicę*. Przypominam, że miało to miejsce 14 sierpnia...

To samo pismo 3 dni później zadaje dramatyczne pytanie: Czy żołnierz Andersa nie wolałby, razem z nami szturmować Warszawy? To akurat stwierdzenie zawiera gorzką prawdę. A jednak opublikowanie tego w centralnym organie prasowym PKWN w tym czasie uważam za naruszenie reguł ... Zwłaszcza, że w następnym zdaniu czytamy, iż walką o Warszawę powinno się dowodzić nie z Londynu, lecz z *Wołomina*!

Radio Lublin 19 sierpnia podało wprost, że oddziały sowieckie biją się już na Pradze, zaś "Rzeczpospolita" 2 września stwierdziła, że w walce o Warszawę zginęły tysiące żołnierzy sowieckich i polskich.

Wszystko to ilustruje kolejną sprzeczność między propagandą a oficjalnym stanowiskiem, bo przecież trzeba pamiętać, że już 16 sierpnia Stalin stwierdził w depe szach do Churchilla i Roosvelta, że *powstanie ściągnęło na Warszawę uwagę Niemców*, czyli w efekcie okazało się niesłuchanie niekorzystne dla Armii Czerwonej. Jakże zatem pogodzić to oficjalne stanowisko z nieustającym, okupionym krwawymi stratami, dążeniami Armii

Czerwonej na odsiecz Warszawie?

Tego samego 16 sierpnia lubelska "Rzeczpospolita" wyraża zdanie absolutnie przeciwne oficjalnej linii propagandowej. Otóż twierdzi, że skoro już powstanie wybuchło, udział w nim wszystkich sił politycznych w walczącym mieście i w całym kraju jest obowiązkiem. To samo twierdzenie pojawia się 25 września na jednym z posiedzeń PKWN. W odezwie PKWN z 13 sierpnia stwierdzono wprost, że niezależnie od tego, jakie były intencje inicjatorów powstania: *jesteśmy całym sercem z wami*.

Tę solidarność można było okazać choćby przy pomocy desantu przez Wisłę (o czym za chwilę) lub zrzutów lotniczych z pomocą dla powstania (jak wiadomo, zrzuty z Zachodu trwają od 4 sierpnia, a zrzuty sowieckie od 13 września).

Rola-Żymierski już 7 sierpnia powiedział premierowi Mikołajczykowi na Kremlu, że zrzuty na Warszawę są z punktu technicznego niemożliwe, i że można je wykonać dopiero w odległości 30 km. od Warszawy. Taką argumentację przyjęto za pewnik i pojawia się ona aż do połowy września we wszystkich mediach. 28 sierpnia na wspomnianej już konferencji w Moskwie Żymierski powtórzył, że nie można dokonywać zrzutów, skoro w Warszawie powstańcy utrzymują tylko pojedyncze budynki. Żymierski stał się w tej kwestii niekwestionowanym autorytetem. Przez następne dwa tygodnie, z powołaniem się na Żymierskiego, teza ta jest propagowana przez moskiewską "Prawdę", co jest nobilitacją dość wysoką.

Żymierski twierdził także, że to ona zaproponował Mikołajczykowi, w czasie rozmów na Kremlu, dokonanie zrzutów na Warszawę, ale to właśnie reakcyjny premier nie dostarczył odpowiednich danych technicznych, które umożliwiłyby zrzuty.

Również i ta teza była szeroko kolportowana do momentu, kiedy dwa tygodnie później okazało się, że jest absolutnie przeciwnie - że wystarczy dwóch wysłanników z Warszawy (w dodatku kobiety, wysłanniczki Armii Ludowej, słabo wprowadzone w taktykę działań powstańczych), którzy w krótkiej rozmowie są w stanie przekazać tak szczegółowe dane techniczne punktów w Warszawie, iż po 24 godzinach można już dokonać pierwszych zrzutów ... Tę z kolei tezę, szeroko kolportowano we wszystkich mediach od 13 września do końca powstania.

Nawiasem mówiąc, według częściowo opublikowanej oficjalnej dokumentacji sowieckiej, wykonano 2100 lotów z pomocą Warszawie. Nasuwa się oczywiste pytanie - wątpliwość: na ile wiarygodna jest dokumentacja, z której wynika, że codziennie dokonuje zrzutów na Warszawę 200 sowieckich

samolotów, zatem dwukrotnie więcej, niż w największej wyprawie lotniczej amerykańskich superfortec 18 września ?

W połowie września następuje desant z Pragi (nie wnikać w to, jak on jest prowadzony, jak jest przygotowany, kto faktycznie nim dowodzi), desant oddziałów Ludowego Wojska Polskiego, który oczywiście przedstawia się na pierwszych stronach gazet zarówno moskiewskich, jak i lubelskich. Jego obraz mocno różni się od obrazu rzeczywistego, bo przecież jak wiemy, był to desant na pewno nie udany i na pewno bardzo krwawo odparty. Jeszcze 24 września Radio Związku Patriotów Polskich z Moskwy mówi o krwawych walkach desantu żołnierzy LWP, którzy zdobywają dom za domem w walczącej Warszawie. I tutaj nastąpiło nietypowe sprzężenie zwrotne. Władze uwierzyły w to, co mówi propaganda, i Żymierski na wewnętrznym zamkniętym posiedzeniu PKWN twierdzi, że desant żołnierzy LWP dotarł do centrum Śródmieścia. Z kolei Radio Moskwa, co natychmiast podchwyciła prasa brytyjska 25 września, mówi o desancie z powietrza trzech brygad spadochroniarzy polskich na Warszawę. W tym samym dniu Reuter na podstawie informacji sowieckich donosi, że Armia Czerwona zakończyła ostateczne przygotowania do szturm na Warszawę. Przypomnijmy, że tego samego dnia Berling gęsto tłumaczy się w ogromnym raporcie z kompletnego niepowodzenia desantu, że w dzień później Żymierski na posiedzeniu PKWN zmuszony jest oświadczyć, że nie ma mowy o żadnych działaniach ofensywnych.

Ten ciągły marsz bohaterskiej Armii Czerwonej i LWP na odsiecz Warszawie i pomoc w postaci zrzutów cały czas funkcjonuje w propagandzie, równoległe z najcięższymi oskarżeniami. Najcięższym grzechem inicjatorów powstania, w myśl propagandy moskiewskiej i lubelskiej, miało być wywołanie powstania bez porozumienia ze Związkiem Radzieckim. Po raz pierwszy użył takiego sformułowania Rola-Żymierski w rozmowie z Mikołajczykiem na Kremlu 7 sierpnia, a po kilku dniach pojawiło się ono we wszystkich mediach moskiewskich i lubelskich. Zarzut ten zdefiniowano później mówiąc o braku wcześniejszego zawiadomienia i braku wcześniejszego uzgodnienia. Tak właśnie głosił oficjalny komunikat TASS-a z 12 sierpnia (wszędzie dotychczas wymieniany z datą 13 sierpnia, w rzeczywistości został nadany 12 sierpnia). Kilkakrotnie użyto ostrzejszego jeszcze sformułowania, zastępując zarzut o braku *uzgodnienia* słowem - *zdrada*.

Brak uzyskania zgody Związku Radzieckiego na wywołanie powstania w Warszawie uznano za najcięższy grzech inicjatorów powstania. Drugim takim najcięższym grzechem miał być fakt doprowadzenia do przedwczesnego

wybuchu powstania.

15 września w słynnym rozkazie naczelnego dowódcy LWP Żymierskiego, bardzo szeroko publikowanym i kolportowanym, znalazło się sformułowanie: *gdyby powstanie wybuchło teraz (...) mogłoby ocalić mosty, przyczynić się do szybkiego wyzwolenia całej Warszawy*. Bardzo szybko pojawił się także wniosek o postawienie inicjatorów powstania przed sądem. Bardzo często używano sformułowania *przed sądem*, ale często także używano sformułowania *przed Trybunałem Międzynarodowym*. Prawdopodobnie po raz pierwszy, taki wniosek pojawił się na łamach moskiewskiej "Prawdy" 14 sierpnia, a następnego dnia w radio Moskwa i oczywiście głównym oskarżonym miał być Dowódca AK gen. "Bór", stający przed Trybunałem Międzynarodowym jako zbrodniarz wojenny. Użycie sformułowania *zbrodniarz wojenny* w stosunku do dowódcy AK w czasie trwającego w Warszawie powstania, którego pseudonim pojawia się na pierwszych stronach gazet całego świata, w podpisie komunikatów przesyłanych codziennie z Warszawy do Londynu i dalej kolportowanych na cały świat, uważam za przekroczenie wszelkich zasad. Przewodniczący PKWN Osóbka-Morawski poszedł jeszcze dalej, na konferencji dla dziennikarzy w Moskwie oświadczając: *Bór jest zbrodniarzem wojennym. Przez zorganizowanie przedwczesnego powstania w Warszawie, ponosi on taką samą winę za śmierć 250000 ludzi jak Niemcy, którzy ludzi tych zabili. Gdyby wpadł on w nasze ręce, oddalibyśmy go pod sąd*.

I od tego momentu "Bór" w prasie i radio jest zbrodniarzem, razem z Sosnkowskim i Andersem tworząc trójkę, która jest uosobieniem zła. "Krasnaja Zwiezda" (moskiewski centralny organ wojskowy) 20 sierpnia opublikował makabryczną karykaturę, na której nad mapą Warszawy Sosnkowski i Anders myją ręce z krwi, a ta krew kapie na ruiny Warszawy. Skład owej trójcy jest o tyle nieprawdziwy, że jak w tej chwili wiadomo, Sosnkowski i Anders to zdecydowani przeciwnicy powstania.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że kiedy lubelska "Rzeczpospolita" z 24 sierpnia po raz pierwszy powołała się na źródła z pierwszej ręki, na informacje od ludzi, którzy dotarli z Warszawy, już w pierwszym zdaniu oświadczyli oni, że najpowszechniejszym odczuciem w walczącej Warszawie jest nienawiść do "Bora". Teza, że ludność Warszawy powszechnie nienawidzi "Bora", jest od tego momentu obecna w propagandzie niemal codziennie.

W jaki sposób można zrozumieć te kilkanaście spostrzeżeń ? Jakież są granice zafalszowania rzeczywistości ? W którym momencie propaganda, która

traci kontakt z rzeczywistością, przestaje być po prostu skuteczna? Odpowiedzi na to pytanie są dość trudne, chociażby z tego względu, że ówczesna izolacja Warszawy była rzeczywiście bardzo szczelna. Przepływ informacji pomiędzy Warszawą i światem i między światem i Warszawą był rzeczywiście mocno utrudniony. To nie była klasyczna sytuacja, że coś dzieje się na oczach polowy świata, a druga polowa świata to zaklamuje. Tutaj propaganda i oficjalne czynniki moskiewskie i lubelskie miały w ręku gigantyczny atut w postaci braku sprawdzonych informacji z Warszawy. Oczywiście były komunikaty gen. "Bora" nadawane codziennie do Londynu, były także audycje dwóch radiostacji powstańczych ("Błyskawicy" i Polskiego Radia), ale przecież ich odbiór w Londynie był niesłychanie utrudniony. Strona komunistyczna dysponowała wolną przestrzenią do zagospodarowania.

Ale jak wytłumaczyć wprowadzenie do obiegu absolutnie oczywistych fałszów, które nawet wtedy, przy tej izolacji Warszawy, przy takim ograniczonym przepływie informacji, dla bardzo wielu ludzi wydawały się mocno podejrzane na pierwszy rzut oka? W jaki sposób wytłumaczyć te wykluczające się rozbieżności, to milczenie Moskwy przez 6 pierwszych dni i jednocześnie audycje radiowe z Moskwy? To oficjalne milczenie i zupełnie odmienny głos radiostacji moskiewskiej, to może jedyny znany wypadek w dziejach imperium sowieckiego czasów drugiej wojny, występowania takiej rozbieżności.

Przy czym nie zawsze wytyczne pochodziły z Moskwy, nie zawsze Moskwa nadawała ton decydujący. Jest taki bardzo charakterystyczny moment, kiedy 22 września przedstawiciel PKWN-u w Moskwie Stefan Jędrzychowski w rozmowie z Molotowem krytykuje go za propagandę w sprawie powstania, twierdząc, że przecież skoro trwa desant, trwają zrzućty, trwa realna pomoc powstańczej Warszawie, to propaganda o powstaniu nie może być jednoznacznie negatywna. Molotow przyznaje mu rację i mówi: proszę bardzo, towarzyszu, przygotujcie tezy. I Jędrzychowski takie tezy przygotowuje następnego dnia. Twierdzi on tam, że do głosów o powstaniu należy wprowadzić element pozytywny: "Gwardia Ludowa, a potem Armia Ludowa, były jedynymi organizacjami, które prowadziły walkę z wrogiem. Powstanie nie było wywołane ani wojenną, ani żadną inną koniecznością. Powstanie 1 sierpnia było wszczęte jedynie w interesie gry politycznej reakcyjnych elementów emigracyjnego rządu polskiego, które miały nadzieję zdobyć władzę w Warszawie przed nadejściem Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Zniszczenie Warszawy to rezultat awantury reakcyjnej kliki Sosnkowskiego i "Bora". Powstanie warszawskie przerosło normy zakreślone przez "Bora"

i przekształciło się w ludową walkę z niemieckim okupantem. W toku walki rośnie jedność pomiędzy walczącymi żołnierzami AK i AL, popierana przez całą ludność". Według Jędrzychowskiego zatem elementem pozytywnym miało być owo przeradzanie się powstania (wywołanego przez ciemne siły reakcji) w ludową walkę, w ludowe powstanie, w jedność żołnierzy. Mamy tu do czynienia z sytuacją wcześniej niespotykaną - nie tylko z przenoszeniem tezy z oficjalnych oświadczeń rządowych do propagandy (co jest oczywiste), ale i z przenoszeniem w odwrotnym kierunku.

Warto zwrócić uwagę, że te wspomniane wyżej "Informacje" dwóch łączniczek - Balcerzak i Jaworskiej - trafiają do sowieckiej tajnej wojskowej sieci wywiadowczej. Dysponujemy opublikowanymi dwoma dużymi raportami: gen. Telegina z 15 września i Korolowa z 16 września, które są chyba najobszerniejszymi, wojskowymi ówczesnymi dokumentami sowieckimi, zawierającymi największą porcję informacji o powstaniu w Warszawie. I co przedziwne, oba te raporty wykorzystują wyłącznie, ale to wyłącznie, informacje przekazane przez dwie dziewczyny z AL.

Pamiętać trzeba także, iż bardzo wiele tezy z ówczesnej propagandy moskiewskiej i lubelskiej uzyskało niemal nieśmiertelność i funkcjonowało praktycznie do końca lat osiemdziesiątych. Funkcjonowały zarówno tezy, jak i - o dziwo - ówczesne niewytłumaczone rozbieżności i sprzeczności.

Czy ma sens pytanie: czym wytłumaczyć dziwne wahania i taktyczne zmiany w linii propagandowej Polski Ludowej po wojnie w stosunku do powstania? Te zmiany i te wahania można dość łatwo zilustrować choćby fragmentami Polskiej Kroniki Filmowej z kolejnych lat na 1 sierpnia. A może to złe postawione pytanie? Bo przecież po wojnie nie wymyślono niczego nowego. Każda teza propagandowa prezentowana w latach 1944-1989 w Polsce Ludowej przez władze i przez propagandę w bardzo wielu publikacjach polityków i historyków pojawiła się już wtedy. Właściwe pytanie powinno zatem brzmieć: czym wytłumaczyć te dziwne rozbieżności i te dziwne wahania ówczesne w roku 1944?

Aby udowodnić, jaki istotny jest to problem, pozwolę sobie podać jeszcze jeden przykład. Jaką liczbę ofiar podaje się sumując powstanie warszawskie? Otóż dość konsekwentnie poczynawszy od końca wojny do dzisiaj wymienia się liczbę 200000-250000 zabitych, licząc łącznie żołnierzy i ludność cywilną. Liczbę taką podał jako pierwszy gen. Rola-Żymierski na przywołanej tu konferencji w Lublinie dla dziennikarzy zagranicznych 28 sierpnia. Ale przecież jeżeli przyjmujemy ówczesne obliczenia szacunkowe, to dlaczego nie powołujemy się na inne - także ówczesne dane. Bo przecież 16 września

w lubelskiej "Rzeczypospolitej" pojawia się liczba 500000 zabitych w Warszawie, a 7 października pismo to podnosi liczbę do 700000 zabitych. Jest w tym pewna logika - jeżeli 28 sierpnia było już 200000 zabitych, to rzeczywiście 7 października liczba ta mogła sięgnąć 700000.

W jaki sposób dzisiaj można próbować te wszystkie rozbieżności i sprzeczności wytłumaczyć? Otóż myślę, że są trzy klucze: sformułowanie-klucz "bez nas i przeciw nam", słowo-klucz "władza", słowo-klucz "świat".

Jak już wiemy, najcięższym grzechem inicjatorów powstania w oczach ówczesnej propagandy, w oczach Moskwy i Lublina - mówiąc szerzej, było wywołanie powstania "bez nas", a stąd już tylko krok do sformułowania "przeciw nam". Taki manewr językowy jest dość powszechnie uznawany za jedną z zasad stalinizmu czy totalitaryzmu w ogóle. Otóż mówiono, że powstanie to wbicie klina pomiędzy Polskę i Związek Radziecki, że powstanie wywołano tylko dlatego, żeby w przypadku opanowania Warszawy przez Armię Czerwoną (co jak wiemy, nie ulegało żadnej wątpliwości) można było przypisać zwycięstwo sobie, że jest to tragiczna demonstracja polityczna, że jedynym celem powstania jest wzniecenie kampanii antysowieckiej, zepsucie stosunków polsko-sowieckich. Twierdzono nawet, że powstanie jest wymierzone nie tylko przeciwko Związkowi Radzieckiemu, ale przeciw jedności koalicji antyhitlerowskiej, przy czym nigdy nie pojawiła się próba wytłumaczenia tej tezy. Mimo tych różnych tez i hipotez o intencjach, także propaganda komunistyczna jednak przyznawała, że powstanie skierowane jest jednak przeciwko Niemcom i że bijemy się w Warszawie z Niemcami.

Drugi tego typu klucz to "władza". Władza - to słowo pojawiło się przed chwilą i myślę, że jest ono najważniejsze. W najostrzejszej rezolucji przyjętej wówczas przez KC PPR około 18 sierpnia, pojawia się prawdopodobnie po raz pierwszy teza, że garstka niepoczytalnych przywódców AK wywołała powstanie, by klika sanacyjna mogła uchwycić władzę. Przypomnieć wypada, bowiem tego typu teksty były bardzo sugestywne, że mamy do czynienia z sytuacją, w której w stolicy własnego kraju (jest ona okupowana, a Niemcy ustanawiają stolicę gdzie indziej, ale nie ma żadnych wątpliwości, że to nadal stolica) powstanie rozpoczynają ludzie mający pełne uprawnienia legalnego, suwerennego rządu, ludzie reprezentujący tutaj legalne władze Rzeczypospolitej. Propaganda komunistyczna natomiast stawia zarzut, że oni chcą uchwycić władzę. 18 sierpnia radio Lublin mówi, że kilku ministrów rządu londyńskiego chciało zagarnąć władzę i odmówić Armii Czerwonej, Ludowemu Wojsku Polskiemu i PKWN-owi wstępu do stolicy zajętej przez Powstańców. 22 sierpnia w Moskwie Stalin mówi o garstce

przestępców, którzy chcieli uchwycić władzę. 23 sierpnia lubelska "Rzeczpospolita" pisze, że powstanie to przedśmiertny akt sanacji pragnącej wrócić do władzy. Najostrzejszym sformulowaniem tego typu jest wystąpienie przewodniczącego PKWN, Edwarda Osóbki-Morawskiego 1 września: *Tragedia Warszawy to (...) złowrogi wynik nieodpowiedzialnej a podstępnej gry, podjętej przez klikę sanacyjną, która z brudnych pobudek żądz władzy nad narodem dała hasło do przedwczesnej, nieprzygotowanej, beznadziejnej, nieuzgodnionej z sojusznikami walki powstańczej. I dalej czytamy o nieodpowiedzialnej lekkomyślności sanacyjnych wyrodków, którzy we krwi bohaterskiego, ofiarnego ludu Warszawy zamierzali obmyć swe czoło z hańby, na jaką w obliczu Polski calej zasłużyli swoją zbankrutowaną polityką. Radio Związku Patriotów Polskich już 6 września mówi, że ci sanacyjni dygnitarze chcą uchwycić władzę, by uprzedzić PKWN. I to jest ten element decydujący - oni chcą wyprzedzić PKWN. Sosnkowski chce dorwać się do władzy po trupach warszawiaków - mówi "Rzeczpospolita" 9 września, co jest nawiązaniem do klucza "bez nas, czyli przeciw nam". Jeżeli oni nie chcą nam oddać władzy, to wniosek jest jednoznaczny: są razem z hitlerowcami. I tu jest takie wewnętrzne samousprawiedliwienie się ze stosowania do takich ludzi jak Sosnkowski czy Anders określeń: *pacholek hitlerowski, agent*, itd. "Rzeczpospolita" 9 września już chyba całkowicie odkrywa karty pisząc, że kto występuje przeciwko obozowi polskiemu (mowa oczywiście o Polsce Lubelskiej i PKWN), ten jest w obozie hitlerowskim i nie ma żadnego trzeciego obozu, nie ma trzeciego wyjścia. Określenie "kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam i nie ma trzeciego wyjścia" jest zazwyczaj przypisywane węgierskim stalinowcom. Gdyby się nad tym głębiej zastanowić, to autorstwo możnaby przenieść tutaj.*

I oczywiście, jeżeli mówi się o uchwyceniu władzy, to mówi się o *nieprawnym uchwyceniu* (dziwaczne, ale autentyczne sformułowanie), o próbie nieprawego zagarnięcia władzy. Słowa takie padają na przykład podczas posiedzenia PKWN 15 września, kiedy to grozi się sześciu ministrom rządu londyńskiego (niestety z protokołu nie wiadomo, kto użył takiego sformułowania) użyciem czterech dywizji piechoty pod hasłem: *Nie pozwolimy na nieprawne zagarnięcie władzy*. Następnego dnia w oficjalnym komunikacie prasowym lubelska "Rzeczpospolita" całe posiedzenie PKWN na którym padły te słowa, podsumowała w dwóch zdaniach: *Miało miejsce posiedzenie PKWN-u. Rozmawiano o pomocy bohaterskiej Warszawie*. Natomiast 18 września - i to jest esencja klucza "władzy" - "Rzeczpospolita" pisze, że powstanie warszawskie jest powtórzeniem sanacyjnego przewrotu majowego. Teza ta to jedyna w czasie powstania, wytropiona przeze mnie

i prawdopodobnie jedyna w rzeczywistości, zgodność oficjalnego wystąpienia w oficjalnym organie prasowym PKWN z Radiem Moskwa i Radiem Berlin (obie radiostacje cytowały to zdanie z całkowitą aprobatą).

I trzecie słowo-klucz to "świat". Kolejny koronny zarzut pod adresem inicjatorów powstania brzmi: rozbuchanie warszawskiej prowokacji na świat. Teza ta pojawiała się bardzo rzadko (ludzie robiący propagandę nie mogli się aż tak odsłaniać), ale jednak pojawiła się w moskiewskiej "Prawdzie". Myślę, że tak to było w oczach i Moskwy i Lublina. Faktem jest, że powstanie warszawskie w okresie sierpień - wrzesień - październik 1944 r. znalazło się na ustach całego świata, na pierwszych stronach gazet wydawanych w stolicy Nowej Zelandii czy Brazylii. W oczach Moskwy i Lublina mogło to być rzeczywiście największą zbrodnią. "Prawda" uzasadniła, że przecież rozbuchanie takiej "prowokacji" jest działaniem na korzyść hitlerowców. I znów mamy tu powrót do stwierdzenia: "jak nie z nami, to przeciw nam, jak nie z nami to z hitlerowcami".

Ostatni wniosek. Powstanie warszawskie już od pierwszego dnia "przerosło" Moskwę i Lublin. Przerosło możliwości percepcji polityków z Moskwy i Lublina, i oczywiście propagandzistów z Moskwy i z Lublina. Przerosło możliwości ustalenia jednoznacznego stosunku politycznego i propagandowego do powstania oraz konsekwentnego trzymania się tego przez dwa miesiące jego trwania. Myślę, że właśnie owo rozpaczliwe miotanie się i polityków i propagandzistów wskazuje, że - choć z całą pewnością nie taka była intencja inicjatorów - powstanie okazało się największym plebiscytem w historii Polski. Niezależnie od tego, że było najkrwawszą bitwą w dziejach Polski, okazało się także największym plebiscytem na rzecz legalnych, suwerennych władz Rzeczypospolitej. Powstanie warszawskie pokazywało światu od pierwszego dnia, iż nie ma żadnej wątpliwości, kto w Warszawie sprawuje legalną władzę. I to właśnie było najcięższą zbrodnią powstania w oczach Moskwy i Lublina. Pierwsze kroki w kierunku takiej hipotezy postawiła prasa brytyjska już w końcu pierwszej dekady października 1944 r. Mówi się o tym także w czasie dość częstych i burzliwych, w ciągu kilku ostatnich lat, dyskusji na temat legitymizacji władzy ludowej. Fakt, że tego samego 1 sierpnia 1944 r. wybuchu powstanie w Warszawie i PKWN przenosi się z Chelma do Lublina, to nie tylko przypadkowa zbieżność dat. To symboliczna ilustracja tezy, iż problem legitymizacji władzy stanął tak ostro na początku dni sierpniowych i w Warszawie i w Lublinie. Wtedy to właśnie Lublin powinien zrozumieć, że z legitymizacją swojej władzy będzie miał ogromne problemy.

Sebastian Piątkowski

Marsz oddziałów Radomsko-Kieleckiego Okręgu AK na pomoc walczącej Warszawie w sierpniu 1944 r.

Ostatnie dni lipca 1944 r. stały na całej Kielecczyźnie pod znakiem aktywizacji sił ruchu oporu. Szybki rozwój wypadków na froncie wschodnim wywołał powszechne przeświadczenie o rychłym przesunięciu walk frontowych na lewy brzeg Wisły. Organizacje konspiracyjne przystąpiły do tworzenia na bazie oddziałów partyzanckich dużych, dobrze uzbrojonych jednostek mogących podjąć walkę z wycofującymi się siłami okupanta. Naczelną rolę w tym procesie odegrała reorganizacja jednostek Armii Krajowej przeprowadzona w ramach przygotowań do akcji "Burza". Ważnym rozdziałem w historii ruchu oporu na Kielecczyźnie stała się także akcja "Zemsta" - próba wsparcia oddziałami terenowymi walczących w Warszawie sił powstańczych.

Radomsko - Kielecki Okręg AK (noszący w interesującym nas okresie kryptonim "Jodla") dzielił się na 12 obwodów tworzących 5 inspektoratów (radomski, starachowicki, sandomierski, kielecki i częstochowski). Funkcję komendanta okręgu pełnił płk Jan Zientarski ps. "Ein", "Mieczysław", a funkcję jego zastępcy mjr Wojciech Borzobohaty ps. "Wojan". Z zestawień opracowywanych w poszczególnych obwodach wynika, że na dzień 1 marca 1944 r. w okręgu istniały 552 plutony pełne i 76 plutonów szkieletowych, skupiające w sumie ok. 30000 żołnierzy¹. Warto jednak zaznaczyć, że zdaniem płk Zientarskiego dane te zostały znacznie zaniżone, a rzeczywisty stan kowieńskiej konspiracji w okręgu wynosił w drugim półroczu 1944 r. ok. 40000-50000 żołnierzy i 2000 oficerów². W terenie operowało wówczas 46 kowieńskich oddziałów partyzanckich i grup dywersyjnych o różnej liczebności³.

Dnia 17 lipca 1944 r. Komenda Okręgu wydała rozkaz operacyjny nr 1/44 zawierający wytyczne na czas trwania akcji "Burza". Był on potem kilkakrotnie modyfikowany i uzupełniany, równoległe z rozwojem sytuacji. Za główne cele uznano prowadzenie walki bieżącej, zdobywanie broni, amunicji, sprzętu wojskowego itp., oczyszczanie terenu z mniejszych skupisk nieprzyjaciela (co miało ułatwić poruszanie się własnych oddziałów) oraz utrudnianie okupantowi wywózki majątku państwowego i prywatnego poprzez

prorowadzenie akcji sabotażowych na drogach i na kolei. Zarządzono także zakończenie akcji scaleniowej oraz reorganizację oddziałów partyzanckich i tworzenie z nich jednostek o charakterze w pełni wojskowym⁴. Będzie o tym mowa za chwilę. W kilka dni później (24 lipca) Komenda Okręgu wydała rozkaz operacyjny nr 2/44 dotyczący zadań w okresie ewentualnego powstania powszechnego. Siły "Jodły" miały opanować i utrzymać punkty o znaczeniu strategicznym, a więc miasta Radom, Kielce, Częstochowę i Skarżysko-Kamienną, przeprawy wiślane na wysokości Dębina, Puław, Annopola, Sandomierza i Szczucina oraz lotniska wojskowe w Sadkowie, Piastowie i Kucelinie. Nakazywano także nawiązanie i utrzymanie łączności z okręgami Warszawa, Lublin, Łódź i Kraków oraz stan gotowości do podjęcia działań zaczepnych w kierunku Śląska⁵. Cele te miały zostać osiągnięte przez duże jednostki zmobilizowane na obszarze okręgu.

Zgodnie z założeniami mobilizacji i planem odtwarzania sił zbrojnych, Radomsko- Kielecki Okręg AK miał wystawić trzy duże związki o charakterze dywizyjnym: 2 dywizję piechoty legionów odtwarzaną w Inspektoratach Sandomierz i Kielce, 28 dywizję piechoty odtwarzaną w Inspektoratach Radom i Starachowice oraz 7 dywizję piechoty odtwarzaną w Inspektoracie Częstochowa. Planowano także sformowanie trzech dwupulkowych Brygad - Kieleckiej, Radomskiej i Częstochowskiej⁶. Były to jednak zamiary nierealne. W strefie przyfrontowej zostały skoncentrowane duże jednostki niemieckie przygotowujące się do obrony linii Wisły, co powodowało poważne trudności w przemarszach oddziałów partyzanckich i wydobywaniu broni z kryjówek. W ośrodkach miejskich stacjonowały silne formacje policyjne. Dodatkowo szybka ofensywa oddziałów radzieckich na przyczółku warecko-magnuszewskim a potem baranowsko-sandomierskim sprawiła, że wiele akowskich placówek znalazło się na terenach zajętych przez Armię Czerwoną. Brakowało powszechnie broni, amunicji i sprzętu wojskowego. Plk Borzobohaty stwierdził po latach, iż pełna realizacja zadań akcji "Burza" była realna tylko w wypadku otrzymania zrzutów lotniczych, natomiast plan powstania był całkowicie niewykonalny ze względu na zbyt duże siły wroga⁷. W efekcie założenia mobilizacyjne zostały zrealizowane tylko częściowo. Zdolano utworzyć trzy zgrupowania pułkowe wchodzące w skład 2 dywizji piechoty: 2 pp. leg. w Inspektoracie Sandomierz, 3 pp. leg. w Inspektoracie Starachowice oraz 4 pp. leg. w Inspektoracie Kielce. Zgrupowanie 7 dywizji piechoty z Inspektoratu Częstochowa składało się z dwóch pułków (74 pp. i 27 pp.), z których każdy liczył zaledwie dwa bataliony. Później udało się jeszcze zmobilizować jednostki Inspektoratu Radom: 72 pp. i pierwszy batalion 172 pp⁸.

Przewidując, że oddziały radzieckie zbliżą się najszybciej do linii Wisły w okolicach Sandomierza, plk "Mieczysław" już 20 lipca wydał rozkaz rozpoczęcia akcji mobilizacyjnej w tym inspektoracie. W pięć dni później został zarządzony stan czujności w całym okręgu. W krótkim czasie rozkazy mobilizacyjne otrzymali kolejni inspektorzy.

25 lipca 1944 r. rozpoczęła się koncentracja 2 pp. leg. tworzonego przez oddziały bojowe Inspektoratu Sandomierskiego. W skład pułku weszły m.in. dwa słynne oddziały partyzanckie: oddział "Jędrusie" pod dowództwem ppor. Józefa Wiącka ps. "Sowa" i oddział kpt. Eugeniusza Kaszyńskiego ps. "Nurt". Dowództwo nad liczącą ok. 1300 żołnierzy całością objął mjr Antoni Wiktorowski ps. "Kruk". Bataliony pułku bardzo szybko rozpoczęły akcje przeciw Niemcom, zadając nieprzyjacielowi poważne straty. Kiedy na przełomie lipca i sierpnia wojska radzieckie zdołały (przy wydatnej pomocy członków konspiracji) uchwycić przyczółek na lewym brzegu Wisły, akowcy nawiązali z nimi ścisłą współpracę, dostarczając Rosjanom informacje i walcząc wspólnie m.in. o zdobycie Staszowa. Dnia 11 sierpnia 1944 r. plk Zientarski meldował Komendzie Głównej, że (...) *wszędzie żołnierze AK jest strażą przednią wojsk ZSRR, zadając ciężkie straty nieprzyjacielowi i przyspieszając jego wycofanie*⁹.

W walkach 2 pp. leg. nie zabrakło jednak momentów tragicznych, spowodowanych przede wszystkim błędną polityką kadrową i obsadzaniem stanowisk dowódczych przez ludzi nie znających zupełnie realiów walki partyzanckiej. Jaskrawym przykładem takiego stanu rzeczy stała się bitwa pod wsią Wesolówka w dn. 30 lipca 1944 r., w czasie której brak wyobraźni i nieudolne dowodzenie kpt. Ignacego Zarobkiewicza ps. "Swojak", przyczyniło się do śmierci sześćdziesięciu żołnierzy Batalionu Sandomierskiego AK¹⁰.

W pierwszych dniach sierpnia w wyniku niespodziewanej ofensywy wojsk radzieckich pułk znalazł się na terenach wyzwolonych. Dowództwo Armii Czerwonej zażądało od mjr "Kruka", aby dowodzona przez niego jednostka wycofała się na tyły, gdzie nastąpiłoby jej rozformowanie. Akowscy oficerowie mieli zostać skierowani na przeszkolenie do Jarosławia, natomiast podoficerowie i szeregowcy wcieleni natychmiast do armii gen. Berlinga¹¹. Po zasięgnięciu opinii dowódcy 2 dywizji piechoty ppłk Antoniego Żółkiewskiego ps. "Lin", zdecydowano się na odrzucenie żądań. 6 sierpnia 2 pp. leg. przeszedł przez nie ustabilizowaną jeszcze linię frontu i znalazł się ponownie na obszarach zajętych przez wojska niemieckie¹².

Okupant, którego siły skupione były w tym czasie na terenach przyfrontowych i w dużych ośrodkach miejskich, nie był w stanie podjąć

szerzej zakrojonych działań przeciwpartyzanckich. Umożliwiło to przeprowadzenie stosunkowo szybkiej koncentracji na obszarze większości inspektoratów. Poszczególne pulki nie podejmowały jednak większych działań zaczepnych, oczekując na rzuty broni i rozwój sytuacji. Przełom nastąpił dnia 14 sierpnia 1944 r. Wtedy właśnie konspiracyjne radiostacje na Kielecczyźnie odebrały rozkaz Komendanta Głównego AK wzywający oddziały terenowe na pomoc walczącej Warszawie. Rozkaz głosił: *Walka o Warszawę przeciąga się. Prowadzona jest przeciw wielkiej przewadze nieprzyjaciela. Położenie wymaga niezwłocznego marszu na pomoc stolicy. Nakazuję skierować natychmiast najbardziej pociągłymi marszami wszystkie rozporządzalne dobrze uzbrojone jednostki z zadaniem bicia sił nieprzyjaciela znajdujących się na peryferiach i przedmieściach Warszawy i wkroczenie do walk wewnątrz miasta*¹³. Gen. Tadeusz Komorowski wspominał po latach, iż wydając ten rozkaz miał nadzieję na wzmożenie działań partyzanckich na zapleczu frontu i dywersji na tyłach oddziałów niemieckich atakujących Warszawę. Liczył ponadto, że jeżeli nawet przebiecie się oddziałów do miasta nie będzie możliwe, zasilą one jednostki w Puszczy Kampinoskiej ludźmi i bronią¹⁴. Następnego dnia (15 sierpnia) Komenda Okręgu "Jodla" wydała rozkaz nr 6/44 nakazujący wszystkim uzbrojonym oddziałom marsz na koncentrację do bitwy o stolicę. Jednocześnie zostały zawieszone wszystkie dotychczasowe wytyczne dotyczące akcji "Burza" i ewentualnego powstania¹⁵. Na miejsce koncentracji wybrano kompleks leśny w rejonie Przysuchy, a ostateczny termin dotarcia tam wszystkich jednostek wyznaczono na godzinę 6 rano dnia 19 sierpnia 1944 r.¹⁶. Cała akcja otrzymała kryptonim "Zemsta".

Zatrzymajmy się na chwilę w tym miejscu i spróbujmy przeanalizować stosunek innych organizacji konspiracyjnych do akowskiego planu "odsieczy warszawskiej". Rozkaz gen. "Bora" wywołał błyskawiczny oddźwięk przede wszystkim wśród żołnierzy Batalionów Chłopskich tworzących oddziały Ludowej Straży Bezpieczeństwa. Decyzje o przyłączeniu się bechowskich oddziałów do koncentrującego się w lasach przysuskich zgrupowania AK rodziły się spontanicznie i nie napotykały na przeszkody ze strony podziemnych władz SL "Roch" ani też wyższego dowództwa BCh. Szereg licznych i dobrze uzbrojonych grup partyzanckich podporządkowało się na czas akcji "Zemsta" akowskiemu dowództwu¹⁷. J. Gmitruk szacuje, że na koncentracji stawilo się w sumie 870 żołnierzy Batalionów Chłopskich, stanowiących ok. 18% stanu całego zgrupowania¹⁸. Decyzja o przyłączeniu się do marszu na Warszawę była także rozważana przez dowództwo Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych, liczącej w tym okresie ok. 850 ludzi, z czego prawie 400 bez

broni i amunicji¹⁹. Dowodzący brygadą plk Antoni Dąbrowski ps. "Bohun" po odebraniu rozkazu gen. "Bora" zarządził naradę wszystkich oficerów, której przebieg tak wspominał kpt. Władysław Kołaciński ps. "Żbik": *Jeszcze w m. p. Lasocin odbyła się przewlekła i burzliwa odprawa wszystkich oficerów Brygady. Zagadnienie: "Iść czy nie iść na pomoc walczącej Warszawie ?". Wypowiadało się na ten temat wielu oficerów. Zdania były podzielone. Dochodziło do wybuchów i ostrych słów. Pamiętam, porucznik Bem rzucił - chörze ! - pod adresem wypowiadających się przeciw marszowi na Warszawę. Ostatecznie na "nie iść" zaważył bodajże głos szefa sztabu Brygady majora "Zęba", który - jak zresztą wszyscy - uzasadniał swą decyzję dużą odległością (200 kilometrów), brakiem ciągłości lasów i brakiem broni ciężkiej. Trasa przyfrontowa, Niemcy nie dopuszczą, rozbiją nas - twierdzili jedni. To jest naszym obowiązkiem, trzeba iść - upierali się drudzy*²⁰. Ostatecznie plk "Bohun" podjął decyzję o pozostaniu zgrupowania w rejonie Gór Świętokrzyskich. Do akcji "Zemsta" nie przyłączyli się także żołnierze Armii Ludowej walczącej w dwóch, operujących w tym czasie na Kielecczyźnie, brygadach partyzanckich. Najprawdopodobniej dowództwo AL nie wierzyło w szansę przyścia z pomocą walczącej stolicy oraz wykluczało możliwość podporządkowania swych jednostek (choćby na krótki czas) akowskiemu dowództwu. Dużą rolę odegrały tu zapewne także kwestie natury politycznej. Innym problemem jest, czy władze AK przyjęłyby ofertę ewentualnego współdziałania, gdyż stosunki między obiema organizacjami były w tym czasie raczej napięte, przede wszystkim w związku z silną agitacją prowadzoną w szeregach akowskich grup partyzanckich i dywersyjnych przez żołnierzy AL²¹.

Jak już wspomniano, termin zakończenia koncentracji oddziałów AK w lasach przysuskich został wyznaczony na dzień 19 sierpnia 1944 r. Miały wziąć w niej udział wszystkie uzbrojone siły okręgu, z wyjątkiem niewielkich grup pozostawionych w terenie dla zapewnienia bezpieczeństwa bieżącej pracy konspiracyjnej i ochrony zrzutowisk. Instrukcje wydane dowódcom poszczególnych jednostek nakazywały zabranie odpowiedniej ilości broni, materiałów wybuchowych, środków sanitarnych, żywności oraz pieniędzy. Jednocześnie wydano zakaz włączania do akcji grup nieuzbrojonych. Ze względu na tajemnicę, oddziałom idącym na koncentrację zabroniono także prowadzenia jakichkolwiek akcji bojowych²². Zakaz ten nie miał jednak w praktyce większego znaczenia, gdyż Niemcy znali już wtedy treść rozkazu gen. "Bora" i potrafili przewidzieć jego konsekwencje.

Pulki podążające do miejsca koncentracji nie napotykały na swej

drodze większych sił nieprzyjaciela. Do jedynej, stoczonej w tym okresie przez jednostki AK, dużej bitwy doszło dnia 21 sierpnia we wsi Antoniów, gdzie oddziały 4 pp. leg. zostały zaatakowane przez przeważające siły niemieckie. W trwającej kilka godzin walce, Niemcy stracili co najmniej siedemdziesięciu siedmiu zabitych oraz broń, amunicję i sprzęt wojskowy. Straty własne pułku wyniosły prawdopodobnie siedmiu zabitych i dziewięciu rannych.²³

W wyniku licznych trudności, związanych przede wszystkim z dużymi odległościami pomiędzy miejscami postojów poszczególnych pułków a lasami przysuskimi, ostatnie jednostki dotarły na miejsce koncentracji dopiero 24 sierpnia, a więc w pięć dni po wyznaczonym terminie. Ostatecznie w rejonie dolnej Pilicy znalazły się następujące oddziały: 2 dywizja piechoty pod dowództwem pplk Antoniego Żółkiewskiego ps. "Lin" tworzona przez 2 pp. leg., 3 pp. leg. i 4 pp. leg. (pułkami tymi dowodzili odpowiednio: mjr Antoni Wiktorowski ps. "Kruk", kpt. Stanisław Poreda ps. "Świątek" i mjr Józef Włodarczyk ps. "Wyrwa"); 7 dywizja piechoty pod dowództwem plk Karola Gwido Kawińskiego ps. "Czesław" w składzie 74 pp. (dowódca mjr Hipolit Świdorski ps. "Jur") i 27 pp. (dowódca mjr Franciszek Polkowski ps. "Stefan II") oraz 172 pp. dowodzony przez mjr Wacława Wyzńskiego ps. "Stefan". W rejonie lasów przysuskich znalazły się także oddziały 25 pp. odtwarzanego w Inspektoracie Piotrków Trybunalski Okręgu AK Łódź. W wyniku przeprowadzonych rozmów, dowódca tej, liczącej ok. 1200 żołnierzy, jednostki mjr Rudolf Majewski ps. "Roman" podporządkował się Korpusowi Kieleckiemu AK²⁴. Dowództwo nad całością objął Komendant Okręgu "Jodla" plk Jan Zientarski ps. "Mieczysław".

Ustalenie liczby żołnierzy podziemia uczestniczących w akcji "Zemsta" jest bardzo trudne. W literaturze przedmiotu pojawiają się cyfry 4900²⁵, 5100²⁶, 5600²⁷, a nawet 6500 osób²⁸. Biorąc pod uwagę, że dwie ostatnie z wymienionych liczb wydają się znacznie zawyżone, jestem skłonny przychylić się do szacunków plk Wojciecha Borzobohatego, określającego stan korpusu na ok. 5100 żołnierzy.

Siły zgrupowania składały się w przeważającej mierze z oddziałów piechoty. Występowały także jednostki saperskie, łącznościowe oraz załazki innych formacji. Powszechnym uzbrojeniem były karabiny, pistolety maszynowe, broń krótka a także lekkie i ciężkie karabiny maszynowe. Niedostatek broni osobistej był jednak wśród żołnierzy zjawiskiem masowym, np. z wyliczeń B. Hillebrandta wynika, że w 4 pp. leg. nieuzbrojona była blisko połowa ludzi²⁹. Dysponowano także raczej niewielką ilością moździerzy, rusznic przeciwpancernych, granatów, butelek z benzyną i materiałów

wybuchowych. Korpus nie posiadał jednak artylerii, działek przeciwpancernych i karabinów przeciwlotniczych, nieodzwonnych w ewentualnej walce z frontowymi jednostkami niemieckimi. Ogromną bolączką była także niewielka ilość amunicji³⁰. Zarówno dowództwo korpusu, jak i szeregowi żołnierze liczyli na uzupełnienie stanu uzbrojenia środkami ze zrzutów lotniczych. W szeregach zgromadzonych nad Pilicą oddziałów panował powszechny optymizm. Zdawano sobie jednak sprawę z braku doświadczenia bojowego i niskiego poziomu wyszkolenia bardzo znacznej części z przybyłych na koncentrację członków konspiracji.

Oddziały skoncentrowane w lasach przysuskich dzieliła od stolicy odległość ok. 100 kilometrów. Wspominany już wielokrotnie plk W. Borzobohaty stwierdzał, że korpus był w stanie przemieszczać się w tempie ok. 20 kilometrów na dobę, a nawet szybciej³¹. A zatem, teoretycznie zgrupowanie mogłoby dotrzeć do Warszawy w ciągu pięciu, a nawet czterech dni. W praktyce jednak, szanse na przemarsz zgrupowania w rejon podwarszawskie bez wdawania się w walkę z nieprzyjacielem, a co za tym idzie bez ponoszenia strat w ludziach i sprzęcie, były bardzo niske. Na północ od rzeki Pilicy, którą należało sforsować, rozciąga się płaski, pozbawiony większych kompleksów leśnych teren i w związku z tym korpus musiałby maszerować polnymi drogami bez szansy na jakąkolwiek naturalną osłonę w wypadku ataku. Problemu tego nie rozwiązywała koncepcja marszów nocnych, gdyż istniało duże prawdopodobieństwo, że Niemcy zechcą użyć do likwidacji zgrupowania lotnictwa, które mogło dokonywać ostrzałów i bombardowań także w nocy. Aby zorientować się w sytuacji panującej na trasie przemarszu, postanowiono przeprowadzić rekonesans. Dziesięcioosobowy oddział dowodzony przez ppor ps. "Jerzy" zdołał dotrzeć aż w okolice Tarczyna, a więc ok. 30 kilometrów od przedmieść stolicy³². Obserwacji dokonywali także pracownicy wywiadu AK działający na przyfrontowych terenach okręgu. Wiadomości uzyskane w wyniku rozpoznania nie były optymistyczne. Odcinek rzeki Pilicy między Nowym Miastem a Białobrzegami, na którym zamierzano dokonać przeprawy, okazał się umocniony okopami i zasiekami z drutu kolczastego. Nie były to jednak fortyfikacje zbyt silne i sforsowanie rzeki wydawało się realne ze względu na niski stan jej wód w okresie letnim³³. Obszary między Pilicą a Warszawą okazały się jednak bardzo silnie nasycone jednostkami niemieckimi. Zaniepokojenie wzbudziła zwłaszcza informacja o dużej, odwodowej jednostce pancernej stacjonującej w okolicach Warki³⁴. W wypadku starcia się z nią, pozbawiony prawie całkowicie broni przeciwpancernej Korpus Kielecki byłby skazany jeśli nie na rozbitcie, to co

najmniej na bardzo poważne straty.

Przez cały okres koncentracji zgrupowania w lasach przysuskich trwała intensywna wymiana depesz radiowych. Plk "Mieczysław" bezustannie domagał się od Londynu dokonania zrzutów broni i amunicji, lecz baza zrutowa we Włoszech koncentrująca całkowicie swe wysiłki na próbach pomocy dla walczącej Warszawy nie była w stanie spełnić tych zadań. Już w momencie osiągnięcia przez zgrupowanie zdolności bojowej plk "Mieczysław" zameldował, że szanse dotarcia do stolicy są niewielkie. Sugerował jednocześnie możliwość wysłania małych oddziałków, mających większe szanse na przeniknięcie do miasta³⁵. W kilka dni później (23 sierpnia) dowództwo zgrupowania otrzymało drogą radiową wytyczne od komendanta Okręgu Warszawskiego AK. Dowodzący walkami powstańczymi plk Antoni Chrusciel ps. "Monter" proponował, aby Korpus Kielecki po dotarciu w rejon stolicy dokonał uderzenia na Ochotę i Mokotów oraz zapowiadał, że przybyłe oddziały wzmocnią załogę Starego Miasta³⁶. Wynika stąd, że w Warszawie wciąż wierzono w możliwość wsparcia jednostek powstańczych oddziałami terenowymi. Tego samego dnia, kiedy do dowództwa jednostek skoncentrowanych w rejonie Pilicy dotarła wspomniana depesza plk "Montera", w gajówce Promień odbyła się dramatyczna narada wyższych oficerów Korpusu Kieleckiego. Wzięli w niej udział: plk "Mieczysław", jego zastępca mjr "Wojan", dowódca 2 dywizji piechoty pplk "Lin" oraz dowódca 7 dywizji piechoty plk "Czesław". Po wysłuchaniu meldunków, m.in. szefa wywiadu i szefa służb kwatermistrzowskich, doszło do dyskusji na temat szans powodzenia "odsieczy warszawskiej". Pplk "Lin" i mjr "Wojan" opowiedzieli się za marszem na pomoc stolicy. Przeciwnie stanowisko zajęli pozostali oficerowie. Ostatecznie plk "Mieczysław", jak sam wspomina po długich rozmyślaniach i licznych rozterkach, podjął decyzję o przerwaniu marszu³⁷. Kiedy została ona ogłoszona żołnierzom, zapanowało wśród nich ogromne rozgoryczenie. Oddajmy głos jednemu ze świadków tych wydarzeń. Eugeniusz Dąbrowski wspominał: *Ale właśnie wtedy, gdy po tygodniowym (od 15 sierpnia) dość forsownym marszu w kierunku Warszawy, silni jak nigdy dotąd, zatrzymaliśmy się w rejonie Kacprowa - dowództwo dywizji otrzymało od wywiadu meldunki o pośpiesznym przesuwaniu się oddziałów niemieckich na linię Pilicy. Trzy dni staliśmy bezczynnie na naszych kwaterach, przez te trzy dni szlag nas trafiał, że nie idziemy na Warszawę, przez te trzy dni w sztabach pracowano i głowiono się, co robić dalej. Na szalach rozsądku i patriotyzmu postawiono szanse powodzenia dalszego marszu, tym bardziej że za Pilicą brak było większych lasów, zestawiono stany uzbrojenia i amunicji*

w przeliczeniu na żołnierzy i dni normalnej, regularnej walki, specyfikowano kompletny brak zapasów żywności ze stanem głodującej już Warszawy, zgłębiano własne sumienia z nastrojami panującymi wśród szarych żołnierzy. A szary żołnierz o tym wszystkim nie wiedział. Gdy 24 sierpnia ogłoszono oficjalnie w oddziałach rozkaz dowództwa dywizji o zaniechaniu dalszego marszu na Warszawę, w starych oddziałach partyzanckich u "Jędrusiów" i u "Nurta" powstał bunt i przez kilka godzin odmawiano wykonania rozkazu odmarszu w przeciwnym kierunku od osi marszu na Warszawę. Był nawet moment, że oddziały te porozumiewając się zamierzały kontynuować samodzielnie dalszy marsz na odsiecz stolicy. Ale po dłuższych rozmowach oficerów sztabowych dywizji z kadrą tych oddziałów - zwyciężył rozsądek³⁸.

Dnia 27 sierpnia gen. Komorowski zaaprobował decyzję plk Zientarskiego, jednocześnie nakazując mu kontynuowanie akcji "Burza" i podjęcie działań mających na celu opanowanie i utrzymanie któregoś ze znajdujących się na terenie Radomsko-Kieleckiego Okręgu AK punktów o znaczeniu strategicznym. W grę wchodziły Kielce, Radom lub ewentualnie duży kompleks leśny³⁹. Było to jednak zadanie niemożliwe do wykonania. Po rozwiązaniu koncentracji, biorące w niej udział jednostki udały się w wyznaczone im rejony działania. Na Kielecczyźnie rozpoczynał się okres wielkich bitew partyzanckich.

Warto w tym miejscu postawić pytanie o szanse powodzenia ewentualnej odsieczy oddziałów "Jodły" dla walczącej stolicy. Jak już wspomniano, głównym argumentem przemawiającym za przerwaniem akcji "Zemsta" był niedostatek uzbrojenia, a zwłaszcza brak broni przeciwpancernej. Podjęte przez plk "Mieczysława" próby uzyskania zrzutów lotniczych, zakończyły się fiaskiem. W tej sytuacji każde zetknięcie się maszerującego na Warszawę korpusu z frontowymi, dobrze uzbrojonymi oraz dysponującymi czołgami i lotnictwem jednostkami niemieckimi, musiałoby zakończyć się dla oddziałów AK tragicznie. Ok. 20 sierpnia dowództwo 9 armii niemieckiej stwierdziło wprawdzie w jednym ze swych meldunków, że nie dysponuje rozporządzalnymi siłami dla zwalczenia zgrupowania skoncentrowanego w rejonie Pilicy⁴⁰, ale wydaje się pewne, że Niemcy nie dopuściliby do jego przemarszu w rejony podwarszawskie. Nawet gdyby korpusowi udało się dotrzeć do Puszczy Kampinoskiej lub do jakiegoś innego masywu leśnego, otwartym problemem pozostawała kwestia dołączenia zgrupowania do jednostek powstańczych walczących w mieście. Przypomnijmy, że podjęta w nocy z 18 na 19 sierpnia próba przebicia się do stolicy zgrupowania z Lasów Chojnowskich dowodzonego przez pplk Mieczysława Sokołowskiego ps.

"Grzymala" zakończyła się tylko połowicznym sukcesem i dużymi stratami, w tym śmiercią dowódcy. Do miasta udało się przetrwać ok. 500 żołnierzy, co wprawdzie odegrało pewną rolę w rozwoju i intensyfikacji walk, ale nie zmieniło w najmniejszym stopniu ogólnej sytuacji oddziałów powstańczych⁴¹. Reasumując, szanse Korpusu Kieleckiego AK na dotarcie do stolicy i wsparcie jej załogi ludźmi, bronią i amunicją były bardzo niewielkie. Nawet w wypadku pełnego powodzenia planu akcji "Zemsta", udział żołnierzy "Jodły" w walkach powstańczych nie był w stanie wpłynąć znacząco na ich przebieg. Warto także zwrócić uwagę na to, że odejście kilkutysięcznego zgrupowania Armii Krajowej z obszaru Kielecczyny oczyściłoby jej teren z sił mogących chronić ludność cywilną przed terrorem okupanta, a także dałoby przewagę ugrupowaniom lewicowym⁴². W świetle tych faktów, decyzja płk "Mieczysława" o zaprzestaniu marszu na pomoc Warszawie wydaje się słuszną.

Starając się podsumować przedstawione dotychczas fakty należy stwierdzić, że koncentracja jednostek podziemia w lasach przysuskich, pomimo niezrealizowania jej zasadniczego celu, stała się znaczącym fragmentem dziejów ruchu oporu na obszarze radomsko-kieleckim. Jej przebieg pozwolił na dokonanie realnej oceny sprawności bojowej szeregu oddziałów konspiracyjnych, wykazał niedostatek uzbrojenia oraz unaoczniał ogromną wartość doświadczenia zdobywanego w działaniach partyzanckich, różniących się zasadniczo swą formą od podręcznikowych reguł walki. Wnioski wyciągnięte z tych obserwacji pozwoliły na uniknięcie wielu błędów w okresie kilku następnych miesięcy, kiedy to jednostki AK wzięły udział w ciężkich walkach z wycofującymi się z terenu Kielecczyny frontowymi jednostkami niemieckimi.

Przypisy:

1. Przyjmuje się, że pluton pełny liczył 50 ludzi, natomiast pluton szkieletowy 25. Daje to w sumie ok. 30000 żołnierzy. Było wśród nich 808 oficerów, 486 podchorążych i 7815 podoficerów. Por. *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, t. 3 *Armia Krajowa*, Londyn 1950, s. 123; W. Borzobohaty, *"Jodla". Radomsko-Kielecki Okręg ZWZ-AK 1939-1945*, Warszawa 1984, s. 40.
2. A. Wielowieyski, *Koncentracja sił okręgu kieleckiego AK w sierpniu 1944 (rozmowa z płk Janem Zientarskim "Einem", "Mieczysławem")*, *Więź* 1968, nr 7-8, s. 144.

3. W. Borzobohaty, *"Jodla"...*, op.cit., s. 271-272.
4. Fotokopia rozkazu operacyjnego nr 1/44 z dn. 17.07.1944 [w]: W. Borzobohaty, *Okręg Armii Krajowej Jodla*, *Najnowsze Dzieje Polski*, t. 10: 1966, s. 126-128.
5. Fotokopia rozkazu operacyjnego nr 2/44 z dn. 24.07.1944 [w]: *Ibidem.*, s. 132-135.
6. W. Borzobohaty, *"Jodla"...*, op.cit., s. 270. Warto dodać, że B. Hillebrandt, *Partyzantka na Kielecczyźnie 1939-1945*, Warszawa 1967, s. 357 wspomina tylko o dwóch brygadach - Kieleckiej i Radomskiej.
7. W. Borzobohaty, *Okręg...*, op.cit., s. 137.
8. Obsadę personalną i okoliczności formowania poszczególnych jednostek omawia dokładnie W. Borzobohaty, *"Jodla"...*, op.cit., s. 273-283.
9. Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Armia Krajowa 203/XII-4, k. 32.
10. Na temat bitwy dokładnie: P. Matusak, *Wesółówka 1944*, Warszawa 1993.
11. W. Borzobohaty, *"Jodla"...*, op.cit., s. 276.
12. B. Hillebrandt, *Partyzantka...*, op.cit., s. 364.
13. *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, t.4 *lipiec-październik 1944*, Wrocław 1991, s. 107, dokument nr 829.
14. T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Londyn 1979, s. 267.
15. W. Borzobohaty, *"Jodla"...*, op.cit., s. 284.
16. W. Borzobohaty, *Okręg...*, op.cit., s. 143.
17. Były to oddziały Ludowej Straży Bezpieczeństwa dowodzone przez

- M. Kazimierskiego ps. "Orkan", M. Młudzika ps. "Szczytniak", J. Abramczyka ps. "Tomasz", E. Fafarę ps. "Nawrot", A. Piwowarczyka ps. "Piotr" oraz kompania BCh pod dowództwem por. T. Kamlińskiego ps. "Boryna". Por. J. Gmitruk, *Działalność sabotażowo-dywersyjna i bojowa BCh na Kielecczyźnie w latach 1939-1945*, *Wojskowy Przegląd Historyczny* 1980, nr 3, s. 219.
18. Ibidem.
 19. A. Bohun-Dąbrowski, *Byłem dowódcą Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych. Pamiętnik dowódcy, świadectwa żołnierzy, dokumenty*, Wyd. "Wers" 1989, s. 97.
 20. W. Żbik-Kołaciński, *Miedzy młotem a swastyką. Konspiracja-Egzekutywa-Partyzantka w Polsce 1940-1945*, Warszawa 1989, s. 244-245.
 21. 4 i 5 sierpnia 1944 r. oddziały AK "Orla", "Wilka" i "Fina" liczące w sumie ok. 100 żołnierzy na skutek lewicowej agitacji przeprowadzonej w ich szeregach podporządkowały się dowództwu AL. Por. B. Hillebrandt, *Działania oddziałów i brygad partyzanckich Gwardii i Armii Ludowej na Kielecczyźnie*, Warszawa 1962, s. 78.
 22. W. Borzobohaty, *Okręg...*, op.cit., s. 142-143.
 23. W. Borzobohaty, "Jodla"..., op.cit., s. 291. Przebieg bitwy pod Antoniowem został omówiony dokładnie m.in. we wspomnieniach M. Soltysiaka, *Chłopcy "Barabasa"*, Warszawa 1965, s. 131-144.
 24. E. Wawrzyniak, *Na rubieży Okręgu AK Łódź. Zarys dziejów Inspektoratu Rejonowego i Podokręgu AK Piotrków Trybunalski*, Warszawa 1988, s. 231.
 25. B. Hillebrandt, *Partyzantka...*, op.cit., s. 410.
 26. W. Borzobohaty, "Jodla"..., op.cit., s. 297.
 27. *Polskie Siły Zbrojne...*, op.cit., s. 634.

28. A. Wielowieyski, *Koncentracja...*, op.cit., s. 147.
29. B. Hillebrandt, *Partyzantka...*, op.cit., s. 411.
30. W. Borzobohaty, "Jodla"..., op.cit., s. 298-299.
31. Ibidem., s. 298.
32. J. Gmitruk, *Działalność...*, op.cit., s. 219.
33. W. Borzobohaty, "Jodla"..., op.cit., s. 298.
34. Ibidem., s. 299.
35. J. Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1959, s. 332.
36. Ibidem.
37. Por. W. Borzobohaty, "Jodla"..., op.cit., s. 299 ; A. Wielowieyski, *Koncentracja...*, op.cit., s. 148.
38. E. Dąbrowski, *Szlakiem "Jędrusiów"*, Warszawa 1966, s. 386-387.
39. *Armia Krajowa...*, op.cit., s. 203, dokument nr 924.
40. J. Kirchmayer, *Powstanie...*, op.cit., s. 332-333.
41. Ibidem., s. 330-332. Por. też J.Z. Sawicki, *VI Obwód Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej "Obroża"*, Warszawa 1990, s. 241-244.
42. B. Hillebrandt, *Partyzantka...*, op.cit., s. 312-413.

Sesja w Kozienicach poświęcona 200 rocznicy insurekcji kościuszkowskiej

Jerzy Skowronek

Tadeusz Kościuszko - model bohatera narodowego z pogranicza epoki

Tadeusz Kościuszko jest niewątpliwie jednym z najbardziej popularnych wśród własnych rodaków i w świecie polskich bohaterów narodowych. Powszechnie znane są jego zasługi a zarazem najważniejszy okres jego biografii - udział w rewolucji amerykańskiej i kierowanie pierwszym polskim powstaniem narodowym w 1794 r., które (a jest to jedyny wypadek w naszych dziejach) przeszło do historii pod imieniem swego przywódcy.

Nie wypada tu kolejny raz zajmować się przypomnianiem ważniejszych faktów. Natomiast warto poświęcić uwagę wątkom mniej znanym, a interesującym dla współczesnych, pozwalającym lepiej zrozumieć biografię "bohatera dwu kontynentów". Do takich tematów należą bez wątpienia główne mechanizmy i rysy charakterystyczne biografii tego bohatera oraz próba wskazania jego rzeczywistej roli zarówno w Polsce, jak poza nią.

Już w samym rodowodzie bohatera odnajdujemy dwie cechy charakterystyczne dla tej epoki "między dawnymi a nowymi laty". Wywodził się Kościuszko ze spolszczonego rodu kresowych bojarów białoruskich, z Litwy, która dostarczała wielu mężów stanu i wodzów w epoce szlacheckiej Rzeczypospolitej, ale skąd przecież pochodził również Józef Piłsudski. To pochodzenie kresowe, często z dużą domieszką krwi i kultury niepolskiej, nie stanowiło przeszkody w robieniu nawet wielkiej kariery.

Kresy Rzeczypospolitej i wtedy i później dostarczały wielu bardzo gorliwych patriotów polskich (właśnie na Kresach w codziennym życiu czuli oni wartość polskości i niepodległości, gotowi byli walczyć o nie szczególnie ofiarnie) oraz równie gorliwych zwolenników porozumienia z Rosją.

Natomiast nowością, sygnałem nowych czasów była tak zwana kariera "hołysza", której nie mógł utrzymać się ze swego skromnego majątku ziemskiego. Wymagała ona w początkowej fazie odpowiednio wpływowego,

potężnego protektora w polskich warunkach, określanych przez wznagający się, bardziej nowoczesny patriotyzm szerszych rzesz społeczeństwa i stabilną, konserwatywną strukturę tego społeczeństwa, jego elit politycznych. Taką rolę protektora u początków działalności Tadeusza Kościuszki odegrał potężny ród arystokratyczny, lider obozu reform - Czartoryscy. Dzięki temu dziewiętnastoletni Tadeusz trafił w końcu 1765 r. do królewskiej elitarnej Szkoły Rycerskiej w Warszawie, kształcącej nowoczesnych oficerów. Już po roku został instruktorem, a po czterech latach zyskał tu wysokie stanowisko oficera z dobrą pensją. Po kilku miesiącach stracił to stanowisko (wskutek redukcji personelu szkoły), ale dzięki protekcji i pomocy finansowej ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego (komendanta tej szkoły) i króla wyjechał do Francji w październiku 1769 r., gdzie w ciągu pięciu lat pogłębiał znajomość rzemiosła wojennego (budownictwo wojskowe i taktyka), a zarazem rozwijał swe zainteresowania artystyczne - rysunkiem, malarstwem i architekturą.

Najwyraźniej przygotowywał się do dużej kariery wojskowej w sposób nowoczesny - przez długie studia, a nie drogą praktyki wojskowej, jak czynili to współcześni mu, a w przyszłości wybitni dowódcy polscy - Poniatowski, Dąbrowski, Kniaziewicz i in. Z kolei twórczość Kościuszki w zakresie malarstwa i rysunku wskazuje, że nie realizował wyłącznie nowoczesnego modelu oficera - profesjonalisty, pozostał człowiekiem oświecenia o szerszych zainteresowaniach.

Powrót do kraju w 1774 r. i kłopoty z kontynuowaniem kariery wojskowej również świadczyły, że jest człowiekiem nowym, spoza establishmentu. Zyskał stopień kapitana, ale bez przydziału i pensji. Rzeczywiste stanowisko oficerskie w małej 11000 armii Rzeczypospolitej można było jedynie odkupić od posiadającego je w tym momencie, ale cena tej transakcji równa była cenie jednego niewielkiego majątku szlacheckiego. W istniejącej strukturze młody, ubogi oficer nie miał szans na karierę. Mogły ją wytworzyć jedynie wydarzenia destabilizujące istniejące struktury lub zmuszące do bardzo niepewnych poszukiwań kariery w wojsku któregoś z innych państw, jak czyniła to ogromna większość naszej generalicji schyłku Rzeczypospolitej. W poszukiwaniu tych możliwości nasz bohater badał szanse służby wojskowej w Saksonii, a następnie ruszył ponownie do Francji. Tu zwerbowany przez Beaumarchais popłynął do Ameryki Północnej, by jako ochotnik walczyć o wolność brytyjskich kolonii.

Najwyraźniej wybierał Kościuszko pierwszy wariant swej drogi życiowej i kariery. Początkowo skłoniło go do tego bardzo trudne położenie, ale przede wszystkim poczucie braku szans w konserwatywnych strukturach,

a zapewne także sympatia do Amerykanów podejmujących walkę z potęgą brytyjską w imię najpiękniejszych ideałów Oświecenia. Od początku stawał się więc "człowiekiem rewolucji", z nią wiązał swe nadzieje osobiste, a zapewne i nadzieje na realizację polityczno-społecznych idei Oświecenia.

Ponad siedmioletnia służba w wojskach północnoamerykańskich kolonii (1776-1783) jednoznacznie determinowała biografię Kościuszki pod względem profesjonalnym i politycznym. Ciągłe zapewne będą kruszyć kopie historycy o rolę o rolę Kościuszki w zbrojnej walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki, a dokładnie wyważenie jego prac w zakresie inżynierii wojskowej, o bezpośredni udział w bitwach czy kampaniach. A przecież znacznie ważniejsze jest ukazanie i ocenianie, jak amerykańska rewolucja wpłynęła na młodego polskiego oficera, w jakim stopniu go kształtowała (podobnie jak grupę tzw. Amerykanów we Francji, którzy odegrali tak wielką rolę w początkach rewolucji).

Udział w rewolucji amerykańskiej ukształtował go pod względem profesjonalnym - jako bardzo dobrego specjalistę w zakresie projektowania i budowania nowoczesnych fortyfikacji uwzględniających szersze niż dawniej pola batalii, większą ruchliwość działań wojskowych i udział w nich wojsk złożonych ze źle przygotowanych i niedostatecznie wyekwipowanych żołnierzy-ochotników, poborowych i milicji stanowej. Na uwagę zasługują prace fortyfikacyjne dla obrony Filadelfii, nad rzeką Hudson, w pobliżu Saratogi i w West Point (ponad 2 lata), wreszcie świetne zorganizowanie przepraw przez rzekę dla armii Południowej Karoliny (1780-1781). W schyłkowej fazie wojny nadal prowadził roboty inżynieryjne (przy blokowaniu Charlstown) ale równocześnie dowodził niekiedy batalionem piechoty w bezpośrednich walkach.

Udział Kościuszki w rewolucji amerykańskiej kończył się nominacją na generała brygady (15 października 1783 r.) i przyznaniem regularnego wypłacania 6 % od skapitalizowanego żołdu (12280 dol.), co zapewniało samodzielne życie na skromnym poziomie. Polak wynosił ponadto znajomość z Waszyngtonem i wielu działaczami tej rewolucji, zwłaszcza zajmującymi się sprawami wojska i wojny. Zyskał ponadto członkostwo międzynarodowej ekskluzywnej grupy kombatanów, uczestników rewolucji - szczerych republikanów i demokratów zwanej Towarzystwem Cyncynatów.

Był to zapewne dobry start do dużej kariery - przede wszystkim wojskowej, ale także politycznej (znamiennie, że francuscy uczestnicy wojny o niepodległość będą robić te kariery właśnie w polityce, a próba kariery wojskowej podjęta przez La Fayette'a w sprzyjających warunkach zakończy się

żałosnym fiaskiem). Ale nie mógł pełnić tej roli w tradycyjnych warunkach Rzeczypospolitej. Udział w rewolucji (nawet tej walczącej o niepodległość) nie był dobrą rekomendacją w oczach konserwatywnych, wysługujących się Rosji władz Rzeczypospolitej po I i II rozbiórze państwa. Wprawdzie budził on sympatię w środowiskach demokratycznych i liberalnych patriotów, ale nie mieli oni wpływów na ówczesne rządy. Podobnie amerykańska cenna praktyka wojenna Kościuszki nie pasowała do tradycji mikroskopijnej armii polskiej. Wojska inżynieryjne dopiero rodziły się tu i nie odgrywały w niej żadnej roli, a na unowocześnienie brakowało pieniędzy a także bazy techniczno-przemysłowej. Również protekcja Czartoryskich, śmiertelnie skłóconych z królem, nie mogła sprzyjać w zaczęciu prawdziwej kariery w Ojczyźnie. tak więc mimo bardzo zaszczytnego i owocnego udziału w wolnościowej walce Amerykanów te możliwości były wciąż minimalne. Dlatego nawet w drodze powrotnej do kraju z Paryża latem 1784 r. starał się bezskutecznie o szefostwo wojsk inżynieryjnych armii amerykańskiej - być może w przewidywaniu kłopotów w Polsce.

Tu rzeczywiście nie uzyskał etatu w wojsku. Pędził więc spokojne, wiejskie życie w swych Siechnowiczach, aktywny na niwie towarzyskiej, ale źle gospodarujący - typowy drobny ziemianin szlachecki. Być może na tym zakończyłaby się kariera naszego bohatera, gdyby nie nagła a radykalna zmiana sytuacji w Rzeczypospolitej.

Rozpoczęta przez Sejm Czteroletni jesienią 1788 r. praca nad gruntowną modernizacją państwa i społeczeństwa od początku objęła również wojsko - jako czynnik decydujący o rzeczywistej suwerenności państwa. Uchwała Sejmu o powiększeniu armii do 100000 żołnierzy i prace nad jej szybkim unowocześnieniem tworzyły wreszcie szansę dla Kościuszki. Zresztą i w tej sytuacji starania o uzyskanie stanowiska w wojsku były mocno popierane przez posłów sejmowych związanych z Czartoryskimi, a najgorliwiej zaangażowała się w to pierwsza wielka miłość generała - hr. Ludwika z Sosnowskich Lubomirska ! Ileż w tym tradycji typowej dla Rzeczypospolitej, a nawet dla oświeceniowej Europy. Dopiero 12 października 1789 r. otrzymał nominację na generała-majora.

W tym samym dniu także nominację uzyskał 14 lat młodszy ks. Józef Poniatowski, który został zwierzchnikiem Kościuszki. Ale ten był bratankiem króla, który go mocno protegował. Kościuszko na własnym przykładzie miał okazję przekonać się jeszcze raz, jak odmienne są możliwości karier szlacheckiego chudopacholka i członka rodu królewskiego. Przyszli bohaterowie narodości różnili się diametralnie modelem kariery, osobowością,

a nawet poglądami na sprawy wojskowe i polityczne. Ale współpraca między obydwojema rozwijała się harmonijnie.

Apogeum kariery i działalności Kościuszki przypadło na okres pełnego zerwania z dotychczasowym systemem prawno-politycznym. Po II rozbiorze (1793 r.) nowa próba ratowania Polski, wywalczenia jej wolności nie mogła być podjęta w ramach istniejących struktur politycznych i społecznych. Pozostawała droga konspiracji i ogólnonarodowego powstania zbrojnego. Potrzeba pełnej mobilizacji sił społeczeństwa wymagała radykalnego programu polityczno-społecznego, a także nowych form organizacji i działań sił zbrojnych powstania. Teraz Kościuszko był najlepszym kandydatem na głównodowodzącego. A przecież nadal nie wszystko było uzależnione od niego, od jego postawy i decyzji; w mechanizmach tej kariery można jeszcze odnaleźć elementy tradycyjne. Nadal, do końca swego życia, Kościuszko zachował przyjazne więzi z Czartoryskimi, którzy konsekwentnie propagowali jego osobę jako wybitnego dowódcy i wyolbrzymiali jego zasługi w wojnie przeciwko Rosji w 1792 r. Wspólnie też ze spokrewnionymi rodami arystokratycznymi udzielali znacznej pomocy finansowej przygotowaniom powstańczym. Krążyły nawet plotki o wzajemnych sentymentach i planach mariażowych Kościuszki i jednej z córek Czartoryskich. Mimo całego swego demokratyzmu i republikanizmu amerykańsko-polski generał utrzymywał ściśle związki z patriotycznym rodem arystokratycznym. Natomiast Czartoryscy chętnie lansowali Kościuszkę jako generała i polityka mniej radykalnego aniżeli luminarze ówczesnych jakobinów polskich - Kollątaj czy Zajączek.

Innym ciekawym sygnałem dużej roli tradycyjnych mechanizmów kariery były działania przywódców konspiracji przygotowującej powstanie w stosunku do księcia Józefa. Oto za pośrednictwem Włocha, byłego sekretarza królewskiego współpracującego z Kollątajem - Scipiona Piattolo, usiłowali pozyskać niedawnego wodza armii koronnej do przyszłego powstania! Ale sondaż nie powiódł się, gdyż książę dobitnie zaznaczył swoje więzi z królem, którego nie zdecydował się jednocześnie potępić, nawet po fatalnej kapitulacji wobec konfederacji targowickiej. Dopiero w następstwie tej postawy księcia jedynym kandydatem na wodza sił powstańczych stawał się Kościuszko.

Kierowanie pierwszym powstaniem narodowym w 1794 r. - to bez wątplenia apogeum działalności Kościuszki - jako wodza i polityka. Znamienne, że mimo swego republikanizmu i demokratyzmu sięgnął do dyktatury, przyjmując tytuł i obowiązki najwyższego Naczelnika Narodu. Co o tym zaskakującym kroku zadecydowało? Przekonanie o skutecznym pokierowaniu w ten sposób ogólnonarodowym powstaniem i uniknięciu trudności współpracy,

które występowały między Jerzym Waszyngtonem a politycznym kierownictwem rewolucji amerykańskiej? Obawa, że ruchliwa i wpływowa grupa radykałów zdominuje politykę powstania i swym programem społecznym zniechęci do udziału nawet patriotyczne środowiska szlachty, a może wręcz przekształci powstanie w rewolucyjny ruch społeczny? Czy do podobnych działań nie zachęcali Kościuszki wspierający go ludzie z kręgu Czartoryskich. Zapewne wszystkie te sprawy wpłynęły na decyzję sięgania po najwyższą władzę, ale nie sposób określić ich hierarchii ważności. Sam Kościuszko dokonując podsumowania tych uwarunkowań swą decyzję motywował później, w swych zeznaniach przed carską komisją śledczą dążeniem, *aby przeszkodzić formowaniu się partii przeciwnych interesom narodowym i aby jedność osiągnąć*.

Najwyższy Naczelnik wykazał w powstaniu swe duże umiejętności polityczne i walory wojskowe. Z jednej strony dość radykalnymi reformami agrarnymi i gestami propagandowymi zachęcał chłopów i lud miejski do udziału w walce. Swymi patriotycznymi odezwaniami "do obywateli", "do wojska", "do duchowieństwa", "do kobiet", "do Podlasiaków", "do Warszawian", "do starozakonnych", "do obywateli brzeskich i kobryńskich" etc. starał się aktywizować wszystkie liczące się środowiska i warstwy społeczne na rzecz powstania. Odsunął króla zupełnie od jakiegokolwiek udziału we władzy, powołał specjalny sąd dla szybkiego ukarania zdrajców - przywódców Targowicy, a do władz powstańczych szeroko włączył przedstawicieli środowisk nieszlacheckich, zwłaszcza miejskich. A równocześnie konsekwentnie choć delikatnie hamował i likwidował bezprawne wystąpienia ludowe i ich inspirowanie przez radykałów, osłabiał ich bezpośrednie kontakty i oddziaływanie na wielkomiejskie środowiska ludowe, anulował karę śmierci dla biskupa Skarszewskiego, występował przeciw uczestnikom zaburzeń w Warszawie.

Wbrew ostrym krytykom wszystkich pokoleń radykałów umiarkowane stanowisko Kościuszki było z pewnością słuszne, najbardziej realistyczne. Akceptował i urzeczywistniał bardzo postępowe, niekiedy radykalne reformy społeczne i polityczne, ale podporządkowywał je nie realizacji abstrakcyjnej ideologii, lecz wywalczeniu niepodległości i unowocześnieniu ojczyzny.

Równocześnie wykazywał się dużymi umiejętnościami jako organizator i wódz sił zbrojnych powstania. Dzięki doświadczeniu zdobytemu w rewolucji amerykańskiej dobrze, imponująco powiększył siły zbrojne, rozwijając zwłaszcza pospolite ruszenie i milicję na wzór amerykański. Na polu bitwy doskonale wykorzystywał słabo uzbrojone formacje ludowe (kosynierów)

i dobrze organizował ich współdziałanie z regularnymi, wyćwiczonymi oddziałami. Największy sukces wojskowy Kościuszki - to skuteczna, wielotygodniowa obrona Warszawy, obleganej i atakowanej przez armię rosyjską i pruską (latem 1794 r.). Była to rzeczywiście świetna kontynuacja i rozwinięcie walorów wojskowych Kościuszki z okresu amerykańskiego. W regularnych działaniach na otwartym polu umiejętności dowódcze nie były tak błyskotliwe i jednoznaczne. Po pięknym ataku i sukcesie w bitwie z jednym z oddziałów rosyjskich pod Raclawicami, przyszła ciężka porażka w znacznie większej bitwie pod Szczekocinami, gdzie Naczelnik został zaskoczony pełnym współdziałaniem prusko-rosyjskim w bitwie wydanej tylko Rosjanom. I wreszcie niezbyt fortunnie przygotowana (bez zapewnienia sobie koncentracji wszystkich możliwych do użycia sił) i przeprowadzona bitwa pod Maciejowicami (10 października 1794 r.), która zadecydowała o szybkiej klęsce całego powstania.

Mimo rozbieżności ocen historyków w sprawie działań Kościuszki pod Maciejowicami, bilans jego udziału w powstaniu jest jednoznacznie pozytywny. Bez wątpienia był najlepszym kandydatem na wodza i dyktatora powstania. Wydobył ze społeczeństwa upadającej, szlacheckiej Rzeczypospolitej maksymalne siły do walki o niepodległość i reformy. Tworzył bardzo popularny a własny model nowoczesnego dyktatora demokratycznego (nie populistycznego) i skromnego, nie nadużywającego swej władzy, a rządzącego przy pomocy kolegialnych instytucji i nowej administracji.

Jest niewątpliwie wyjątkiem w dziejach polskich, a także powszechnych ta wielka kariera bohatera narodowego. 200 dni Najwyższego Naczelnika Narodu - mimo klęski maciejowickiej i całego powstania - wykreowało go na najwyższego bohatera narodowego. O wielkości nie decydowało więc zwycięstwo ani długotrwałość działań, lecz ofiarne i konsekwentne uczestnictwo w walce o wolność. Popularność i rola Kościuszki jako bohatera wiązała się również z tym, że stał na czele pierwszego powstania narodowego i to o bardzo demokratycznym charakterze (wyróżniającym je spośród wszystkich polskich insurekcji, może z wyjątkiem nieudanej próby z 1846 r.). Popularność i szacunek w stosunku do Kościuszki stawały się wyrazem pozytywnego stosunku do narodowej insurekcji jako drogi walki o wyzwolenie i nowoczesność Polski. Istotną rolę pełniła zapewne także osobowość Najwyższego Naczelnika. Skromna powierzchowność, niechęć do politycznego blichtru i splendoru, odwoływanie się do podstawowych cnót obywatelskich zapewniały mu popularność wśród patriotycznej szlachty, broniącej szlacheckiego demokratyzmu a niechętniej "karmazynom" (bogatym

rodóm arystokratycznym). General proszący w swych listach do siostry o *paczki z sokiem ale wszystkie, nie takie jak u księżnej*, każący siał jęczmień rano, sądzić drzewa i robić sery w swym mająteczku, pozostawał w tych codziennych gestach jednym z tysięcy "pocziwych szlachciców". jednoznaczny, niezachwiany patriotyzm mimo bardzo wyraźnego demokratyzmu mógł tej "braci szlachcie" przypominać cnoty rzymskie, na które tak chętnie pozowała przez wiele generacji. Równocześnie szczere zainteresowanie się niedolą chłopów, zmniejszenie jej w całym państwie, jak (co więcej) we własnym majątku, czyniły z niego prawdziwego demokratę. Częste odwoływanie się do ludu, narodu i poszczególnych środowisk, umiejętność aktywizowania różnych warstw społeczeństwa potwierdzały demokratyzm Kościuszki, czyniły z niego polityka nowoczesnego, dobrze rozumiejącego (dzięki obserwacji realiów amerykańskich), potrzeby nadchodzących czasów w tej dziedzinie. Świadczyły o tym także skromny strój (stojący w jaskrawej sprzeczności z ówczesnymi tradycjami uznającymi bezpośredni związek między ubiorem a miejscem osoby w hierarchii politycznej i społecznej) i częste wdziwanie chłopskiej sukmany - dla podkreślenia uznania i szacunku dla najliczniejszej części społeczeństwa - chłopów, którzy "żywią i bronią". Kościuszkę jako bohatera narodowy stawał się jednoznaczny symbolem nowoczesnego patriotyzmu i przechodzenia od demokracji szlacheckiej do demokracji obywatelskiej, ogólnospołecznej. Nawet przy założeniu braku jakichkolwiek wielkich uzdolnień, genialności, dobitnych rysów indywidualnych przemawiało wiele na korzyść Kościuszki jako bohatera w tej epoce przejścia od Oświecenia do Romantyzmu.

Jednakże biografia i rola Kościuszki nie kończyły się na krwawym pobjawisku pod Maciejowicami. Po dwu latach niewoli rosyjskiej uwolniony i obdarowany majątkiem przez cara Pawła I natychmiast rusza na zachód, do Stanów Zjednoczonych. Początkowo wydaje się, że całkowicie zrywa z jakąkolwiek działalnością polityczną. Ale już 8 czerwca 1798 r. przybył do Francji - podobno z jakąś nieoficjalną misją (w imieniu rządu amerykańskiego) pojednania USA i Francji, a zapewne także dla zbliżenia się do areny działań patriotów polskich podejmowanych w kraju i przy boku Francji z myślą o wyzwoleniu Ojczyzny.

Jeszcze kilkakrotnie występował na arenie politycznej. Pierwsza inicjatywa wiązała się z aktualną polityką Stanów Zjednoczonych a ściślej - z dążeniami radykalnych demokratów amerykańskich z wiceprezydentem Tomaszem Jeffersonem na czele. Zmierzala ona do pośredniczenia w porozumieniu amerykańsko-francuskim. W tym celu ruszył Kościuszkę z Ameryki do Europy (pod przybranym nazwiskiem Tomasza Kannberga).

Prawdopodobnie jego nieoficjalna misja przyniosła efekty, gdyż od tego momentu zaczyna się zdecydowana poprawa stosunków między Francją a Stanami Zjednoczonymi.

Nie wykluczone, że równocześnie istotnym bodźcem do podjęcia tej podróży stały się wieści o utworzeniu przez gen. Jana Henryka Dąbrowskiego polskich legionów we Włoszech i ich udziale w walkach przeciw Austrii. Ale okazało się, że w istocie Kościuszko nie ma już szans na odegranie w tej dziedzinie roli pierwszoplanowej. Dąbrowski nie zamierzał rezygnować z pełnego i samodzielnego dowodzenia Legionami, podobnie jak stojąca za nim grupa umiarkowanych działaczy skupiona w tzw. Agencji czy konkurująca z nią grupa radykałów zwana Deputacją. Co więcej - rządy francuskie straciły swój demokratyzm, a po zamachu 18 brumaire'a władzę przejął stopniowo ambitny zwycięski generał Bonaparte (jego działania bardzo krytycznie oceniał Kościuszko), który dążył do szybkiego pokoju z zaborcami polskimi. także przysięga złożona przez Kościuszkę w momencie jego uwolnienia na ręce cara Pawła I, że nigdy nie będzie walczył przeciw niemu ani jego następcom, zapewne bardzo osłabiła gotowość Kościuszki do wzięcia bezpośredniego udziału w akcjach profrancuskich. W efekcie Najwyższy Naczelnik Narodu zaczął wycofywać się z czynnego życia politycznego. Stawał się - z konieczności, ale także ze świadomego, dobrowolnego wyboru - symbolem maksymalnego programu niepodległościowego.

W okresie działania Legionów Polskich i aktywności polskiego ruchu narodowego akcentował swe sympatię i przynależność do niego. Podejmował starania u władz francuskich o niezbędną pomoc materialną dla Legionów. Interesował się ich losem i sukcesami, ale nie zawsze manifestował swój ściślejszy związek z demokratycznym, radykalnym nurtem polskiego ruchu niepodległościowego. Apelowal do oficerów Legionów, aby systematycznie pracowali nad oświeceniem prostych żołnierzy i pogłębieniem ich patriotyzmu, wyjaśnianiem im, o jakie ideały walczą. Co więcej - osobiście zgłosił swój akces do Towarzystwa Republikanów Polskich - krajowej organizacji konspiracyjnej głoszącej potrzebę przeprowadzenia ogólnonarodowego powstania i wprowadzenia w wyzwolonej Ojczyźnie zasad prawnych wzorowanych na ówczesnej Francji.

Najdobitniej dał wyraz swej demokratyczno-niepodległościowej postawie w momencie załamania się nadziei na rychłe wyzwolenie Polski przy pomocy Francji (1880 r.). negatywnie oceniał wiązanie wtedy dążeń niepodległościowych wyłącznie z polityką jakiegokolwiek państwa. W tym kontekście z pewną przesadą uznał Legiony za zmarnowaną ofiarę, jako

współautor słynnej programowej broszury "Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość" głosił, że jedyną drogą do obalenia obcej okupacji jest wielkie powstanie narodowe z udziałem mas ludowych pod hasłem nadania ludowi pełnych praw, a zwłaszcza likwidacji władzy pana nad chłopem. W ten sposób tworzył Kościuszko podstawy ruchu niepodległościowego i koncepcję wojny partyzanckiej jako jedynej skutecznej formy walki. (tu również odwoływał się do doświadczeń rewolucji amerykańskiej).

Zgodnie z tym maksymalnym programem uchylił się od współpracy z Napoleonem, gdy ten w latach 1806-1807 nie chciał dać gwarancji, że będzie dążył do przywrócenia silnej Polski i nadania jej liberalnego ustroju. Ale interesował się i sympatyzował z walką swych rodaków przy boku Napoleona.

Do końca życia pozostał związany z Czartoryskimi. Z sympatią odnosił się do starań następnego pokolenia tego rodu o przywrócenie Polski przy pomocy Rosji - w momencie katastrofy Napoleona i zdruzgotanego Księstwa Warszawskiego. Gotów był zaangażować swój cały moralny autorytet w tych działaniach. Ale nigdy nie stał się klientem politycznym Czartoryskich i wielbicielem ich polityki. Pierwszy ocenił negatywnie jej rezultaty w postaci Królestwa Polskiego jako zbyt małą i ograniczoną państwowość polską. Konsekwentnie głosił konieczność niepodległości całej Polski: *Imię samo nie stanowi naród, lecz wielkość ziemi z obywatelami*. Natychmiast i definitywnie wycofał się z ostatniej próby powrotu do czynnego życia politycznego i powrócił do swej samotni w szwajcarskiej Solurze.

Pozostał symbolem konsekwentnej idei wolności i niepodległości w najtrudniejszych okresach naszych dziejów. Przykładem, że nawet w takim momencie można zachować wartość istotną dla każdego społeczeństwa: wielką i zarazem jasno sformułowaną ideę, o realizację której należy walczyć w sprzyjających warunkach.

Adam Penkalla

Tadeusz Kościuszko i insurekcja w pamiętnikach cudzoziemców

(...) Kościuszko to mąż zasługujący na poważanie, uczciwy, prawy, dzielny, którego jedynie konieczność, gorący patriotyzm i żudne, ale jednak prawdopodobne nadzieje skłoniły do poczynań, które okazały się zgubne dla jego narodu. Ci którzy posądzają go o zapędy kromwelowskie, wyrządzają mu wyraźną krzywdę, aczkolwiek czasem wydawało się, że istotnie zrobiłby lepiej, gdyby nie postępował zbyt samowładnie.

Tak scharakteryzował naszego bohatera Johann Gottfried Seume w pamiętniku zatytułowanym "Kilka wiadomości o wypadkach w Polsce w roku 1794". Opublikował go w Lipsku, po niemiecku, w tym samym roku co umieszczona w tytule data. Była to więc wypowiedź pisana na gorąco, bezpośrednio relacjonująca wydarzenia, których autor jest świadkiem i uczestnikiem. Pamiętnik Seumego to jedno z najobszerniejszych świadectw cudzoziemca uczestnika ówczesnych wydarzeń przebywającego w Warszawie. Stąd też przybliżmy tę postać. Z pochodzenia Saksończyk i chłop. Przymusowo zwerbowany do armii angielskiej w szeregach której odbył kampanię w Ameryce Północnej. Następnie dezertor z armii pruskiej, do której również przymusowo usiłowano go wcielić. Student filozofii i filologii uniwersytetu lipskiego. Mając 29 lat, jako sekretarz osobisty Osipa Andriejewicza Igelströma, ambasadora Rosji w Rzeczypospolitej, w randze porucznika armii rosyjskiej przybył do stolicy. Pomimo że insurekcję przeżył w Warszawie, będąc jeńcem powstańców, dzieląc przy tym tragiczne losy żołnierzy i oficerów rosyjskich, przyznaje na kartach pamiętnika rację Polakom, widząc słuszność ich walki z zaborcą. Zarazem odnajdujemy tu wyrazy sympatii dla O. A. Igelströma i Rosjan.

Wojskowa przeszłość pamiętnikarza, pobyt w stolicy, charakter pracy i różnorodne kontakty, pozwoliły mu wyrazić szereg interesujących uwag. Opinia o T. Kościuszcze generalnie jest utrzymana w formie cytowanego na wstępie fragmentu będącego niejako jej podsumowanie. Autor przypomina również zwycięskie bitwy Naczelnika pod Nienty-Six i Dubienką.

Charakteryzując go jako dowódcę i wodza, porównuje go do dowódców rosyjskich, w tym do Aleksandra Wasylewicza Suworowa, jak również do Stanisława Augusta Poniatowskiego. O ile pisze korzystnie o umiejętnościach Rosjan, o tyle jednoznacznie negatywną ocenę wystawił polskiemu monarsze stwierdzając, że (...) *mało samodzielny okazał się król Stanisław Poniatowski w owych krytycznych czasach, w jakich kazało mu żyć przeznaczenie.*

Tak więc T. Kościuszko w pamiętniku (...) *to człowiek prawy, miłujący ojczyznę i godny miana polskiego Focjona.* Ten ateński wódz i mówca znany był z prawości i prostoty. Poza tym naczelnik to człowiek niezwykle zręczny i w ogóle nieprzeciętny. Cechy te odnoszą się do jego postępowania w stosunkach międzyludzkich. Ale pamiętnikarza interesuje przede wszystkim T. Kościuszko jako wódz toczącej się wojny. Interesują go jego posunięcia jako stratega i taktyka.

Wojskowe związki J. G. Seumego umożliwiły mu analizę przebiegu poszczególnych bitew i ich uwarunkowań. Omawiając potyczkę pod Raclawicami, podkreślając istotny udział w zwycięstwie kosynierów, zwrócił pamiętnikarz uwagę na ich ryzykowne użycie w polu walki bez odpowiedniego wsparcia ogniowego. Cytuje zarazem słowa gen. Aleksandra Piotrowicza Tormasowa: (...) *Chłopi uzbrojeni w piki szli do ataku z niewiarygodnym męstwem. Stwierdza, że (...) Ta bitwa w okolicy Krakowa była dla Rosjan zupełnym zaskoczeniem, dla Polaków zaś smutnym sygnałem do uciechy, która głośno objawiła się również w Warszawie.* Zwraca uwagę na położenie Rosjan, które umożliwiło T. Kościuszcze początkowo zwycięskie prowadzenie wojny. Złożyły się na to wycofanie z terenu Polski znaczących sił zbrojnych przez Rosję, jej obawa przed wybuchem rewolucji na Ukrainie i w Prusach Południowych, jak również znaczne oddalenie jej wojska od granic Rzeczypospolitej. (...) *Zarzuca się generałowi Igelströmowi, że zbyt słabo obsadził Kraków - pisał - Skądże jednak miał wziąć więcej wojska? - przecież chyba nie z okolic Warszawy albo z Litwy. Dalsze wypadki wykazały zresztą, że i tam nie było go w nadmiarze. Rosjanie podejmowali się zbyt wielkich rzeczy mając zbyt małe siły. Proszę sobie wyobrazić rozległe polskie prowincje, wrogo nastawione do Rosjan, gdzie wojska polskiego było znacznie więcej aniżeli rosyjskiego - i to wszystko miał utrzymać w korbach jeden korpus liczący zaledwie dwadzieścia pięć tysięcy ludzi!*

Powyższa sytuacja, przede wszystkim klęska Rosjan pod Raclawicami, była jedną z głównych przyczyn wybuchu insurekcji warszawskiej. Patriotyczne i antyrosyjskie nastroje w stolicy pobudziły wówczas dramaty Wojciecha Bogusławskiego, głównie "Krakowiacy i górale". Wystąpienia

mieszkańców skierowały się między innymi przeciwko wziętym do niewoli żołnierzom i oficerom rosyjskim. Ich przejawem były samosądy tłumu oraz przypadki mordowania Rosjan. Szerzoną wówczas plotkę jakoby inicjatorem wystąpień antyrosyjskich był T. Kościuszko. J. G. Seume zdecydowanie odrzuca, informując, że dopiero przejście inicjatywy przez Naczelnika doprowadziło do spacyfikowania tłumu przez regularne wojsko polskie.

Morderstwa na jeńcach rosyjskich były jedną z przyczyn rzezi Pragi. W trakcie dwugodzinnej bitwy na przedpolu Warszawy poległo przeszło 15000 Polaków i ok. 1800 Rosjan. Powód rosyjskiego zwycięstwa upatruje autor w zaskoczeniu wojsk polskich, bowiem Rosjanie podeszli do pozycji polskich, zanim Polacy zdolali oddać strzał. *Okrucieństwo Rosjan* - pisał J. G. Seume - *w czasie zdobywania Pragi jest niewątpliwie plamą, którą uczciwy oficer chętnie wymazałby ze swego rejestru. Wycięto mnóstwo bezbronnych, w tej liczbie nawet kobiety i dzieci. W szturmie brało udział kilka batalionów, którym osiem miesięcy temu tak niefortunnie ułożyły się losy w Warszawie. Ich posunięte do najwyższego stopnia rozjątrzenie udzieliło się także innym żołnierzom. Można więc na usprawiedliwienie powiedzieć, że żołnierz był rozwścieczony, że wrzała w nim chęć zemsty za wypadki warszawskie i że walczył przeciw miastu, w którym niejeden z jego towarzyszy zapewne także okrutnie i bezlitosnie został zamordowany.*

Z oczywistych powodów stosunkowo wiele miejsca na kartach pamiętnika zajęło omówienie bitwy pod Maciejowicami. Informując o dwukrotnej przewadze Rosjan zaznaczył, że jedną z przyczyn klęski Polaków było niedotarcie na czas, na pole bitwy, Adama Ponińskiego. Jak wiadomo A. Poniński wykazał nieudolność dowódcy dopuściwszy do przeprawienia się armii Iwana Jewstafiewicza Fersena przez Wisłę niedaleko Maciejowic. Przecinało to ważną drogę zaopatrzenia Warszawy w żywność, stwarzając groźną sytuację dla armii polskiej, gdyby Fersen zdołał połączyć się z Suworowem. Podczas bitwy, odnotował autor, (...) *Polacy byli twardzi jak mur. Doborowe wojsko rosyjskie pokonało ich opór; zostali zupełnie rozbici i z ośmiu tysięcy ludzi ocalało zaledwie tysiąc dwieście.* Rosjanie zaatakowali, gdy T. Kościuszko zajmował pozycję. Błędem Kościuszki było, że pozostawił swe wojska w położeniu, które wcale nie było dla Polaków korzystne i które nie dawało możliwości odwrotu, mimo iż Kościuszko znalazł przecież warunki terenowe - podsumował pamiętnikarz.

Oprócz Maciejowic braki rozpoznania terenowego pola walki i wywiadu o położeniu nieprzyjaciela były, jego zdaniem, przyczyną klęski Naczelnika pod Szczekocinami. Budzi to jego zdziwienie, bowiem znany był

pozytywny stosunek społeczeństwa do insurekcji, jak również możliwość uzyskania od jego przedstawicieli interesujących wiadomości.

Udane przedsięwzięcie dowódcze T. Kościuszki to pacyfikacja wystąpień ludności w Warszawie, jak również obrona stolicy przed nacierającymi wojskami pruskimi. Współdziałanie rosyjsko - pruskie w okresie insurekcji przykuło z oczywistych powodów uwagę pamiętnikarza. Szczegółowo więc charakteryzuje teren walki, na którym operowały wojska pruskie, zwracając uwagę na ich złożone położenie strategiczne korzystniejsze dla strony polskiej i właściwie przez nią wykorzystane.

O ile J. G. Seume obszernie potraktował sprawę powstania, to u innych pamiętnikarzy kwestia ta odnotowana została marginalnie. Dla znanego Giovanniego Giacomo Casanovy de Seingalt, przebywającego w Polsce od 1765 do 1767 r., autora "Przypadków w Polsce" T. Kościuszko był *nieśmiertelny*. Zaś Stanisław August Poniatowski winien iść w jego ślady. Lars Engerström, poseł nadzwyczajny Szwecji w Warszawie w 1790 r., cytuje opinię Ignacego Potockiego członka najwyższych władz powstania, więzionego i uwolnionego z Kościuszką, według której (...) *Kościuszko był niewątpliwie dobrym i mężnym żołnierzem, ale że natura nie przeznaczyła go na to, by na czele rewolucji mógł stanąć. Jednakże obejść się bez niego było nie podobna, gdyż zwycięstwa przezeń odniesione nad wojskami rosyjskimi natchnęły naród polski takim w nim zaufaniem, że nikt na wojnę iść nie chciał, tylko pod jego dowództwem.*

Marginesowo potraktowali insurekcję Fortina de Piles i Boiesglin de Kardu, autorzy pamiętnika z pobytu w Polsce w 1792 r., opublikowanego w Paryżu w 1796 r. Obaj byli arystokratami. Z nieukrywaną nienawiścią wypowiadali się o zmianach porządku społecznego zapoczątkowanego wydarzeniami rewolucji francuskiej. Wprawdzie uważają, że rewolucja polska była pełnym przeciwieństwem francuskiej, ale sądzą iż bezpośrednio wpłynęła na wydarzenia w Polsce. (...) *W 1793 roku - zanotowali - francuska propaganda jakobinów przeniknęła do Polski, gdzie zyskała wkrótce licznych zwolenników. Pewni bankierzy i kupcy francuscy osiedli w Warszawie stali się zarliwymi głosicielami nowej doktryny. Aczkolwiek przeważającą ich część stanowili bankruci, skoro byli jakobinami, nowy ten chrzest zmazywał ich dawne grzechy i ci nieskazitelni patrioci rychło wprowadzili w tym nieszczęsnym kraju rebelie, mord, rozbój, słowem, wszelkie potworności, które mieli w zanadrzu.*

Nie budzi więc zdziwienia ich ocena wydarzeń (...) w 1794 roku *jadowity powiew idei francuskich jakobinów przeniknął do tego państwa,*

okrywając je żalobą i hańbą. Rezultatem był nowy rozbiór, który pozostawiając Polsce jedynie nazwę, startł ją z powierzchni globu. a Stanisława przeobraził w osobę prywatną, ganioną przez jednych, pogardzaną przez innych, a naszym zdaniem nie zasługującą ani na nagane, ani na pogardę. Cała wina leży po stronie narodu. (...) Armie rosyjskie zniszczyły te potworne instytucje, a Polska powinna błogosławić dzieci swej klęski. Za zwycięstwo uznać trzeba zrzucenie jarzma zbrodniarzy, którzy ją zniewolili. Nowy rozbiór wydaje się być logicznym następstwem tych wypadków.

Pomimo że aspekt jakobiński zajął marginalne miejsce w pamiętnikach obu Francuzów należy go jednak rozwinąć. Bowiem stosunek T. Kościuszki do rewolucyjnej Francji, a zwłaszcza jego odniesienie do jakobinów, wymaga zwrócenia uwagi. Sprawę tę oświetla list Józefa Maksymiliana Ossolińskiego skierowany do Franza Marii von Thugutta, austriackiego ministra spraw zagranicznych. J. M. Ossoliński streszcza w nim rozmowę między nim a Kościuszką, jaka miała miejsce w obozie pod Bosutowem. Kościuszko z naciskiem wówczas podkreślił, że nie myśli w czymkolwiek wzorować się na jakobinach i obawia się najbardziej, by dworom obcym nie udało się oszukać opinii europejskiej co do natury rewolucji polskiej, przypisując jej podobieństwo z francuską. Pomimo tego wspomniany von Thugutt wyrażał opinię, w liście skierowanym do Antona Theodora von Colloredo, arcybiskupa olomunieckiego, że powstanie wzoruje się na rewolucji francuskiej. Zaś ten niebezpieczny płomień, przeniesiony znad Sekwany nad Wisłę, teraz niszczy Polskę, zaś w przyszłości spustoszy całą Europę. Stanowisko to dominowało w wypowiedziach arystokracji europejskiej, pomimo że Kościuszko kilkakrotnie zwracał uwagę, iż powstanie skierowane jest tylko przeciwko uciskowi obcemu i nie ma wcale do spełnienia takich celów, jakie zakłada rewolucja francuska.

Osoba Tadeusza Kościuszki, oraz sprawa Insurekcji na kartach cytowanych pamiętników cudzoziemców odwiedzających Rzeczypospolitą w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego, z wyjątkiem pamiętnika J. G. Seumego, zajęła z oczywistych powodów miejsce marginesowe. Jedynie Seume przebywał w okresie insurekcji w stolicy, stąd też problemowi temu poświęcił właściwie całą relację. Pozostali autorzy nie byli na ziemiach polskich obecni w tym okresie, a swoje wspomnienia napisali i wydali już po omawianych wydarzeniach. Stąd też forma i treść zapisu w cytowanym wymiarze. Odnosząc się do wydarzeń zaprezentowali swój pogląd lub też przytoczyli opinie świadków wydarzeń. Publikując swe relacje na zachodzie Europy kształtowali

obraz Polski i Polaków, nam zostawiając zróżnicowany obraz naszego kraju.

Literatura:

Johann Gottfried Seume, *Kilka wiadomości o wypadkach w Polsce w roku 1794* [w]: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, red. W. Zawadzki, t. 2, Warszawa 1963, s. 729-778 ; Giovanni Giacomo Casanova de Seingalt, *Przygody w Polsce*, j.w., t. 1, s. 227-283; Lars Engeström, *Pamiętniki*, j.w., t. 2, s. 105-184 ; Fortina de Piles i Boisseguin de Kerdu, *Podróż dwóch Francuzów*, j.w., s. 674 - 727.

II MISCELANEA

Krzysztof Reczek

Rok 1794 - O Wolność, Honor i Lud

to tytuł wystawy zaprezentowanej w okresie od dn. 5 października 1994 r. do dn. 10 stycznia 1995 r. w Muzeum Regionalnym w Kozienicach w intencji przypomnienia i uczczenia 200 rocznicy powstania kościuszkowskiego. Wystawa niniejsza w znacznej mierze oparta była na wcześniejszej rocznicowej prezentacji tej tematyki, przygotowanej przez Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi (z łódzkiej wystawy przejęto większość materiałów ekspozycyjnych oraz, co nijako - ze względu na ich specyfikę - stało się powyższego konsekwencją, również ogólne ramy prezentacji faktów i wydarzeń historycznych). Pomimo tego stanowiła ona kreację samodzielną, głównie za przyczyną odrębnego kształtu scenograficznego oraz, co może być istotniejsze, wzbogacenia jej o liczne cenne dokumenty, w tym również te, które czasy insurekcji kościuszkowskiej osadzają w lokalnych realiach ziemi radomskiej i kozienickiego regionu.

W warstwie tematycznej wystawa była chronologiczną prezentacją przebiegu powstania, począwszy od historycznego tła i bezpośrednich okoliczności, które przesądzały o jego nieuniknioności, po upadek Warszawy i ostateczną kapitulację. Te i zawarte pomiędzy nimi powstańcze epizody zilustrowano przy pomocy plansz fotograficznych i tekstowych. Ich uzupełnieniem były malarskie i graficzne przedstawienia prezentowanych wydarzeń, oraz wizerunki głównych aktorów ówczesnej sceny politycznej i wojskowej (m.in. portrety Tadeusza Kościuszki, ks. Józefa Poniatowskiego, Antoniego Madalińskiego, Henryka Dąbrowskiego).

Licznie zaprezentowane zostały pochodzące z epoki dokumenty - listy, manifesty, odezwy, wśród których szczególną uwagę przyciągały Akta Powstania Kościuszkowskiego związane z jego formalną inauguracją, dokumenty Rady Zastępczej Tymczasowej oraz Rady Najwyższej Narodowej. Prócz dokumentów powszechnie znanych, cytowanych w licznych opracowaniach, wystawione zostały również te, które dawały obraz powstańczej

codzienności będącej udziałem zarówno wojska, jak i ludności cywilnej. Pośród bogactwa zawartych w nich treści obecne były, sygnalizowane powyżej, akcenty lokalne (m.in. rękopiśmienna "Specyfikacja sreber kościoła parafialnego w Radomiu do Skarbu Rzeczypospolitej danych" pokwitowana przez Tadeusza Kościuskę w obozie Kozłów k. Radomia oraz zespół akt osobowych Feliksa Tymińskiego - pochodzącego z okolic Kozienic żołnierza wojsk kościuszkowskich).

Odrębną funkcję, wykraczającą poza ramy prezentacji przebiegu insurekcji, pełniły liczne przedmioty o charakterze pamiątkowym: medale, bibeloty, militaria oraz inne obiekty, na których na przestrzeni lat powielano wizerunek jej Naczelnika. Ich obecność winna zaświadczać o ciągłości i żywotności Kościuszkowskiej legendy, której zasadność w jakże trafnych słowach sformułował Szymon Askenazy: *Jego wielkość w tym właśnie, iż nie jest jego osobistą, lecz Polski.*

Wystawa zorganizowana została przez Muzeum Regionalne w Kozienicach, Radomskie Towarzystwo Naukowe oraz Archiwum Państwowe w Radomiu, w oparciu o zbiory:

- Archiwum Głównego Akt Dawnych,
- Muzeum Narodowego w Krakowie,
- Muzeum Okręgowego w Radomiu,
- Muzeum Regionalnego w Kozienicach,
- Muzeum Sztuki w Łodzi,
- Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi,
- Archiwum Państwowego w Radomiu.

Komisarzami wystawy byli Kazimierz Jaroszek i Krzysztof Reczek.

Jürgen Hensel
Adam Penkalla

Cmentarze żołnierskie z I wojny światowej w województwie radomskim

Celem zainteresowania autorów będą nekropolie żołnierskie położone na terenie województwa radomskiego¹. Powstały mocą rozporządzeń austro-węgierskich władz wojskowych w latach 1915-1918, względnie w wyniku komasacji grobów wojennych w okresie II Rzeczypospolitej, która była zobligowana traktatami pokojowymi z lat 1919-1921 do roztaczania opieki nad pochówkami żołnierskimi na jej terytorium.

Poległych wówczas żołnierzy wojsk sojuszniczych armii austro-węgierskiej i niemieckiej oraz I Brygady Legionów Polskich walczących u boku armii austro-węgierskiej, również armii rosyjskiej wraz z Legionem Puławskim pochowano na oddzielnych cmentarzach żołnierskich, jak i w kwaterach usytuowanych na terenie cmentarzy parafialnych (wyznaniowych). W sumie autorzy zinventaryzowali 33 obiekty położone w 28 miejscowościach (zob. załączoną mapę). Spoczywa tam ok. 9500 żołnierzy, poległych w rezultacie działań wojennych, jakie miały miejsce w okresie I wojny światowej na terenie obecnego województwa radomskiego.

Należy przy tym zaznaczyć, że ten rodzaj nekropolii dla ludności tego regionu był czymś zupełnie nowym i obcym. Dotąd nie знаła ona cmentarzy żołnierskich. Były bowiem również w tych okolicach dopiero skutkiem I wojny światowej, w której podczas wielkich bitew poległa tak ogromna liczba żołnierzy, że nie było sposobu przewieźć szczątków do kraju. Stąd to powstała konieczność pochowania ich "w obcej ziemi". To zaś z kolei miało ten skutek, że architektura miejsc ostatniego spoczynku wyrażała specyficzną ideologię austro-węgierskich władz wojskowych kulturowo obcą dla rodzimej ludności polskiej.

Stan badań nad cmentarzami wojennymi znajdującymi się na tym terenie uznać można za zaawansowany w stopniu umożliwiającym zaprezentowanie go w załączonej formie. Autorzy wykonali kwerendy archiwalne w kraju i za granicą, również bibliograficzne, zaś przede wszystkim

przeprowadzili rozpoznanie terenowe poszczególnych obiektów. Informacje w ten sposób uzyskane opracowano w formie teczek ewidencyjnych cmentarzy, na których zachowały się urządzenia cmentarne i budowle grobowe. Dotyczy to również tych nekropolii parafialnych, gdzie są kwatery żołnierskie. Poza tym wykonano karty cmentarzy obiektów, na których wymienione charakterystyczne elementy występują w stanie szczątkowym². Uzyskane wiadomości były podstawą opracowań dotyczących poszczególnych cmentarzy, jak i zagadnień ogólnych³. Zebrane w ten sposób wiadomości wykorzystano w prezentowanym artykule.

Omawiane obiekty powstały w rezultacie największego nasilenia walk, które na tym terenie miały miejsce pomiędzy październikiem 1914 r. a lipcem 1915 r. Wówczas zaszły zasadnicze zmiany na linii frontu. W pierwszym okresie armie państw centralnych - Niemiec i Austro-Węgier - zajęły teren obecnego województwa. Potem, po niepowodzeniach wojsk niemieckich pod Warszawą, w październiku 1914 r. powróciły tu wojska rosyjskie. Szczególne natężenie walk miało miejsce w październiku 1914 r. i było częścią wielkiej bitwy zwanej ślepińską. Stąd też stosunkowo najwięcej cmentarzy znajduje się w północno-wschodniej części województwa. Nowe przesunięcie frontu, na wschód, spowodowały stoczone w połowie grudnia 1914 r. bitwy pod Łodzią i Limanowem a głównie bitwa pod Gorlicami od 2 do 6 maja 1915 r. Po 11 maja wojska rosyjskie opuściły linię rzeki Nidy, a w drugiej połowie lipca, po klęsce nad rzeką Ilzanką, teren województwa radomskiego. Z tym ostatnim wydarzeniem jest związana geneza cmentarzy w północno-wschodniej części województwa. Obok armii państw zaborczych walczyły również legiony polskie. W pierwszym okresie, wspólnie z armią austro-węgierską, stoczył bitwę pod Laskami - Anielinem I, III, V i VI batalion I Pułku Legionów dowodzony przez Józefa Piłsudskiego. W okresie drugim - działań nad rzeką Ilzanką - wspólnie z armią rosyjską walczył Legion Puławski dowodzony przez Antoniego Reutta.

Podczas działań zbrojnych oraz w wyniku ran, zmarło wówczas ok. 9500 żołnierzy, w tym ok. 3500 z armii rosyjskiej, ok. 3100 z armii austro-węgierskiej i 2500 z armii niemieckiej. Ok. 100 żołnierzom nie ustalono przynależności do poszczególnych armii. Wśród zmarłych było ok. 250 żołnierzy polskich z Legionów. Poległych i zmarłych grzebano wówczas w zbiorowych i pojedynczych mogiłach. Najwyższy stopień identyfikacji dotyczył armii niemieckiej i austro-węgierskiej, mniejszy - siłą rzeczy - armii rosyjskiej. Do 1918 r. na omawianym terenie znajdowało się ponad 60 cmentarzy. Wskutek ich komasacji w latach międzywojennych, również

dewastacji mechanicznej i naturalnej, głównie po II wojnie światowej, ilość rozpoznanych i opisanych przez autorów nekropolii wynosi 34.

Pozostałe po bitwach i potyczkach, oraz w okolicach punktów sanitarnych i szpitali wojskowych mogiły, rozrzucone na znacznym terenie, wymagały pilnego uporządkowania w chwili zakończenia działań zbrojnych. Stanowiły również problem sanitarny, obawiano się bowiem zakażenia wód gruntowych i powierzchniowych. Bywały też przeszkodą w pracach polowych. Sprawę tę tak interpretowała administracja austriacka: *To przede wszystkim barbarzyńska polityka morzenia głodem stosowana przez naszych wrogów zdecydowała o konieczności zwolnienia każdego skrawka ziemi uprawianej pod następny wysiew wiosenny*⁴. Stąd też przede wszystkim starano się zmniejszyć liczbę pochówków przez skomasowanie ich na cmentarzach zbiorczych, jak i na lokalnych cmentarzach wyznaniowych. Niewątpliwie w działaniach tych pewną rolę odgrywał czynnik humanitarny i propagandowy. Znalazło to również swój wyraz w doborze terminologii. Co w języku urzędowym armii niemieckiej lub austro-węgierskiej - tu od grudnia 1915 r. - nazywano *grobami żołnierskimi* lub *wojskowymi*, przemianowano na użytek publiczny na *groby bohaterów* i *groby poległych*. *Groby zbiorowe* czy bardziej dosadne *groby masowe* zmieniły się w *groby towarzyszy broni*. Analogiczną terminologię używano później w Polsce odrodzonej.

W listopadzie 1915 r. w austro-węgierskim Ministerstwie Wojny z powodu wspomnianej konieczności grzebania poległych na miejscu utworzono wydział Grobów Wojennych (Kriegsgräberabteilung). Zajął się on prowadzeniem spraw grobownictwa na terenie państwa i terenach okupowanych. Powołując się na praktykę już wprowadzoną w Niemczech, ministerstwo utworzyło ten wydział po to, *aby groby poległych w tej wojnie lub zmarłych od ran i chorób żołnierzy nie popadły w zapomnienie ani nie uległy zniszczeniu*⁵. We wrześniu 1916 r. przy lokalnych komendach powiatowych w Kozienicach i Radomiu powołano oddziały grobów wojennych. Współpracowały one przy realizacji cmentarnych założeń grobowych z powołanymi do armii projektantami, architektami, plastykami i ogrodnikami. Generalnie zajmowały się ewidencją grobów i pochówków, oraz urządzaniem cmentarzy i roztaczaniem nad nimi opieki. Zachowana w Archiwum Państwowym w Kielcach, Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie oraz Archiwum Wojskowym w Wiedniu dokumentacja informuje o poczynionych staraniach i ich efektach. Prowadzone prace terenowe związane były również ze sprawą poszukiwania zaginionych, oraz zestawianiem list strat. W jesieni 1916 r. obserwujemy znaczące nasilenie prac związanych

z zakładaniem i urządzaniem cmentarzy. Z czasem - wraz z rozwojem sytuacji militarnej - okupacyjne władze wojskowe zdały sobie sprawę, że nie zdążą ukończyć rozpoczętych spraw. Stąd też, na wiosnę 1918 r., utworzono Kompanię Grobów Wojennych, której zadaniem miała być kontynuacja prac w momencie zakończenia wojny i ustąpienia władz austro-węgierskich.

Na mocy traktatów podpisanych w 1919, 1920 i 1921 r. państwo polskie zostało zobowiązane do opieki nad grobami żołnierskimi, prowadzenia ich ewidencji i dostarczania zainteresowanym niezbędnych informacji o pochowanych. W 1922 r. sprawy te podlegały odpowiednim strukturom Ministerstwa Spraw Wojskowych, a po tym roku utworzonemu Oddziałowi Grobów Wojennych w Ministerstwie Robót Publicznych. Po jego likwidacji, w 1932 r., sprawy grobownictwa prowadził Departament Techniczno-Budowlany Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Na terenie części ówczesnych województw kieleckiego i warszawskiego, dzisiejszego województwa radomskiego, były to wydziały budowlane Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach i Warszawie. Zajmowały się szczególnie bieżącą konserwacją cmentarzy i kwater żołnierskich, kontynuowaniem komasacji cmentarzy oraz przenoszeniem odnalezionych pojedynczych pochówków na cmentarze.

Podstawowym aktem prawnym regulującym omawiane zagadnienia była ustawa z dn. 28 marca 1933 r. o grobach i cmentarzach wojennych, aktualna do dzisiejszego dnia. Należy tu zaznaczyć, że w latach 1915-1939 termin "cmentarz wojenny" dotyczył każdego pochówku, w tym również pojedynczych i zbiorowych mogił, mogił na cmentarzach parafialnych, mogił obok siebie usytuowanych, oraz samodzielnych cmentarzy wojennych.

Cmentarze żołnierskie zajęły różnorodne miejsce w krajobrazie. Część występuje jako obiekty samodzielne, usytuowane w pobliżu miejsc toczonych niegdyś działań zbrojnych. Stąd też znajdują się dziś poza terenem zabudowanym, na ogół w lesie, lub na jego skraju. Taką lokalizację mają dziś cmentarze w Augustowie, Bąkowcu, Chinowie, Janusznie, Kociolkach, Maciejowicach, Molendach, Policznie, Rudzie Wielkiej, Stanisławicach, Świerżach Górnych, Wolanowie, Wysokim Kole. Dotyczy to również mauzoleum legionistów w Laskach położonego obok torów kolejowych, miejsca bitwy pod Laskami i Anielinem stoczonej z wojskami rosyjskimi przez I Brygadę Legionów (22-26 października 1914 r.). Inne obiekty zlokalizowano jako oddzielne kwatery na cmentarzach parafialnych w Gródku Starym, Jasieńcu, Kazanowie, Kozienicach, Lipsku, Odrzywole, Siennie, Szydłowcu i Zwoleniu. W Radomiu kwatery usytuowano na cmentarzach katolickim, ewangelickim, prawosławnym i żydowskim. Poza tym w Radomiu zaplanowano

osobny cmentarz żołnierski przy ul. Limanowskiego, gdzie w oddzielnych kwaterach miano pochować żołnierzy trzech walczących armii. Realizując ten plan jedynie wybudowano kaplicę istniejącą do dnia dzisiejszego.

Tworząc cmentarze austro-węgierska administracja wojskowa stosowała podstawową zasadę, że na terenie nekropolii chowano żołnierzy wszystkich walczących armii. Zasadę tę stosowano tak na cmentarzach oddzielnych, jak również w kwaterach na cmentarzach parafialnych. Oficerów zawsze grzebano w pojedynczych mogiłach. Pochówki żołnierskie oznaczano przeważnie żeliwnymi krzyżami z tabliczkami informującymi o personaliach. Przy ich baraku podano, że pochówek ma charakter grobu zbiorowego. Układ ten, obecnie czytelny w różnorodnym stopniu, zachował się na cmentarzach w Augustowie, Dobiecinie, Molendach, Policznie i Radomiu, poza tym w Rudzie Wielkiej, Świerżach Górnych i Wysokim Kole. Wielkość i kształt kwater, zlokalizowanych na ogół na planie prostokąta, były dostosowane do liczby pochowanych i kształtu granic cmentarzy.

W momencie zakończenia I wojny światowej działania administracji armii austro-węgierskiej nad założeniami cmentarnymi w Radomskim były już znacznie zaawansowane. Wykonano bowiem inwentaryzację zbiorowych i pojedynczych pochówków, oraz rozpoczęto prace nad przeniesieniem tych ostatnich na cmentarze zbiorcze. Rozpoczęto również produkcję typowych elementów i urządzeń cmentarnych - krzyży, tabliczek z personaliami, elementów ogrodzenia, zaś przede wszystkim opracowano szczegółowe plany założeń przestrzennych poszczególnych cmentarzy i przystąpiono do ich realizacji.

Powyższe prace, sfinansowane z funduszy armii austro-węgierskiej, wykonano lub znacznie zaawansowano na większości zachowanych cmentarzy. Kontynuowano je, z różnym skutkiem w okresie międzywojennym, realizując postanowienia obowiązujących przepisów określających ochronę i zasady przetrwania cmentarzy żołnierskich. Z większych prac budowlanych wówczas zrealizowanych należy odnotować poszerzenie w 1936 r. cmentarza w Rudzie Wielkiej. Zaś przede wszystkim wybudowano w 1933 r. pomnik-mauzoleum legionistów poległych i zmarłych w bitwie pod Laskami-Anielinem. W miejscu bitwy uprzednio administracja austro-węgierska planowała założenie cmentarza, na którym, obok kwater żołnierskich trzech walczących armii, miała być także oddzielna kwatera legionowa. Projektu wówczas nie zrealizowano. Ogólnie zaniedbany stan mogił - szczątki poległych legionistów były nawet odsłonięte wskutek działań atmosferycznych - spowodował przystąpienie do budowy o monumentu, w którym złożono szczątki 156 rozpoznanych i 52

nierozpoznanych poległych i zmarłych. W okresie międzywojennym głównym celem państwowych i samorządowych władz administracyjnych było utrzymanie stanu pozostawionego przez administrację austro-węgierską. Stąd też apele poszczególnych struktur administracji, szczególnie w okresie Święta Zmarłych, o uporządkowanie cmentarzy przez miejscową ludność, jak i młodzież szkolną. Równocześnie prowadzono prace komasacyjne przenosząc odnalezionych w terenie pojedynczych pochowanych żołnierzy na większe cmentarze.

Prace porządkowe kontynuowano w mniejszym zakresie podczas II wojny światowej, szczególnie na tych cmentarzach, które były nekropoliami armii polskiej i niemieckiej.

Po II wojnie światowej los cmentarzy z I wojny światowej był poza kręgiem zainteresowań władz administracyjnych, jak również konserwatorskich. Zainteresowanie tym problemem ma miejsce właściwie dopiero od lat 80-tych. Jest ono związane przede wszystkim z objęciem ochroną konserwatorską nekropolii założonych przed 1939 r., jak również przywróceniem przedwojennej rocznicy święta niepodległości w dniu 11 listopada.

Powyższa sytuacja określiła aktualny stan zachowania nekropolii żołnierskich na terenie województwa. Generalnie najlepiej zachowane są te, na których pochowano legionistów oraz kwatery żołnierskie na cmentarzach parafialnych. Sytuacja taka ma miejsce na cmentarzu katolickim w Radomiu, Kozienicach, Siennie i Zwoleniu oraz na cmentarzu ewangelicko-augsburskim i prawosławnym w Radomiu. Zaś lokalizacja kwatery na cmentarzu żydowskim w Radomiu jest znana tylko z archiwalnego przekazu. Sytuacja częściowo poprawiła się po remoncie cmentarzy w Siennie, Rudzie Wielkiej i Molendach. Zaś najlepiej prezentuje się mauzoleum legionistów w Laskach oraz kwatera legionowa na cmentarzu parafialnym w Kozienicach. Pozostałe obiekty położone jako samodzielne nekropolie, lub kwatery na cmentarzach zwłaszcza parafialnych wiejskich są zaniedbane, zatarciu uległ ich pierwotny układ przestrzenny. Taka sytuacja ma miejsce m.in. na cmentarzach w Augustowie, Bąkowcu, Brzeźnicy, Chinowie, Dobiecinie, Janusznie, Kazanowie, Kociolkach, Maciejowicach, Odrzywole, Słowikach, Wolanowie i Wysokim Kole. Być może stan części wymienionych cmentarzy może ulec częściowej zmianie na lepsze, bowiem obserwujemy zainteresowanie nimi władz samorządowych jak i kościelnych.

Aktualnie na większości wymienionych cmentarzy o ich pierwotnych funkcjach informuje fragment muru, bramy, krzyż, narzutowy kamień polny, ślady pierwotnego układu przestrzennego lub na tym miejscu obca typowa

roślinność cmentarna. Te, na których nie ma już śladów, właściwie przestały istnieć, często także w ludzkiej pamięci. O wyglądzie jednego z większych cmentarzy, w Wolanowie, informuje już tylko przekaz archiwalny. Nie ma bowiem śladu po tej żołnierskiej nekropolii założonej na planie prostokąta o wymiarze 23 na 24 metry, gdzie pochowano 89 żołnierzy trzech armii. Tylko drewniany krzyż, stojący obok drogi, wskazuje, że kiedyś był tu cmentarz.

Wystrój cmentarzy żołnierskich w województwie radomskim jest na ogół bardzo skromny. W zasadzie nie ma na nich obiektów architektonicznych, jak i zindywidualizowanych poszczególnych grobów. Wyjątkowymi obiektami są kaplica na cmentarzu wojskowym w Radomiu przy ul. Limanowskiego, mauzoleum legionistów w Laskach oraz rotunda komemoratywna w Rudzie Wielkiej.

Pierwszy z wymienionych obiektów - kaplica cmentarna w Radomiu - jest w zasadzie charakterystycznym przykładem architektury tego regionu. Jedynie w formie dachu dopatrzyć się można wpływów ludowej architektury austriackiej, podobnie jak w elewacji frontowej.

Drugi obiekt - mauzoleum w Laskach - założono na planie kwadratu i obwiedziono granitowym cyklopowym murem. Centralnie, od południa, usytuowano dwuskrzydłową bramę, zaś obok narożnika północnego znajduje się furtka. Od bramy głównej betonowa droga prowadzi do pomnika-mauzoleum, a nad obiektem dominuje krzyż łaciński. U jego podstawy znajduje się rzeźba orła na kuli. Pod nimi obłożony granitowymi płytami obelisk w formie ściętego ostrosłupa na planie kwadratu. W jego wnękach umocowane guzami w formie guzików z mundurów legionowych znajdują się prostokątne metalowe tablice z inskrypcjami informującymi o charakterze obiektu. Powyżej tablic zawieszono orły legionowe. Obiekt postawiono na granitowym cokole, w narożnikach którego umieszczono kamienne kule spięte metalowymi łańcuchami. Od strony północnej widać 6 granitowych schodów. Wybudowany z granitu wołyńskiego i odsłonięty 19 listopada 1933 r. monument ma 11 metrów wysokości.

Trzeci wyjątkowy obiekt - rotunda w Rudzie Wielkiej - jest budowlą z jasnego piaskowca, mającą wysokość 7 metrów, średnicę ponad 3,5 metra i ponad półmetrowej grubości ściany. Przykryta jest otwartą od góry kopułą również z piaskowca. Znajdują się w ścianach 2 prostokątne otwory okienne i duży prostokątny otwór drzwiowy, na którym pomiędzy datami 1914 i 1915 wryto monogram Chrystusa X P (chi-rho). Wielce charakterystyczna jest nasada ze stylizowanych blanków, biegnąca wokół podstawy kopuły. Pierwowzorem tej budowli jest niewątpliwie grobowiec Teodoryka Wielkiego

w Rawennie. Nie jest ona wprawdzie jego kopią czy też miniaturą, lecz dzięki wspomnianym stylizowanym blankom i wyglądającej z zewnątrz na zamkniętą kopułą odznacza się tak wielkim do górnej części tej słynnej na cały świat budowli podobieństwem, że każda pomyłka wydaje się być wykluczona. Ta komemoratywna czy też pamiątkowa rotunda, której przed 75 laty jeszcze jaśniejsza piaskowcowa bryła była doskonale widoczna ze znacznej odległości na porośniętym wówczas niskim drzewostanem wzgórza i górująca nad niewielkim dziś dwuczęściowym cmentarzem to wg naszej wiedzy jedyna tego typu budowla w Polsce. Jest ona na tyle kulturowo obca, że do niedawna była zagrożona rozebraniem przez okoliczną ludność. Sugerowano również przebudowę rotundy na kaplicę, sądząc z powodu kopuły, że jest nieukończoną tego rodzaju budowlą. Na cmentarzu pochowani są głównie żołnierze ze wszystkich trzech armii, polegli w okresie od maja do lipca 1915 r., kiedy to państwa centralne po bitwie pod Gorlicami (2-6 maja 1915 r.) przeszły do ofensywy także w okolicach Radomia i 28 lipca doszły do Wisły pod Ryczywołem, zmuszając armię rosyjską do wycofania się z tych terenów.

W ramach komasacji cmentarzy w 1936 r. w dobudowanej kwaterze północnej cmentarza w Rudzie Wielkiej pogrzebano żołnierzy ekshumowanych z Osin (gm. Mirzec, woj. kieleckie). Po remoncie rotundy i cmentarza w 1993 r. znajdują się tam 2 nagrobki oficerskie z płytami z piaskowca i ok. 50 żeliwnych krzyży (częściowo z nazwiskami i inskrypcjami). Ponieważ pierwotny układ przestrzenny jest zatarty, lokalizacja części mogił już nie jest do ustalenia. Z dokumentacji z 1929 r. jednak wiadomo, że wtedy było 112 mogił pojedynczych i zbiorowych oraz 106 krzyży.

Surowość wystroju cmentarzy żołnierskich podkreślają występujące pomniki grobowe. Są to przede wszystkim zunifikowane krzyże żeliwne, drewniane, lub betonowe, opatrzone tabliczkami z inskrypcjami podającymi stopień wojskowy, personalia, nazwę oddziału oraz datę zgonu. Jeżeli była to mogiła zbiorowa, informował o tym odpowiedni napis. Krzyże są różnicowane w zależności od wyznania zmarłych. Stąd obok łacińskich dla katolików i ewangelików, występują różnicowane krzyże dla prawosławnych i greko-katolików. Jedynie na kwaterze żołnierskiej cmentarza ewangelickiego w Radomiu znajdują się piaskowcowe obeliski i płyta z napisem informującym o charakterze tego miejsca. Generalnie napisy na grobach są w języku niemieckim. Tylko na kwaterach legionistów na cmentarzach katolickich w Kozienicach i w Radomiu (ul. Limanowskiego) napisy są w języku polskim. Wymienione charakterystyczne obiekty grobowe wykonano w okresie od jesieni 1916 r. do jesieni 1918 r. Aby sprostać występującemu zapotrzebowaniu

utworzono specjalne ośrodki wykonujące produkty typowe. W Jastrzębiu produkowano elementy kamieniarskie i betonowe, w Garbatce stolarskie, przede wszystkim krzyże, zaś żeliwne i inne metalowe elementy grobów, w tym okresie, pochodziły z odlewni radomskich. Część tych zakładów produkowała je również w okresie międzywojennym.

Dziś los cmentarzy zależy przede wszystkim od stosunku ludności mieszkającej w ich okolicy oraz od lokalnych struktur administracji państwowej i samorządowej. Pierwszą na terenie województwa po II wojnie światowej zorganizowaną pracę, pod nadzorem służb konserwatorskich, wykonali w 1989 r. więźniowie z zakładu karnego w Żytkowicach, porządkując mauzoleum legionistów w Laskach i cmentarz w Molendach.

Prace na innych cmentarzach przeprowadzono przed kilku laty. Uporządkowano kwaterę legionistów na katolickim cmentarzu w Radomiu przy ul. Limanowskiego oraz kwaterę na radomskim cmentarzu ewangelickim. Wykonano także prace na cmentarzach w Policznie i w Siennie. Planowane jest ich rozpoczęcie w Świerżach Górnych i Lipsku. Wymienione działania, prowadzone z inicjatywy i pod nadzorem służb konserwatorskich, są finansowane ze środków państwowych. Prace obejmą odtworzenie pierwotnego układu przestrzennego, nadsypanie kwater, ustawienie krzyży z nazwiskami poległych oraz - o ile będzie to możliwe - ich odtworzenie.

Wspominając o uwarunkowaniu losu cmentarzy, jak i wymieniając wykonane prace, nie sposób uwolnić się od refleksji, że przyszłość tych obiektów zależy może również od znajomości faktów historycznych. Ufność w tradycje lokalne i pamięć najstarszych mieszkańców, jakże często mijające się z wiadomościami zawartymi w źródłach historycznych, leżały też u podstaw przedsięwzięcia zainicjowanego w 1990 r. przez radomskie władze miejskie. I tak opierając się na mylnych przekazach, zaplanowano wzniesienie pomnika ku pamięci żołnierzy niemieckich poległych w II wojnie światowej w obrębie kwatery żołnierzy armii rosyjskiej z I wojny światowej na cmentarzu przy ul. Limanowskiego. A przecież niemiecki cmentarz żołnierski z czasów II wojny światowej (zresztą od dawna nie istniejący, bo ze skądinąd zrozumiałych powodów po zakończeniu wojny nie tolerowano na terenie Polski żadnych niemieckich cmentarzy żołnierskich z lat 1939-1944) znajdował się kiedyś w innym miejscu - graniczył on z planowanym cmentarzem żołnierskim z I wojny światowej. Dyskusje w prasie radomskiej spowodowały zainteresowanie problematyką cmentarzy żołnierskich z obu wojen światowych oraz uświadomienie władzom i społeczeństwu znaczenie tych problemów, toteż budowę pomnika zakończono po wylaniu betonowego fundamentu.

Cmentarze żołnierskie to już nekropolie zamknięte. Pochówki mają miejsce jedynie w kwaterach legionowych w Radomiu i Końskich, gdzie grzebie się wiekowych weteranów. Służby konserwatorskie w całości kwalifikują oddzielne nekropolie i kwatery żołnierskie na cmentarzach parafialnych do ochrony konserwatorskiej, wraz z zachowanymi budowlami cmentarnymi i obiektami grobowymi, bez względu na stan ich zachowania. Ochrona dotyczy układu przestrzennego i drzewostanu. Redagując wnioski konserwatorskie autorzy dokumentacji szczegółowo prezentują wyniki badań historycznych, które służą wyjaśnieniu treści ideowej nekropolii.

O ile jest nadzieja, że nekropolie położone na terenie miast mają szansę przetrwania, to problemem pozostają cmentarze żołnierskie usytuowane poza terenem zabudowanym, szczególnie w lasach. Istotną przyczyną jest brak więzi emocjonalnych z zachowanymi obiektami, często już mało czytelnymi w krajobrazie, przede wszystkim zaś niedostatek środków przeznaczonych na ich renowację. Sytuacja ta powoduje, że z czasem w krajobrazie historycznym województwa pozostaną w znikomej ilości cmentarze żołnierskie, świadczące swym istnieniem o historii tej ziemi w okresie I wojny światowej.

Przypisy:

1. Północna część dzisiejszego województwa radomskiego, po lewej stronie Pilicy, należała w latach 1915-1918 do niemieckiego generalnego Gubernatorstwa w Warszawie, a od 1919 do 1939 r. do województwa warszawskiego.
2. Teczki ewidencyjne cmentarzy oraz Karty Cmentarzy znajdują się w archiwum radomskiego oddziału Państwowej Służby Ochrony Zabytków (PSOZ)
3. A. Domagała, A. Penkalla, *Radom. Cmentarz prawosławny przy ulicy Warszawskiej 15*, Radom 1989 (mps. w arch. PSOZ); J. Hensel, *Rozpoznanie cmentarzy z I wojny światowej w województwie radomskim*, Kielce 1986 (mps w arch. PSOZ); Tenże, *Z problematyki cmentarzy wojennych w PRL. Uwagi na temat stanu rotundy komemoratywnej na cmentarzu Pilicą*, Kielce 1980 (mps w arch. PSOZ); Tenże, *Cmentarz parafialny w Kazanowie*, (teczka ewidencyjna), Kielce 1983 (mps w arch. PSOZ); Tenże, *Cmentarz wojenny w Molendach (woj. radomskie)*, (teczka ewidencyjna), Kielce 1982 (msp w arch. PSOZ);

Tenże, *Cmentarz wojenny w Rudzie Wielkiej*, (teczka ewidencyjna), Kielce 1983 (mps w arch. PSOZ); Tenże, *Cmentarz wojenny w Świerżach Górnych*, (teczka ewidencyjna), Kielce 1982 (mps w arch. PSOZ); Tenże, *Radom. Cmentarz żydowski*, (teczka ewidencyjna), Kielce 1979 (mps. w arch. PSOZ), Tenże, *Pomnik-mauzoleum legionistów w Laskach koło Pionek*, Kielce 1983, (mps w arch. PSOZ); Tenże, *Mauzoleum legionistów w Laskach*, *Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego* 1985, t. 1-2, s. 34-37.

4. Major Rudolf Broch und Hauptmann Hans Hauptmann, *Die westgalizischen heldengräber aus den jahren des Weltkrieges 1914-1915*, Krakau 1918, s. 1.
5. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Militär General Gouverneur Lublin Res. XI nr 8.

Witold Bujakowski

Adam Penkalla

Kozienicki dwór królewski w świetle badań archeologicznych

Celem ratowniczych badań archeologicznych przeprowadzonych od 17 do 24 stycznia 1994 r. było ustalenie lokalizacji drewnianego myśliwskiego dworu królewskiego usytuowanego przed 1776 r. na terenie obecnego zespołu pałacowego¹.

Dwór wzmiankowany w XVI w. był tu zapewne znacznie wcześniej. Być może istniał od I połowy XV w., kiedy to w 1429 r. miejscowość stała się własnością królewską. Hipotetyczna lokalizacja dworu znana jest z badań Z. Miechowskiego.²⁾ Została ustalona na podstawie analizy archiwaliów dziś już częściowo nie istniejących. Można przypuszczać, że w dworze tym urodził się Zygmunt Stary. O fakcie informuje m.in. wystawiona w 1702 r. kolumna w parku pałacowym. Znajdują się w niej elementy pierwotnego pomnika z drugiej ćwierci XVI w.

Dzieje obecnie istniejącego zespołu pałacowego zamknąć można w trzech etapach. Okres drewnianego dworu królewskiego, którego lokalizację ustalono podczas obecnych badań archeologicznych. Okres wzniesionego, w latach 1776-1778, pałacu murowanego dla Stanisława Augusta Poniatowskiego według projektu i pod nadzorem Franciszka Placidiego. Okres budowy, w latach 1896-1900, pałacu w stylu neorenesansu francuskiego wg projektu Francois Arveuf na zlecenie Olgi Władimirowny Wenlarskiej wnuczki Iwana Dehna. General porucznik Iwan Dehn, naczelnik inżynierów armii rosyjskiej, otrzymał donację kozienicką na mocy dekretu Mikołaja I z 4 (16) października 1835 r.

We wrześniu 1939 r. budynek pałacowy, oraz oficyna gościnna uległy spaleni. Następnie je rozebrano. Z dawnego założenia pałacowego pozostała jedynie oficyna kuchenna, wozownia i wieża. Aktualnie mieści się tu muzeum, oraz biura urzędu miasta i gminy Kozienice. Po wojnie, w miejscu pałacu, wzniesiono istniejący obecnie budynek, w którym są biura urzędu miasta. Zaś w miejscu oficyny gościnnej w 1994 r. rozpoczęto budowę lustrzanego odbicia istniejącej przed 1939 r. oficyny kuchennej.

Prace wykopaliskowe na głębokości 1,20 m od poziomu gruntu rozpoczęto już w momencie już znacznego zaawansowania robót ziemnych. W związku z tym zostały zniszczone wszystkie nawarstwienia do podanej głębokości. Wraz z usuwanymi z wykopu ziemią i gruzem wywieziono również wszelki materiał zabytkowy (ceramika, szkło, metale), co potwierdza ich znikomy udział w badanym stanowisku.

W świetle uzyskanych wyników badań archeologicznych, poprzez analizę nawarstwień kulturowych, pomimo bardzo dużych zniszczeń, możemy odtworzyć historię obiektu. Oficyna gościnna, której pozostałości zostały odkryte, wskazuje na 2 fazy budowy. Starszą łączymy z pracami budowlanymi z lat 1778-1781. W okresie tym wybudowano pierwsze obiekty murowane - pałac i oficynę gościną. Natomiast młodszą należy wiązać z pracami powiększającymi obiekt, oraz wybudowaniem piwnic, co miało miejsce pomiędzy 1835 a 1865 r³. Odsłonięto pochodzącą z tego okresu piwnicę z łukowym sklepieniem zachowaną do głębokości 2,90 m. Prowadziły do niej 2 wejścia usytuowane od strony południowo-zachodniej i południowo-wschodniej. Mimo wyraźnie gospodarczego charakteru obiektu w odgruzowanym wypełnisku piwnicy nie odnaleziono materiału zabytkowego. Piwnica posiadała wymiary 1,70 x 4,00 m. Prowadziły do niej schody prawdopodobnie drewniane, które wcześniej rozebrano (być może po 1945 r.). Analogiczna piwnica znajdowała się w części północno-wschodniej oficyny. Niestety, została odkryta, a następnie zasypana bez udziału archeologa, stąd nie sporządzono jej dokumentacji.

Przede wszystkim jednak w narożniku południowo-zachodnim oficyny odsłonięto relikty drewnianego dworu królewskiego sprzed 1776 r. Są to pozostałości po dwóch słupach drewnianych, a w zasadzie ich negatywy znajdujące się w centralnej części stanowiska. Niestety, bez udziału archeologa, zdjęto wcześniej warstwę o miąższości ok. 1,0 m., dlatego też ślady po słupach zachowały się tylko na długości ok. 0,5 m. Słupy te, o średnicy 0,55 m., są oddalone od siebie o 1,3 m. Stanowiły fragment elewacji ogrodowej dworu królewskiego. Budowla ta z całą pewnością poprzedzała pałac wzniesiony przez J. Fontanę. Brak jest bowiem jakichkolwiek powiązań między owymi słupami a częścią murowanego obiektu.

Mając na uwadze lokalizację wspomnianych dwóch piwnic w narożniku północno-zachodnim i południowo-zachodnim zbudowanych w latach 30-60 XIX w., sądzimy, że wybudowano je poza fundamentami dawnego drewnianego dworu. Biorąc pod uwagę wyniki badań piwnicy południowo-zachodniej, oraz kolejne fazy budowy z całą pewnością

stwierdzono jej ubiegłowieczną metrykę.

Z tych powodów uważamy, że drewniany dwór był założony na fundamentach o długości elewacja frontowa i ogrodowa 40,3 m., zaś elewacje boczne 8,5 m. Elewację ogrodową wzniesiono przypuszczalnie w technice sumikowo-łatkowej. Ściana składała się prawdopodobnie z ok. 31 drewnianych słupów nośnych. Przypuszczamy, że w podobnej technice wybudowano pozostałe ściany dworu.

Odsłonięte w trakcie budowy i badań archeologicznych fundamenty oficyny pochodzą z czasów murowanego pałacu F. Placidiego (lata 1776-1778). Następnie informują o jej powiększeniu pomiędzy rokiem 1839 a 1865. Zaś w latach 1896-1900, wykorzystując istniejące fundamenty, wzniesiono obiekt, który rozebrano po 1939 r. Mając na uwadze hipotetyczne ustalenia Z. Miechowskiego przeprowadzone choć w ograniczonym zakresie ratownicze badania archeologiczne potwierdziły lokalizację drewnianego dworu królewskiego istniejącego w tym miejscu przed 1776 r., w miejscu późniejszej oficyny gościnnej.

Przypisy:

1. W. Bujakowski, A. Penkalla, *Kozienice - ratownicze badania archeologiczno-historyczne pozostałości oficyny pałacowej*, Ilza 1994, vol. 1-3, (mps w archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Radomiu). Prace wykonał zespół Oddziału Badań Regionalno-Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Ilży na zlecenie Izby Skarbowej w Radomiu będącej inwestorem odbudowywanej oficyny gościnnej.
2. Z. Miechowski, *Kozienice. Z dziejów królewskiego pałacu myśliwskiego*, Warszawa 1994, (mps w Państwowym Instytucie Sztuki PAN w Warszawie), rkps 543, ryc. 12.
3. Archiwum Państwowe w Radomiu, Zarząd Dóbr Państwowych sygn. 19871, nlb.

Alina Kowalczykova

Gimnazjum niepokornego dyrektora

Gimnazjum w zaborze rosyjskim - z "Syzyfowych prac" wiemy, jakie stosunki i jaka atmosfera w nim powinny panować. Zastraszenie, okrutne kary cielesne, poniżanie uczniów, a nad wszystkim - idea pełnej rusyfikacji młodzieży. Wszystkie lekcje w języku rosyjskim, rosyjski obowiązywał także w prywatnych rozmowach, nawet poza szkołą, na stacji. Do takiej właśnie szkoły, której celem najważniejszym było przekształcenie uczniów w powolnych poddanych cara i rosyjskiej władzy, uczęszczali w powieści Stefana Żeromskiego Marcin Borowicz i Andrzej Radek.

Mając w pamięci usytuowane w nieodległym od Radomia Klerykowie "Syzyfowe prace" łatwiej przyjdzie pojąć miarę szaleństwa mojego Dziadka, Karola Ludwika Lorentza, który odziedziczoną po przodkach - kapelusznikach fortunę zainwestował w budowę świetnego na owe czasy szkolnego budynku z internatem (stoi i działa już prawie sto lat!). Zrealizował swoje marzenia o szkole innej: jeśli nie może być całkiem polska - to niechże uczniowie ćwiczą się w niej w językach francuskim i niemieckim, niechże tymi językami, a nie zniechęconym rosyjskim, posługują się na codzień. Jakże wysoko Dziadek głowę miał w niebiosach jeśli sądził, że to mu się uda, że dając łapówki tu i tam obejdzie drakońskie zakazy. A kiedy warunkiem dalszego istnienia Szkoły okazało się zatrudnienie rosyjskiego wychowawcy, Dziadek wołał "zwinać" gimnazjum niż wdroyć je w rosyjski system oświatowy. Bodaj żadne inne miasto nie może poszczycić się tak niezwykłą, jak Radom, kartą szkolną, takim szaleńcem, który wołał zrezygnować z dorobku przodków i własnego życia niż wsączać w umysły uczniów zniechęconą rosyjską mowę.

Czyż nie należy się Dziadkowi piękne miejsce w historii Radomia?

Urodzony w Radomiu syn Karola Ludwika Lorentza, Stanisław, mój Ojciec, autor publikowanego poniżej wspomnienia o Szkole (na podstawie materiałów z rodzinnego archiwum), odziedziczył jego buntowniczy charakter i patriotyczne ideały. Jako uczeń wydrukował i rozdawał ulotkę wzywającą do protestu przeciw nauce w języku rosyjskim, a jego pełne perypetii niepokorne życie odsłaniają wspomnienia "Album wileński" oraz książka Roberta

Jarockiego "Rozmowy z Lorentzem". Chociaż z Radomia został wyrwany gdy miał zaledwie rok, Ojciec zawsze czule wspominał (i odwiedzał) miasto, w którym ujrzał świat. Oto fragment Jego wspomnień.

Dziadek mój Fryderyk Wilhelm, kapelusznik, urodzony w Warszawie w roku 1821, był synem też Fryderyka Wilhelma, kapelusznika warszawskiego, żonatego z Marianną Wrześcińską. Dziadek przeniósł się do Radomia chyba w drugiej połowie lat pięćdziesiątych i założył tam fabrykę kapeluszy. Z drugiej jego żony Pauliny Zirkwitz urodził się w Radomiu w roku 1869 mój ojciec. Dziadek umarł w roku 1872, ale fabryka musiała chyba jeszcze jakiś czas funkcjonować, bo ojciec mówił mi, że pamięta z wczesnego dzieciństwa wielkie platformy z naładowanymi pudłami, w nich z kapelusznymi, jak wyjeżdżały z bramy fabrycznej na ulicę.

Ojciec mój pierwszy zerwał z kapeluszniczą tradycją rodziny, trwającą przeszło sto lat - mój prapradziadek był w 1780 roku pierwszym starszym cechu kapeluszników w Warszawie. Ojciec wybrał sobie karierę nauczycielską - nauczyciela języka niemieckiego, a był bardzo przedsiębiorczy i posiadał duży zmysł organizacyjny.

W Częstochowie ojciec założył prywatną szkołę 3-klasową, a w 1896 r. w Radomiu szkołę 6-klasową. Mieściła się przy ulicy Lubelskiej. Był to szkoła z internatem. W roku następnym rozpoczął budowę gmachu szkolnego (czy może rozpoczął budowę w r. 1898?), by uzyskać możliwość zorganizowania 7-klasowej szkoły handlowej z internatem. Dwupiętrowy budynek o 13 oknach frontu stanął przy ulicy Długiej. Tu mieściła się szkoła, a widoczne na pierwszym piętrze z lewej strony 6 okien - to frontowe pokoje naszego 6-pokojowego mieszkania (3 od ulicy, 3 od dziedzińca, łazienka, kuchnia) mieszkania. Ja urodziłem się w 1899 r. jeszcze w mieszkaniu przy ulicy Lubelskiej, a moje rodzeństwo - Zosia w 1900, Hala w 1901 - urodziły się w tym domu przy ulicy Długiej; Zygmunt w 1902 już w Warszawie.

W głębi za dziedzińcem stał, równoległy do domu frontowego - dom też dwupiętrowy, w którym mieścił się internat. Otwarcie szkoły 7-klasowej nastąpiło w pierwszych dniach września 1900 r.

Zaproszenie na inaugurację szkoły w nowym gmachu w dniu 9 września, w języku francuskim, brzmiało jak następuje:

M. M.

J'ai l'honneur de vous prier de bien vouloir assister à la ceremonie d'inauguration de la nouvelle École de Commerce de Radom, fondée par moi et installée dans le maison expressement construite rue Długa.

La ceremonie aura lieu le 27 Aout / 9 Septembre à 2 heures tres precise.

C. L. Lorentz

Radom, Septembere 1900¹

Budowa specjalnych gmachów szkolnych i ranga Szkoły sprawiły, że jej otwarcie było ważnym wydarzeniem w życiu miasta. Wybrani goście zaproszeni zostali na obiad w restauracji St. Wierzbickiego, a menu w języku francuskim z małą fotografią gmachu szkolnego brzmiało:

*[fotografia budynku
szkolnego od ulicy]*

le 9 Septembre 1900

Menu

*Eau de vie
Hors d'oeuvres
Potage a la Reine
Pot=au=feu
Saumon à la Chambord
Rostboeuf à l'anglaise sauce aux truffes
Chaufroid
Perdrot
Salade, Compote
Artichauds à la Barigoule
Charlotte glacé
Fruits, Café, Liqueurs*

St. Wierzbicki²

Jak to się stało, że Ojciec pozwolił sobie zaproszenie oficjalne wydrukować po francusku, nie po rosyjsku (bo już ostatecznie Menu mogło być w języku międzynarodowym) - nie bardzo mogę zrozumieć³. Ale myślę, że stosunki z miejscowymi władzami rosyjskimi musiały być ułożone w praktykowane wówczas finansowe porozumienie, czyli łapówki w różnej formie.

Już w szkole 6-klasowej przy ulicy Lubelskiej był internat i czytelnia polskich książek, dla której prenumerowano m.in. "Przyjaciela Dzieci", "Wędrowca" i "Biesiadę Literacką". Oczywiście i w nowych budynkach była wydzielona czytelnia z książkami polskimi, francuskimi i niemieckimi.

W internacie był guwerner Francuz i guwerner Niemiec, którzy prowadzili konwersację w tych językach z uczniami w godzinach pozalekcyjnych.

W ogłoszeniu w "Dzienniku dla wszystkich" z dnia 15 maja 1900 r. dodawano, że "kończący szkołę handlową korzystają z prawa wstępu do wszystkich wyższych zakładów naukowych, a przy odbywaniu służby wojskowej korzystają z ulg I kategorii". Dalej w ogłoszeniach podawano: "Szkoła ta tym bardziej zostaje otwarta na czasie, bo okolice Radomia coraz więcej zmieniają się w miejscowość przemysłowo-fabryczną (...) Wobec stałego przepełnienia gimnazjum radomskiego szkoła ta niejednemu z okolicznych mieszkańców odda prawdziwą przysługę w możliwości kształcenia dzieci".

W internacie umieszczali dzieci głównie ziemianie z majątków, położonych w rejonie Radomia i przedsiębiorcy przemysłowi.

Idylla trwała półtora roku. Niewątpliwie wskutek jakiegoś czy jakichś donosów do władz w Petersburgu w styczniu roku 1901 przybyła niespodziewanie wizytacja ministerialna z Petersburga, która stwierdziła, że w czytelnii nie ma pism ani książek rosyjskich i nie ma też rosyjskiego guwenera. Komisja zażądała natychmiastowego uzupełnienia tych braków i - o ile pamiętam opowiadanie mej Matki - też zaangażowania rosyjskiego dyrektora szkoły.

Ojciec odmówił wykonania tych zarządzeń i w końcu marca 1901 r. pojechał do Petersburga, by w Ministerstwie Finansów, któremu szkoła podlegała, uzyskać skasowanie zarządzenia Komisji. Był wtedy w Petersburgu około 2 tygodni - ale nic nie uzyskał. Wobec tego ogłosił List Otwarty w "Kurierze Warszawskim" z dnia 17 czerwca 1901 r. następującej treści:

Zwinięcie szkoły.

Szanowny Redaktorze !

Uprzejmie proszę o pomieszczenie wyjaśnienia następującego. Szkoła moja została otwarta we wrześniu r. 1900 na zasadzie ustawy, zatwierdzonej przez P. ministra finansów w Nr 55 >Zbioru Praw<. W styczniu r.b. za Nr 29, zaproponowano mi zmianę kilku punktów tej ustawy. Ponieważ na żądanych warunkach nie mogłbym szkoły prowadzić, zmuszony byłem zawiadomić ministerstwo, że na zmianę Ustawy zgodzić się nie mogę, skutkiem czego szkoła istnieć przestała.

Proszę przyjąć itd.

Radom.

K. Lorentz

O szkole pisała Maria Maj w artykule, zamieszczonym w radomskim "Słowie Ludu" z 10-11 X 1959 i w artykule "Zarys dziejów szkolnictwa radomskiego" ⁴, o wcześniejszej szkole 6-klasowej: "nauczyciele i kierownik szkoły starają się oddziaływać na młodzież w duchu patriotycznym i obywatelskim. Nauka języków nowożytnych jest otoczona szczególną opieką".

Władze miejskie Radomia wydzierżawiły budynki szkoły, w których otwarto szkołę z językiem rosyjskim. Dopiero w r. 1910 Ojciec sprzedał budynki miastu.

Rodzice w lecie 1901 r. przenieśli się do Kielc, gdzie Ojciec wynajął reprezentacyjne mieszkanie. Tam otrzymał propozycję, by objął stanowisko Inspektora w Gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie.

Rodzice poznali się w r. 1896, gdy Ojciec miał w Częstochowie szkołę własną. Mamusia po ukończeniu pensji Haberkantowej (kuzynki naszej) w Kaliszu (bo w Częstochowie nie było pensji żeńskiej siedmioklasowej) złożyła egzamin nauczycielski i została nauczycielką na pensji w Częstochowie, gdzie mieszkali stale jej rodzice (dziadek mój Bogusław Schoen był naczelnikiem stacji na linii kolejowej Warszawsko-Wiedeńskiej). Rodzice zaręczyli się 30 października roku 1896. Ślub odbył się 25 czerwca 1897 r. w Częstochowie, poczem Rodzice pojechali w podróż poślubną do Włoch. Dłużej zatrzymali się w Wenecji. W szkole Ojca w Radomiu Mamusia nie wykładała, ale bardzo Ojcu pomagała, zwłaszcza opiekując się internatem.

Matka Ojca zmarła w Radomiu w r. 1897 i tam jest pochowana na cmentarzu ewangelickim. Ojciec wybudował istniejący do dziś grobowiec na kilka osób. Po wojnie zwracał się do mnie radomski pastor i zapłaciłem za remont grobowca i jego utrzymanie.

Byłem po wojnie kilkakrotnie w Radomiu. W r. 1963 potraktowano to jako wizytę Radomiaka w rodzinnym mieście i подарowano mi książkę Radom-szkice z dziejów miasta.

Niespodzianie z Radomiem nawiązała kontakt moja młodsza córka, Alina Kowalczykowska, w r. 1989. Pomagała w kampanii wyborczej Jana Józefa Lipskiego.

Przypisy:

1. Tłum. polskie: Szanowni Państwo. Mam zaszczyt prosić Państwa o przybycie na ceremonię inauguracji nowej Szkoły Handlowej w Radomiu, ufundowanej przeze mnie i mieszczącej się w specjalnie wybudowanym domu przy ulicy Długiej. Inauguracja odbędzie się

w dniu 27 sierpnia (9 września) punktualnie o drugiej godzinie. K.L.Lorentz. Radom, Wrzesień 1900.

2. Tłum. polskie: Wrzesień 1900. Jadłospis. Wódka. Przekąski. Zupa królewska. Pasztety. Łosoś a la Chambord. Rozbief po angielsku w sosie truflowym. Sałata, kompot. Karczochoy a la Barigoule. Szarlotka mrożona (?). Owoce. Kawa. Likier. Nie wszystkie skróty udało mi się rozszyfrować - A. Kowalczykowska.
3. Wszelkie pisma oficjalne powinny być redagowane w języku urzędowym, tj. rosyjskim.
4. M. Maj, Zarys dziejów szkolnictwa radomskiego [w]: Radom - szkice z dziejów miasta, red. J. Jędruszcak, Warszawa 1961 r., s. 152-161.

Sebastian Piątkowski

***Polskie Stronnictwo Ludowe "Wyzwolenie" w regionie
radomskim w latach 1920-1922 w świetle źródeł archiwalnych***

W bogatej i bardzo różnorodnej tematyce dziejów regionu radomskiego w okresie dwudziestolecia międzywojennego istnieje wciąż grupa zagadnień, które dotychczas nie stały się przedmiotem szerzej zakrojonych badań naukowych. Zainteresowaniom historyków nie sprzyja w wielu wypadkach stan zachowania źródeł. Sytuacja taka występuje m.in. w przypadku prac nad dziejami partii i organizacji społeczno-politycznych, których archiwa zostały zniszczone bądź też zachowały się szczątkowo. Wciąż jednak istnieje szansa odnalezienia interesujących informacji w spuściznach osób zaangażowanych w życie polityczne, społeczne czy też kulturalne danego obszaru lub całego kraju.

Wśród przechowywanych w zasobie Archiwum Państwowego w Radomiu zespołów aktowych znajduje się zespół pn. Kolekcje osób i rodzin. W jego skład wchodzi m.in. Kolekcja Kapelińskich, której przeważającą część tworzą pozostałości prywatnej kancelarii działacza ruchu ludowego i posła na Sejm dwóch kadencji (1922-1927 i 1928-1930) Franciszka Kapelińskiego¹. Ostatnio pracownicy radomskiego archiwum odnaleźli wśród materiałów kolekcji unikatowe i zupełnie dotychczas nie znane dokumenty dotyczące początków działalności Polskiego Stronnictwa Ludowego "Wyzwolenie" w powiecie radomskim i na terenach sąsiednich. Są to: książka protokołów lokalnego oddziału partii, książka kasowa oraz kwity, potwierdzenia odbioru pieniędzy itp. z lat 1920-1930. Stały się one bazą źródłową niniejszego opracowania. W pewnym stopniu uzupełniają je, zachowane w kolekcji, pisma Starostwa radomskiego adresowane do F. Kapelińskiego.

PSL "Wyzwolenie" było ugrupowaniem zaliczanym najczęściej do lewicy ruchu ludowego. W programie partii akcentowano dążenie do zaprowadzenia w Polsce rządów *szczerze ludowych*, uznawano wolę narodu za jedyne źródło władzy państwowej, wyrażano nadzieję, że armia pełnić będzie rolę obrońców ojczyzny, a nie *ostoi reakcji*. Postulowano także potrzebę wprowadzenia w kraju powszechnego i bezpłatnego nauczania, upaństwowienia

niektórych gałęzi przemysłu oraz lasów, a także przeprowadzenie reformy rolnej². Stan źródeł uniemożliwia dokonanie choćby ogólnikowych szacunków dotyczących liczby sympatyków partii w okolicach Radomia. Ich pierwszy zjazd organizacyjny odbył się dnia 24 października 1920 r³. Dokonano wówczas wyboru sekretariatu powiatowego partii, powierzając funkcję przewodniczącego Z. Nowickiemu z Radomia, funkcję skarbnika Rochowi Kowalskiemu ze wsi Figietów w gm. Kuczki, a funkcję sekretarza Franciszkowi Grzywaczowi ze wsi Słupica w gm. Gzowice⁴. Nie znamy niestety okoliczności, w których rozpoczął działalność Zarząd Oddziału Radomskiego PSL "Wyzwolenie". Znaleźli się w nim prawdopodobnie Franciszek Kapeliński, Franciszek Grzywacz i Franciszek Pudzianowski⁵. Dużą trudność sprawia także ustalenie terytorium, które podlegało oddziałowi. Najprawdopodobniej był to teren powiatów: koneckiego, opoczyńskiego, radomskiego i być może kozienickiego.

Dnia 23 marca 1922 r. odbyło się zebranie Zarządu Oddziału Radomskiego partii, na którym dokonano wyboru nowych władz. Funkcję przewodniczącego objął ponownie F. Kapeliński, natomiast sekretarzem został Wojciech Wojtecki⁶. W materiałach archiwalnych zachowała się lista osób uprawnionych do organizowania lokalnych kół partii, zestawiona prawdopodobnie w początkach 1922 r. Dzięki niej wiemy, iż Jakub Herman z Parczewa w pow. wąchockim miał prawo do zakładania kół PSL "Wyzwolenie" w powiatach radomskim, koneckim i opoczyńskim, a Antoni Maroszek ze Zdziechowa, Franciszek Imiolek ze Świerczka (obie miejscowości w gm. Szydłowiec), Jan Grzywacz ze Słupicy w gm. Gzowice, Józef Nosowski z Gozdkowa w gm. Orońsko, Mikołaj Badewicz, Jan Kryczka (obaj z gm. Jedlińsk), Teofil Solecki z Rajca Książęcego w gm. Kozłów i Stanisław Jarząbkowski z Sołtykowa w gm. Gębarzów mogli prowadzić taką działalność w powiatach koneckim i radomskim⁷.

W pierwszej połowie 1922 r. działalność władz lokalnego oddziału partii skoncentrowała się na organizowaniu spotkań z mieszkańcami terenów wiejskich powiatu radomskiego. W końcu kwietnia i w początkach maja 1922 r. odbyły się zebrania organizacyjne PSL "Wyzwolenie" we wsi i kolonii Dąbrówka Nagórna (gm. Wielogóra) oraz w Kowali⁸. Dnia 30 lipca 1922 r. zorganizowano zebranie we wsi Kuczki. Program zgromadzenia, odbytego na placu przed miejscowym kościołem, przewidywał wystąpienia F. Kapelińskiego i J. Grzywacza, poświęcone m.in. wymiarowi podatku dochodowego, zagadnieniom reformy rolnej oraz stosunkowi Kościoła do Państwa. Podobną scenerię i przebieg miało zebranie zwołane w dn. 20 sierpnia 1922 r.

w Jastrzębiu (gm. Rogów)⁹. Warto dodać, iż w wielu miejscowościach równoległe z kołami PSL "Wyzwolenie" organizowano lokalne oddziały Związku Strzeleckiego.

Chociaż nie dysponujemy danymi na temat liczebności członków PSL "Wyzwolenie" w poszczególnych gminach powiatu radomskiego i powiatów sąsiednich, możemy uzyskać pewne informacje dotyczące tego zagadnienia z wpisów dokonanych w książce kasowej oddziału. Wynika z nich, iż w pierwszej połowie 1922 r. składki członkowskie opłaciło 87 mieszkańców gminy Jedlińsk, 77 mieszkańców gminy Szydłowiec, 14 mieszkańców gminy Kuczki, 6 mieszkańców wsi Sołtyków w gm. Gębarzów, 1 mieszkaniec gminy Gzowice oraz 185 (sic!) mieszkańców gminy Tczów¹⁰. Radomski oddział partii skupiał zatem w tym okresie co najmniej 370 członków z terenu powiatów kozienickiego, koneckiego i radomskiego, rozszerzając swą działalność prawdopodobnie także na powiat ilżecki¹¹. Pewne ślady wskazują na istnienie prenumeraty lub kolportażu prasy¹².

Odnalezione w zasobie Archiwum Państwowego w Radomiu materiały są interesującym źródłem do dziejów ruchu ludowego w powiecie radomskim i na terenach sąsiednich. Wiele faktów nie znalazło w nich jednak odzwierciedlenia. Brak jest przede wszystkim danych na temat miejscowości, w których istniały koła PSL "Wyzwolenie", informacji na temat liczebności tychże kół oraz ich organizatorów. Wiemy jedynie, że w 1922 r. w skład zarządu koła gminnego w Jedlińsku wchodził: Jan Szczepaniak jako prezes, Stanisław Walos jako skarbnik oraz Jan Bieniek jako sekretarz¹³. Dodajmy, iż koła gminne w Szydłowiecu i Orońsku były oznaczone odpowiednio numerami 201 i 202¹⁴. Kończąc warto podkreślić, iż wykazana w tekście aktywizacja ruchu ludowego w 1922 r. związana była z kampanią wyborczą do parlamentu. Znaczny rozwój struktur organizacyjnych PSL "Wyzwolenie" oraz prowadzenie szeroko zakrojonej agitacji na terenach wiejskich, to zjawiska typowe w skali całej Kielecczyny¹⁵. Zasygnalizowane w tekście problemy oraz inne kwestie dotyczące działalności ruchu ludowego w regionie radomskim w latach dwudziestych, czekają wciąż na dokładne przebadanie.

Przypisy:

1. Szerzej na temat F.Kapelińskiego: K.Dunin-Wąsowicz, *Kapeliński Franciszek (1874-1946)* [w]: Polski Słownik Biograficzny, t. 11, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964-1965, s. 627; S. Piątkowski,

Franciszek Kapeliński 1874-1946. Zarys biografii działacza ruchu ludowego, Radom 1995 (maszynopis powielony); *Słownik Biograficzny Działaczy Ruchu Ludowego*, Makieta, red. J.Dancygier i inni, Warszawa

3. 1989, s. 173.
2. *Polskie Stronnictwo Ludowe "Wyzwolenie". Program*, Warszawa 1921, passim.
3. J. Boniecki stwierdza, że do końca 1918 r. ruch ludowy na Ziemi Radomskiej (pow. ilżecki, kozienicki i radomski) był dość jednolity i skupiał się właściwie w ramach PSL "Wyzwolenie". Materiały prezentowane w niniejszym opracowaniu wskazują jednak wyraźnie, iż prace mające na celu zorganizowanie struktur partyjnych w regionie radomskim zostały podjęte dopiero w 1920 r. "Wyzwolenie" cieszyło się pewnym poparciem na tych terenach już wcześniej, np. w wyborach do Sejmu Ustawodawczego odbytych w 26 stycznia 1919 r. wspólna lista Stronnictwa Niezawisłości Narodowej i PSL "Wyzwolenie" uzyskała w powiecie radomskim 2203 głosy (3,2 % ogółu). Por. J. Boniecki, *Ruch ludowy i wystąpienia chłopskie w Radomskim a sprawa niepodległości (1914-1918)* [w]: *70 rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę 1918-1988. Materiały pokonferencyjne*, red. J. Misiak i inni, Radom 1989, s. 43; L. Hass, *Zachowanie wyborcze mieszkańców powiatu radomskiego w pierwszych miesiącach drugiej niepodległości*, Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego t. 15: 1978, z. 1, s. 63-65.
4. Archiwum Państwowe w Radomiu (APR), Kolekcje osób i rodzin. Kolekcja Kapelińskich (KOiR.KK) 16 a, k. 1-2.
5. Ibidem., k. 3.
6. Ibidem., k. 5-6.
7. Ibidem., k. 15.
8. APR, KOiR.KK 2, nlb.

9. Ibidem., nlb.

10. APR, KOiR.KK 16 b, k. 2-6.

11. W materiałach archiwalnych zachował się niedatowany wykaz 6 mieszkańców wsi Pieńki Kazanowskie w gm. Miechów pow. ilżeckiego, którzy złożyli deklaracje wstąpienia do partii. Wszyscy byli wyrobnikami w wieku 32-56 lat. APR, KOiR.KK 16 c, nlb.

12. Dnia 31 stycznia 1922 policja aresztowała z nieznanых przyczyn Mikołaja Badewicza i Stanisława Jarząbkowskiego. W czasie aresztowania zaginęło (prawdopodobnie w trakcie rewizji) 11 egzemplarzy gazet i broszur, m.in. 5 egzemplarzy "Wyzwolenia" i 1 egzemplarz "Obrony Ojczyzny". Prasę tę wyceniono na 250 marek polskich i odnotowano stratę tej sumy w książce kasowej oddziału. Ibidem., k. 23.

13. Ibidem., k. 13.

14. APR, KOiR.KK 16 a, k. 14.

15. Szerzej na ten temat: S. Lato, *Ruch chłopski na Kielecczyźnie 1864-1931* [w]: *Z dziejów ruchu ludowego na Kielecczyźnie. Materiały sesji popularnonaukowej zorganizowanej w Kielcach dnia 21-22 stycznia 1967 roku na 70-lecie powstania ruchu ludowego w Polsce*, red. S. Lato, Warszawa 1970, s. 30-31.

Bożena Jeżmańska

Księgarstwo radomskie w latach 1865-1914

Zachowany materiał źródłowy, mimo pewnych braków, umożliwia stosunkowo pełne odtworzenie dziejów księgarń radomskich, istniejących od upadku powstania styczniowego do wybuchu I wojny światowej¹. W tym okresie wydano ok. 60 zezwoleń, na podstawie których rozpoczęły działalność nowe placówki².

Już w 1865 r. konsens na otwarcie stałego punktu sprzedaży dzieł drukowanych otrzymał Adolf Zuker³. Książki do dalszej rozsprzedaży pozyskiwał on od znanej warszawskiej firmy F. Hoesnicka. Przy księgarni istniała biblioteka, która oferowała wyłącznie publikacje wydane w języku polskim. Z katalogu wydrukowanego w 1878 r. wynika, że były to głównie powieści, pamiętniki i opisy podróży⁴. Biblioteka A. Zuckera, podobnie jak inne tego typu placówki w Radomiu, nie zyskała uznania Rosjan⁵. Właściciel firmy posiadał także ręczną prasę i świadczył usługi w zakresie odbijania wizytówek i nadruków na papeterie. Wiadomo, że inicjował on akcje charytatywne. I tak np. w 1890 r. przekazał na fundusz "taniej kuchni" 5 % zysku z prenumeraty pism. Po jego śmierci firmę przejęła i prowadziła co najmniej do 1908 r. żona - Fajga Zucker⁶.

W 1879 r. powstała księgarnia, która na długo wpisała się w krajobraz miasta⁷. Należała ona do Marii Dubelt z domu Pigłowskiej. Właścicielka pochodziła z rodziny szlacheckiej i po śmierci drugiego męża uzyskała zezwolenie na otwarcie placówki księgarskiej w Radomiu. Początkowo M. Dubelt prowadziła raczej sklep wielobranżowy. Dopiero w 1888 r. zdecydowała się na rozwinięcie handlu księgarskiego. W tym celu nawiązała kontakt m.in. z warszawską firmą wydawniczo-księgarską "Gebethner i Wolff". Za pośrednictwem tej placówki nabywano różnego typu publikacje dla biblioteki Miejskiego Klubu Obywatelskiego⁸. Księgarnia, mieszcząca się przy ul. Rwańskiej, cieszyła się szczególnym uznaniem młodzieży szkolnej, która zakupywała tutaj podręczniki i materiały piśmiennicze. Po śmierci pierwszej właścicielki placówka funkcjonowała nadal pod firmą "M. Dubelt". Nazwisko to było zatem gwarancją dobrej jakości usług⁹.

W 1884 r. rozpoczął swą długoletnią działalność punkt sprzedaży dzieł drukowanych, należący do introligatora Adama Suchańskiego¹⁰. Początkowo na jego asortyment składały się głównie książki do nabożeństwa. Z czasem ofertę tę poszerzono. W 1889 r. A. Suchański wydał własnym nakładem serię kart pocztowych. Znalazły się w niej widoki radomskich gmachów użyteczności publicznej, a na stronach adresowych umieszczono herb miasta¹¹. Po jego śmierci firmę przejął syn Edward, który łączył działalność księgarską z pracą w sądownictwie¹². Do 1914 r. placówka mieściła się przy ul. Lubelskiej 25 (obecnie Żeromskiego) i dysponowała własnym telefonem. Przed wybuchem I wojny światowej przeniesiono ją do nowego lokalu przy ul. Lubelskiej 27¹³.

W dniu 14 sierpnia 1887 r. zezwolenie wydano Edwardowi Grohmanowi¹⁴. Księgarnia Grohmana zasługuje na szczególną uwagę ze względu na profesjonalne reklamy, zamieszczane przez jej właściciela na łamach "Gazety Radomskiej". Oferty te zawierały informacje nie tylko o tytułach i cenach książek, ale także o ich formatach i gatunku papieru, na którym je wydrukowano¹⁵. Niestety, pomimo obiecującego początku działalności, placówkę księgarską E. Grohmana zamknięto już po dwu latach¹⁶. Podzieliła więc los większości tego typu instytucji kultury w drugiej połowie XIX w.

Krótko istniała również firma Leona Jakubowskiego i Tadeusza Wędrychowskiego. Otwarto ją w 1892 r. przy ul. Lubelskiej¹⁷. Miejscowy periodyk rosyjskojęzyczny wydał pozytywną opinię o asortymencie tej placówki¹⁸. Szczególną uwagę zwrócono na... fortepian, niespotykany dotąd w innych radomskich księgarniach, a przeznaczony do próbnego przegrywania zapisów nutowych w oferowanych publikacjach muzycznych. Na łamach "Gazety Radomskiej" właściciele firmy regularnie zamieszczali informacje o nowościach książkowych znajdujących się w sprzedaży¹⁹. Największym przedsięwzięciem wspólników było wydanie własnym nakładem "Noworocznika Radomskiego. Kalendarza na rok zwyczajny 1893", który został wydrukowany przez znanego typografa Jana Kantego Trzebińskiego. Niestety, swój udział w księgarni wycofał T. Wędrychowski, a L. Jakubowski w kwietniu 1896 r. opuścił Radom, uciekając przed roszczeniami wierzycieli. Licytacja placówki odbyła się w kilka miesięcy później²⁰.

Pośród właścicieli stałych punktów sprzedaży wydawnictw na szczególną uwagę zasługuje postać aktora, literata i dziennikarza Karola Hoffmana. Swej pasji społecznikowskiej dał wyraz, organizując w 1889 r. Bezplatną Czytelnię Rzemieślników i Niezamożnych Mieszkańców m. Radomia. Do 1894 r. K. Hoffman pełnił funkcję bibliotekarza w tej instytucji

i nawiązał ściślejszą współpracę z księgarzami²¹. Zakupów dokonywał za pośrednictwem m.in. M. Dubelt. Jego własna firma powstała w 1893 r. i mieściła się przy ul. Rwańskiej²². W następnym roku K. Hoffman opuścił jednak Radom i tym samym zlikwidował swą księgarnię. Jego kontakty z mieszkańcami miasta nad Mleczną nie zostały jednak zerwane²³.

Przedstawione wyżej placówki kierowały swe oferty do ogółu potencjalnych nabywców książek. Klientom, podobnie jak w innych prowincjonalnych ośrodkach, oferowano w tych księgarniach głównie podręczniki, książki do nabożeństwa i publikacje przynoszące szybki zysk²⁴.

W miarę nasycenia radomskiego rynku księgarskiego powstawały placówki bardziej wyspecjalizowane. Pierwsza taka firma istniała od 1885 r. i należała do Berka Kimela sprzedającego książki żydowskie²⁵. Po śmierci właściciela w sierpniu 1894 r. księgarnię chciał przejąć jego syn - Majer Kimel. Pragnął on rozsprzedać zapas hebrajskich książek o treści religijnej i w ten sposób uzyskać środki na utrzymanie rodzeństwa. Podanie odrzucono, motywując decyzję brakiem zapotrzebowania na tego typu placówkę księgarską w Radomiu²⁶. W okresie późniejszym modlitewniki dla społeczności żydowskiej sprzedawał m.in. rabin Aron Fridman²⁷.

Od 1891 r. funkcjonował w Radomiu antykwariat. Wymagane świadectwo na jego prowadzenie wydano Abramowi Warszauerowi. Mieścił się on przy ul. Długiej (obecnie Traugutta) i oferował głównie używane podręczniki²⁸. Niestety placówka ta nie miała, przynajmniej w początkowym okresie, dobrej opinii u współczesnych²⁹. Firma istniała co najmniej 15 lat. Podobny punkt sprzedaży prowadził we własnym domu przy ul. Wałowej Janas Ejbuszic³⁰.

Stosunkowo późno zaczęły powstawać księgarnie, oferujące mieszkańcom Radomia wyłącznie różnego typu polskie książki religijne. Dopiero w 1899 r. odpowiednie zezwolenie otrzymał introligator Bartłomiej Wolski³¹. Reklamował on modlitewniki, opracione kanony na ołtarze, preparacje i dewocjalia³². Hurtowo-detaliczną sprzedażą tego typu publikacji zajmował się także, kupiec i tapicer zarazem, Stanisław Schwartz³³.

Krótko istniał, jedyny w omawianym okresie, punkt sprzedaży książek dla ludu. "Księgarnię Ludową" założyła w 1906 r. Maria Jastrzębowska, żona redaktora "Głosu Radomskiego"³⁴. Na asortyment tej placówki składały się głównie książki religijno-umoralniające, historyczne, obyczajowe i przyrodnicze. Polecano osobny dział dla dzieci i młodzieży. Firma istniała jedynie dwa lata³⁵.

Brak bliższych informacji o radomskich księgarniach, oferujących

wylącznie podręczniki dla uczniów miejscowych szkół. Pierwsze zezwolenie otrzymał Mordka Rozenfeld, który nie rozpoczął jednak działalności handlowej³⁶. Kolejne podania w tej sprawie gubernator pozostawiał bez odpowiedzi. Dopiero w 1913 r. otwarto księgarnię pod firmą "Szkoła". Należała ona do Jana Wojciechowicza, prowadzącego czteroklasowe progimnazjum w Radomiu³⁷.

Omawiając rozwój księgarstwa radomskiego nie można pominąć znaczenia funkcjonowania na tutejszym rynku, oprócz miejscowych, stosunkowo niewielkich placówek, także firm z Warszawy. Stoleczeni księgarze dostarczali publikacje do sprzedaży komisowej, oraz występowali, za pośrednictwem prasy, z ofertą skierowaną bezpośrednio do mieszkańców Radomia. Sprzedaż wysyłkową reklamowali: A. Gruszecki, J. Fiszer, T. Paprocki³⁸.

Oprócz czynników ekonomicznych, rozwój księgarni ograniczony był również przez świadome działania władz zaborczych. W stosunku do wszystkich instytucji kultury stosowano liczne przepisy cenzury. Nadzorowano firmy oraz kontrolowano wszelkie dzieła, przeznaczone do rozpowszechniania³⁹.

Działającym w tych warunkach księgarzom radomskim nie można odmówić pewnych ambicji w podejmowaniu różnego typu inicjatyw. Organizowali oni, często spotykane w XIX w., biblioteki przy księgarniach (L. Jakubowski i T. Wędrychowski), wydawali katalogi (E. Suchański), a także wykorzystywali szanse dotarcia do klienta za pośrednictwem profesjonalnych ofert prasowych (E. Grohman). Niektórzy z nich brali udział lub sami organizowali akcje charytatywne (A. Zucker, A. Suchański). Świadczy to o ich dużym zaangażowaniu w życie społeczności lokalnej. Najważniejszym jednak zadaniem, stojącym przed księgarzami, było dostarczanie mieszkańcom Radomia różnego typu publikacji. O nadziejach, jakie wiązano ze sprawnie działającymi i utrzymywanymi na wysokim poziomie księgarniami, świadczy notatka zamieszczona w "Gazecie Radomskiej". Informując o otwarciu nowej placówki życzo jej, *aby cieszyła się powodzeniem i umiała wzbudzić zamilowanie do czytania i popierania literatury ojczyznej*⁴⁰.

Przypisy:

1. W artykule niniejszym wykorzystano materiał źródłowy znajdujący się w Archiwum Państwowym w Radomiu.
2. Bezpośrednio po upadku powstania styczniowego w Radomiu istniały

jedynie dwie firmy księgarskie. C. Erber, *Drukarstwo i księgarstwo w Radomiu w latach 1811-1865*, Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego, t. 14: 1977, z. 2, s. 85-107.

3. APR, Kancelaria Gubernatora Radomskiego (KGR) 680, k. 27, 28, 31.
4. *Katalog czytelní polskiej księgarni Adolfa Zucker w Radomiu*, Warszawa 1878, s. 3-4 zawiera szczegółowe informacje nt. regulaminu biblioteki.
5. *Knigotorgovlja i tipo-litograficeskije zavedenija v Radomskoj Gubernii* [w]: *Pamiatnaja Kniżka Radomskoj Gubernii na 1890 god*, Radom 1889, s. 32.
6. APR, KGR 2119, k. 105, 149-154.
7. APR, KGR 680, k. 27, 28, 31.
8. Pisano: *Wśród księgarní największą i w pełni zasłużoną dobrą reputacją cieszy się księgarnia p. Dubelt, Knigotorgovlja...*, op.cit., s.32-33.
9. "Gazeta Radomska" 1900, nr 70, s. 4.
10. APR, KGR 680, k. 27, 28, 31.
11. "Gazeta Radomska" 1899, nr 68, s. 1.
12. L. Holtzer, *Edward Suchański 1855-1937* [w]: *Znani i nieznani Ziemi Radomskiej*, t. 2, red. Cz. T. Zwolski, Radom 1988, s. 265-266.
13. Ibidem., s. 266.
14. APR, KGR 760, k. 37-40.
15. "Gazeta Radomska" 1888, nr 23, s. 6.
16. APR, KGR 907, k. 25, 28, 29.

17. APR, KGR 965, k. 29-32.
18. "Radomskie Gubernskie Vedomosti" 1981, nr 51, s. 4.
19. "Gazeta Radomska" 1892, nr 34, s. 3.
20. APR, KGR 1085, k. 5-6.
21. "Gazeta Radomska" 1889, nr 75, s. 2-3.
22. APR, KGR 1011, k. 103-104.
23. W 1900 r. K. Hoffman wygłosił w budynku radomskiego teatru odczyt pt. "Książka i czytanie". Por. "Gazeta Radomska" 1900, nr 59, s. 2.
24. J. Kostecki, *Sprzedaż i rozdawnictwo książek w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX wieku* [w]: *Studia o Książce*, t. 9, Wrocław 1979, s. 77-79.
25. APR, KGR 1011, k. 165-166.
26. Ibidem., k. 171-174, 185.
27. APR, KGR 2005, k. 338.
28. APR, KGR 2119, k. 47.
29. *Noworocznik Radomski. Kalendarz na rok zwyczajny 1893*, Radom 1892, s. 3.
30. APR, KGR 982, k. 57-59.
31. APR, KGR 2005, k. 118-119.
32. *Kalendarz adresowy rzemieślników chrześcijan w Radomiu na rok 1902*, Radom 1901, s. 27.

33. APR, KGR 2571, k. 200-210.
34. APR, KGR 1394, k. 119-122.
35. "Głos Radomski" 1906, nr 109, s. 4.
36. APR, KGR 1985, k. 19.
37. APR, KGR 2640, nlb.
38. "Gazeta Radomska" 1884, nr 8, s. 6; nr 16, s. 6; nr 20, s. 4.
39. F. Ramotowska, *Sto lat "Cenzury rządowej" pod zaborem rosyjskim (1815-1915) - podstawy normatywne, instrumenty wykonawcze* [w]: *Piśmiennictwo - systemy kontroli - obiegi alternatywne*, t.1, red. J. Kostecki, A. Brodzicka, Warszawa 1992, s. 122-174.
40. "Gazeta Radomska" 1890, nr 69, s. 2.

Monika Jabłońska

Kino w Radomiu w latach 1918-1939

Kinematograf w Radomiu pojawił się po raz pierwszy za sprawą Antoniego i Władysława Krzemińskich i ich "Bioscopu"¹. Władysław Krzemiński, który ukończył w Radomiu szkołę średnią, postanowił w 1902 r. odwiedzić znane sobie miasto. Wobec żywego zainteresowania, z jakim wówczas spotkały się seanse objazdowego kina "Bioscop", bracia Krzemińscy przyjeżdżali tu wielokrotnie. Przedstawienia "Bioscopu" odbywały się najczęściej w wynajętej w tym celu sali (prawdopodobnie była to sala Resursy Obywatelskiej), w której budowano specjalną kabinę dla operatora.

Pierwszym stałym radomskim kinem był Teatr Iluzji "Czary", założony przez popularnego radomskiego fotografa Józefa Grodzickiego w 1905 r.². Warto przyjrzeć się bliżej postaci tego ambitnego przedsiębiorcy, słynącego nie tylko z umiejętności fotografowania. W 1890 r. Józef Grodzicki założył "Zakład Drukarski i Litograficzny", który dzięki nowoczesnym urządzeniom, wprost z Paryża, wkrótce stał się najlepiej funkcjonującym tego typu przedsiębiorstwem w guberni radomskiej. Jako dyrektor kina zapisał się w pamięci ówczesnych miłośników X Muzy *jako sympatyczny i wytworny starszy pan, który w chwilach dobrego humoru częstował cukierkami (...) z absolutną bezinteresownością i szarmancją, co urodziwsze pensjonarki*³.

W 1906 r. został założony Teatr Kinematograficzny "Odeon". Mieścił się on nieopodal "Czarów" - w budynku przy ul. Lubelskiej (obecnie Żeromskiego). Kim był założyciel "Odeonu" - trudno ustalić. Najwcześniejsze dane na ten temat pochodzą z 1918 r., kiedy kinem kierował Marian Radlowski⁴. Kinoteatr czynny był w godzinach wieczornych, a podczas seansów przygrywał duet skrzypcowy.

Poważną konkurencję dla "Czarów" i "Odeonu" stanowiło kino "Raj", o którym w swoich wspomnieniach pisze Kazimierz Potkański: (...) *z kinem radomskim "Raj" zetknąłem się mając niespełna trzy lata. Było to w roku 1911. Właścicielem tego iluzjonu był pan Łada, inkasujący do kieszeni opłaty za wstęp na pokazy "żywych obrazów"*⁵. "Raj" mieścił się przy ul. Skaryszewskiej 25 (obecnie J. Słowackiego).

W 1918 r. sytuacja kin radomskich nieco się zmieniła. Teatr Kinematograficzny "Odeon" przeszedł w ręce Eugeniusza Barwickiego, znanego w Radomiu fabrykanta dorożek, bryczek i wolantów⁶. Kino "Odeon", prócz seansów filmowych, oferowało widzom rozrywkę w postaci pokazów muzyczno-tanecznych pod kierownictwem Józefa Kintzla. Eugeniusz Barwicki prowadził kino przy pomocy spółki, której członkowie często się zmieniali oraz wiedli między sobą nie kończące się spory. Pozostały po nich dokumenty, w świetle których Barwicki ukazuje się jako pelen temperamentu człowiek, czasem nawet *nerwowy i arogancki*⁷. Wygląda więc na to, że powszechnie szanowany dyrektor kina miał swoje drugie, niejako zawodowe oblicze.

Kino "Raj", wzięte w dzierżawę przez Stanisława Paprockiego, w maju 1918 r. z nieznanых powodów zostało przeniesione na ul. Skaryszewską 33 (obecnie Słowackiego), do budynku położonego w uboższej dzielnicy miasta. W związku z tym Paprocki był zmuszony do obniżenia cen biletów i zredukowania liczby miejsc. Niewielkie dochody i konieczność płacenia wysokich podatków spowodowały, że na początku 1920 r. Paprocki odstąpił od dzierżawy "Raju".

Tymczasem 28 września 1918 r., w nowoczesnym budynku przy ul. Kościelnej 3 (późniejsza ul. Moniuszki) nastąpiło uroczyste otwarcie kina "Corso"⁸. Specjalnie wyznaczona na ten cel budowla powstała w rekordowym czasie kilku miesięcy za pieniądze czteroosobowej spółki. Głównym jej udziałowcem był "warszawski elektryk" (jak pisze K. Potkański) Karol Krawczyk, prowadzący jednocześnie w Radomiu biuro wynajmu filmów i sprzedaży części do aparatów projekcyjnych pod nazwą "EMKAFILM"⁹. Firma ta była pierwszym - i bodaj jedynym - biurem kinematograficznym w Radomiu i mieściła się przy Placu 3-go Maja 2. W latach dwudziestych inż. Krawczyk podejmował próby przekształcenia swego biura w wytwórnię filmową. W 1928 r. udało mu się nakręcić 2-aktową komedię pt. "Kłopoty dyrektora filmowego"¹⁰. Niestety - brak informacji o tym, czy film został zrealizowany do końca i czy ujrzała go publiczność radomska. Pozostałe po filmowej działalności Karola Krawczyka ślady świadczą jednak o tym, że był on osobą aktywną, energiczną i odważną. Nic więc dziwnego, że po uruchomieniu "Corso" radomscy 'kiniarze' poczuli się zagrożeni. Po codziennych seansach filmowych na scenie "Corso" występowali - jak donosiła ówczesna prasa - *pierwszorzędni artyści warszawscy*.

W 1919 r. przy ul. Warszawskiej 15 (obecnie Malczewskiego), obok Resursy Obywatelskiej, powstało pierwsze i jedyne w Radomiu kino wojskowe "Polonia", znajdujące się pod zarządem Dowództwa Garnizonu 72 pp¹¹. Było to niewielkie kino (ok. 280 miejsc) zmieniające repertuar co 5-6 dni. Podczas

seansów przygrywał duet, w czasie antraktów - orkiestra wojskowa. "Polonii" nie obciążono podatkiem miejskim, ponieważ była kinem przeznaczonym na kulturalno-oświatowe potrzeby garnizonu. Z analizy repertuaru wynika jednak, że wyświetlane filmy miały charakter masowy, a nie oświatowy.

Rok 1922 przyniósł radomskim kinom podwyżkę podatku, z którą mniejsze kinematografy nie potrafiły się uporać. Przykładem podatkowej klęski jest upadek kina "Raj", o którym po 1922 r. brak jakichkolwiek wzmianek w prasie i archiwach. Dla "Odeonu" natomiast nadszedł czas rozkwitu. Odnowiono i powiększono poczekalnię, widownię wyposażono w bezpośrednie przejście do Hotelu Rzymskiego. Stało się to powodem uzyskania przez "Odeon" przydomka "kina Hotelu Rzymskiego". Ze wspomnień K. Potkańskiego dowiadujemy się, że *dodatkową atrakcją dla nas, młodzieńców, była wyjątkowo przystojna kasjerka*¹².

Początek lat dwudziestych był szczęśliwy także dla "Corso". Przebudowane i unowocześnione, z nowym zespołem muzycznym pod dyr. Witolda Szczepanowskiego, ściągало codziennie tłumy widzów. Jednym z nich był Wiktor Rojewski, który tak wspomina "Corso": (...) *do filmów niemych grała muzykę 4-osobowa orkiestra usytuowana przed ekranem. Na wiolonczeli grał Narczyński, na pianinie Lejzerowicz, a na perkusji Urbańczyk. W przerwie między filmami występowała rewia - tańce, śpiewy, skecze*¹³.

W kinie "Czary" w 1923 r. zatrudniono trio muzyczne pod kier. Fogelmana, które urozmaicało widzom antrakty. W październiku tego roku sprowadzono kosztowny film pt. "Tajemnica wiecznej miłości", poświęcony kontrowersyjnym operacjom prof. Steinacha. Ze względu na drastyczne sceny obraz ten wyświetlany był oddzielnie dla kobiet i mężczyzn. Dyrektor "Czarów" w trosce o wygodę widzów przekazał część biletów do przedsprzedaży w cukierni "Udziałowej" B. Przybitniewskiego. Chętni mogli więc bez trudu i pośpiechu nabyć wejściówki przy okazji spotkań towarzyskich czy porannej kawy w najelegantszej kawiarni Radomia. Z czasem pomysł ten stał się tradycją.

Jednym z najważniejszych zagrożeń, dla właścicieli kin w okresie dwudziestolecia międzywojennego, był pożar. Wystarczyła drobna awaria aparatu filmowego (najczęściej typu Pathe dla łatwopalnej taśmy o szer. 35 mm) i kończyła się egzystencja kina. W ten sposób spłonął drewniany budynek kina "Polonia". Stało się to prawdopodobnie w roku 1927 i zdecydowało o likwidacji tego przedsięwzięcia.

2 kwietnia 1928 r. wybuchł pożar w kinie "Odeon". Obecni na sali widzowie zdołali bezpiecznie opuścić budynek, ponieważ był on przygotowany

na taką ewentualność. Uszkodzony został jedynie sufit, więc po niewielkim remoncie ulubiony kinoteatr radomian wrócił do dawnej świetności. W tym okresie miał miejsce także remont kina "Czary". Odrestaurowane - jak donosiła prasa - na wzór wielkich kin europejskich zostało otwarte 1 września 1928 r. pod nazwą "Nowe Czary"¹⁴.

Kino "Corso", nadal największe w Radomiu, stało się w tym czasie własnością spółki, do której należał m.in. Marian Kozłowski, znany w środowisku artystycznym działacz ZAIKS-u, w latach późniejszych uczestniczący w zarządzaniu kinem "Corso".

Przy ul. Lubelskiej 36 otwarto w 1928 r. pierwsze kino oświatowe w Radomiu¹⁵. Znajdowało się ono pod zarządem Macierzy Szkolnej i nosiło nazwę "Oświata". Niestety - pomimo ambitnego, nastawionego na potrzeby szkoły, repertuaru i niskich cen biletów - kino zbankrutowało.

Pierwszym kinem dźwiękowym w Radomiu był "Świt". Nowocześnie urządzona sala, w której widzowie mieli do dyspozycji 500 miejsc, została udostępniona w 1929 r.¹⁶. Właścicielami tego kinematografu, znajdującego się przy ul. Świeżej 1 (obecnie Kelles-Krauz - Teatr Powszechny) byli Stefan Wroński i Antoni Ćwięk. W latach 1926-1929 A. Ćwięk kierował budową Domu Robotniczego. Po wielu sporach i pertraktacjach prawo do jednej z sal w Domu Robotniczym uzyskał Stefan Wroński i w niej w 1929 r. uruchomił kino "Świt". Już w rok po rozpoczęciu pracy liczbę miejsc zwiększono do 1000 i zainstalowano aparaturę dźwiękową¹⁷. Wynika z tego, że właśnie w "Świcie" w 1930 r. radomianie mogli po raz pierwszy usłyszeć, jak przemawia "wielki niemowa". Stało się to podczas długo oczekiwanej premiery filmu pt. "Śpiewający blazen".

Dla pozostałych radomskich teatrów świetlnych pojawienie się przebojowego "Świtu" było poważnym ciosem. W marcu 1930 r. Eugeniusz Barwicki (nadal dyrektor "Odeonu"), by przyciągnąć widzów, ogłosił w czasopiśmie pokaz "pierwszego polskiego filmu dźwiękowego". W dniu premiery "Dzikuski", którą w ten sposób zareklamował, "Odeon" oblegał tłum widzów. Tymczasem okazało się, że - jak donosiła "Opinia" - *w kinie słyszymy wprawdzie dźwięki, ale czynione przez publiczność w rodzaju tupania, syczenia, gwizdania*¹⁸. Film pt. "Dzikuska" był bowiem nie tylko niemy, ale w dodatku podrzędnej jakości, a dyrekcja kina, licząc na naiwność radomian, zleciła personelowi imitowanie "dźwięków" za ekranem. W rezultacie Barwicki był zmuszony przeprosić oglądających i zwrócić im pieniądze za bilety. Na prawdziwą aparaturę dźwiękową "Odeon" zdecydował się dopiero w 1933 r., już jako "Miraż". "Czary" przeszły na dźwięk w 1931 r., a w 1932 r. uczyniło

to kino "Corso", kierowane przez inż. Krawczyka i S-kę.

Dla kina "Świt" w 1932 r. przyszedł czas kryzysu. Znalazło się ono w rękach Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Garbarskiego. Koszty utrzymania aparatury dźwiękowej (ok. 315 zł tygodniowo), obszernej sali, opłaty za świadectwa przemysłowe itp. doprowadziły Związek do rezygacji z aktu własności. Ostatnim filmem wyświetlonym w "Świcie" był polski obraz pt. "Cham". Jednak już w kwietniu 1932 r. w budynku przy ul. Świeżej 1 rozpoczęły się przygotowania do otwarcia nowego iluzjonu. 24 września ruszył "wytwórny" - jak donosiła prasa - kinematograf "Apollo", będący własnością Lewki Morgenlendera¹⁹. W pierwszym programie znalazł się film Charliego Chaplina "Światła wielkiego miasta". Początki seansów ustalono na godz. 17³⁰, a w soboty i niedziele organizowano poranki oraz seanse ulgowe.

W 1932 r. Koło Kulturalno-Oświatowe Pracowników Fabryki Broni w Radomiu doprowadziło do powstania kina pod nazwą "Znicz"²⁰. Mieściło się ono w budynku przy ul. Dowkonta 3. Był to kinematograf niemy, a prezentował wyłącznie polską produkcję. Ta jednak okazała się niewystarczająca, jak na potrzeby radomskich widzów, toteż mimo niskich cen biletów (15 gr dla dzieci, 40 gr dla dorosłych) frekwencja stopniowo malała. W dodatku latem 1933 r. kino dotknęła katastrofa pożaru. Podczas przerwy zapaliła się w kabiny szpula z taśmą filmową. Operator Julian Wojtas wyrzucił taśmę przez drzwi, ale silny wiatr spowodował powrót ognia do kabiny. W czasie walki z pożarem J. Wojtas doznał ciężkich poparzeń, w wyniku których zmarł kilka dni później w szpitalu. Wydarzenia te na długo pozostały w pamięci radomian. Już w następnym roku gnębiony przeciwnościami kinematograf powrócił jednak do życia. 24 marca 1934 r. o godz. 16⁰⁰ nastąpiło uroczyste otwarcie kina mieszczącego się odtąd w Kasynie Fabryki Broni, od którego też wzięło nazwę²¹. Nowe lokum położone przy ul. Kościuszki 2 było korzystniejsze dla widzów, toteż frekwencja stale rosła. Organizatorem "nowego życia" w "Zniczu" była sekcja kinematograficzna Kola Kulturalno-Oświatowego Fabryki Broni, zrzeszająca wszystkich tych spośród pracowników fabryki, którzy kochali kino i pragnęli "zarazić" swym uczuciem innych. Znicz przetrwał do końca lat trzydziestych (podobnie jak "Apollo").

Na przełomie września i października 1934 r. w dawnym lokalu "Corso" przy ul. Moniuszki 95 powstało kino "Adria" - własność Walerii i Mariana Kozłowskich oraz Spółki²². Gruntowna przebudowa poprzedzająca otwarcie iluzjonu odbyła się z myślą o "najwybredniejszej publiczności". Uwieńczeniem dzieła była wspaniała kurtyna wykończona złotym haftem, która nadawała widowni specjalny, teatralny charakter. Współpraca między

członkami spółki, w której posiadaniu znajdowała się "Adria", układała się bardzo dobrze. Pracownicy kina byli zapraszani do Kozłowskich na "lampkę wina" z okazji różnych świąt i jubileuszy. W 1935 r., z okazji imienin, dyrektor Kozłowski otrzymał od swych podwładnych ręcznie zdobioną laurkę z napisem: *Kochanej dyrekcji (...) w dowód życzliwości składają ten skromny upominek bileterzy kina "Adria" w Radomiu*²³. Po odzyskaniu niepodległości "Adria" powróciła do życia jako "Bałtyk", a obecnie święci rekordy powodzenia jako kino "Atlantic".

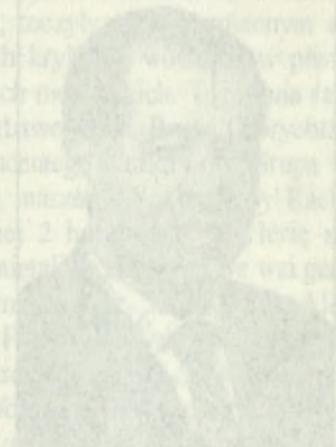
Przypisy:

1. A. Krzemiński, *Jak powstało pierwsze kino w Polsce*, Częstochowa 1953 (maszynopis powielony).
2. L. Holtzer, *Józef Grodzicki (1854-1939)* [w]: *Znani i nieznani Ziemi Radomskiej*, t. 3, red. Cz. T. Zwolski, Radom 1990, s. 79.
3. K. Potkański, *W radomskim iluzjonie*, "Życie Radomskie" 1979, nr 114-115, s. 8.
4. Archiwum Państwowe w Radomiu (APR), Akta miasta Radomia (AmR) 8508, nlb.
5. K. Potkański, *W radomskim ...*, op.cit., s. 8-9.
6. Archiwum Państwowe w Kielcach (APK), Urząd Wojewódzki Kielecki I (UWK I) 3244, nlb.
7. Ibidem.
8. K. Potkański, *W radomskim ...*, op.cit., s. 8-9. Por. też APR, AmR 8508, nlb.
9. "Życie Robotnicze" 1927, nr 48, s. 4.
10. Inż. Karol Krawczyk rozpoczął przygotowania do działalności jako producent filmowy już w 1922 r. W n-rze 20 "Słowa" (z tegoż roku)

zamieścił felieton pt. "Przemysł filmowy w Polsce kuleje", który miał być pierwszym odcinkiem cyklu wypowiedzi "fachowca przemysłu filmowego" (jak sam siebie określił). Niestety w następnych numerach "Słowa" nie były one kontynuowane. W czerwcu 1928 r. warszawska wytwórnia "Labor-film" dokonała zdjęć do filmu dokumentalnego. Radomianie, którzy współpracowali w realizacji tego filmu (Feliks Potkański i inż. Żupaczewski) postanowili z pomocą inż. Krawczyka stworzyć w Radomiu wytwórnię filmów. Już we wrześniu 1928 r. rozpoczęto realizację 2-aktowej komedii, do której zdjęcia wykonał Roman Strzałkowski (z warszawskiej wytwórni "Falanga"). "Opinia" z dn. 27 września 1928 r. donosiła, że w filmie tym wzięło udział 40 osób i zużyto 500 m taśmy filmowej. Niestety - dalsze losy filmu nie są znane, brak śladów w archiwach, prasie etc.

11. APR, AmR 8508, nlb. Zob. też APR, Zbiór plakatów i druków ulotnych 206.
12. K. Potkański, *W radomskim...*, op.cit., s.9.
13. Zbiory W. Macherzyńskiego, nie publikowany wywiad z Wiktorem Rojewskim.
14. "Słowo" 1928, nr 12, s. 3.
15. APK, Akta miasta Kielce 2134, nlb.
16. "Ziemia Radomska" 1932, nr 19, s. 3.
17. APK, UWK I 3237, nlb.
18. K. Potkański, *W radomskim...*, op.cit., s. 9
19. APK, UWK I 3239, nlb.
20. Ibidem.
21. "Tygodnik Radomski" 1934, nr 14, s. 6.

22. APK, UWK I 3927, nlb.
23. Zbiory M. Sadowskiej, wywiad przeprowadzony przez autorkę z p. Marianem Kozłowskim synem współwłaściciela kina "Corso".



IV SYLWETKI ZMARŁYCH CZŁONKÓW RTN WSPOMNIENIA

Janusz Jasiński

*Wojenne i studenckie lata radomskiego historyka
Jana Franeckiego (1927-1993)*



Jan Franecki, dzięki swej 40-letniej pracy pedagogicznej i naukowej w Radomiu jest stosunkowo dobrze znany w humanistycznych środowiskach tego regionu. Natomiast tylko nieliczni słyszeli - i to niezbyt dokładnie - o jego ciężkich losach okupacyjnych i latach powojennych. Właśnie temu okresowi chciałbym poświęcić największą uwagę. Biogram ten, w jakimś sensie typowy dla jego pokolenia, stanowi jednocześnie mały przyczynek do historii Polski XX w. Do napisania go zobligowały mnie blisko półwieczne więzy przyjaźni z Franeckim.

I. Wrzesień i pierwsze lata okupacji

Urodził się 20 grudnia 1927 r. we wsi Szpikolosy, w pow. hrubieszowskim. Miejscowość ta, w poważnym procencie unicka, zapisała się w historii oporną postawą wobec władz carskich, które na początku lat 70-tych XIX w., chciały ją zmusić do przejścia na prawosławie. Najdawniejsi przodkowie Franeckiego, źródłowo poświadczeni, pojawiają się w epoce saskiej. W 1930 r. ojciec Janka, Stanisław Franecki, po uprzednim przeszkoleniu u swego brata w Uchaniach, objął funkcję organisty w Suchowoli, pow. zamojski. W chwili wybuchu wojny rodzina Franeckich składała się z 7 osób, najstarszym dzieckiem był Janek.

Działania wojenne dotarły do Suchowoli 17 września 1939 r., tego dnia bowiem wyleciała w powietrze, najechawszy na minę, niemiecka tankietka, za co wróg spalił ogniem artyleryjskim kilkadziesiąt domostw. Od tego dnia walki w Suchowoli i wokół niej, toczyły się ze zmiennym szczęściem przez cały tydzień. Rodzina Franeckich kryła się wówczas w piwnicy. Do 23 września wieś znajdowała się w rękach niemieckich. Tego dnia rano wojsko polskie (39 dywizja piechoty pod dowództwem gen. Bruno Olbrychta, 10 dywizja piechoty pod dowództwem pplk Wincentego Kurka oraz Grupa Operacyjna Kawalerii gen. Władysława Andersa), maszerując od strony Rachodoszcz, uderzyło na Suchowolę i wyparło z niej 2 bataliony i artylerię niemiecką 68 dywizji piechoty. Mieszkańcy zapamiętali krótki pobyt we wsi gen. Andersa. Jeszcze 23 września Niemcy powtórnie zajęli Suchowolę. Ale walki nie zostały zakończone. Wspomina Jan Franecki: *Okolo godz. 23 wzbudziła nas gwałtowna strzelanina. To nasi żołnierze zaatakowali Suchowolę. Dwukrotnie w ciągu tej nocy Polacy wdzierali się do wsi i dwukrotnie byli przez Niemców odrzucani. Dochodziło do walki wręcz pomiędzy zabudowaniami i w domach. Najbardziej zaciekle walczone w rejonie kościoła, w którym zamknęli się Niemcy. Bardzo dużo ich tam zginęło od pocisków moździerzowych, które przebijając sklepienie, rozrywały się wewnątrz i od ręcznych granatów wrzucanych przez okna. Nad ranem jednak wieś całkowicie opanowały oddziały Wehrmachtu. Teraz rozwścieczeni Niemcy przystąpili do palenia tych domów, które jeszcze nie spłonęły. W ten sposób spalono kilkadziesiąt zabudowań, także dom i stodołę Franeckich. Ojciec został uderzony kolbą w głowę. Także innych mężczyzn, których spędzono do kościoła, niemiłosiernie pobito. Tak postępowali żołnierze Wehrmachtu, o których dość często się mówi, że zachowywali się przyzwoicie. Mścili się za to, że żołnierze polscy zaatakowali Niemców zamkniętych w kościele. Pastwiono się specjalnie nad właścicielem*

majątku w Hutkach, Blaziewiczem, zagrożono rozstrzelaniem wszystkich mężczyzn. Ostatecznie do tego nie doszło.

Tymczasem, gdy Franeckich i innych trzymano z podniesionymi rękami w kościele, żołnierze polscy znowu odbili Suchowolę. W sumie zginęło tu ponad 100 żołnierzy polskich, kilkudziesięciu niemieckich i 5 mieszkańców wsi. 24 września armia polska pomaszerowała do Krasnobrodu, a 2 dni później Mazowiecka Brygada Kawalerii rozbroiła się w pobliżu Suchowoli, natomiast gen. Anders ze swoją kawalerią podażył na wschód. W miejscowej szkole ranni żołnierze polscy leżeli przez kilka dni, następnie wywieziono ich do Zamościa. W tych dniach przebywałem w niezbyt odległym od Suchowoli Horyszowie Polskim. Wydawało się nam, że wojna jeszcze nie została przegrana, widzieliśmy wszak tyle polskiego wojska. Pierwszymi przez nas ujrzanymi Niemcami byli jeńcy Wehrmachtu, konwojowani przez straż polską. Bitwa w Suchowoli należała do bardziej znaczących i krwawych w całej wojnie wrześniowej.

Ale oto, 27 września, realizując słynny pakt o nieagresji Ribbentropa-Mołotowa, wkroczyły do Suchowoli formacje Armii Czerwonej, do których przyjaźnie odnosiło się tylko kilka rodzin ukraińskich. Nowa władza radziecka zorganizowała natychmiast Milicję Ludową.

Po wycofaniu się Armii Czerwonej za Bug, pojawili się znów Niemcy. Zbierali broń z walk wrześniowych, przeprowadzali rewizje, interesowali się nabiałem, drobiem. Aresztowali członków wspomnianej Milicji Ludowej i w grudniu 1939 r. rozstrzelali ich w Zamościu. W listopadzie 1939 r. uwięzili proboszcza, ks. Władysława Bociana, ponieważ kazał przenieść zwłoki żołnierzy niemieckich spod kościoła na właściwy cmentarz. Propaganda nazistowska przedstawiała go w całej Rzeszy jako "zwyrodniałego szowinistę polskiego". Przez Zamość został wywieziony na Zamek Lubelski. Tam zainteresował się nim osobiście sam Himmler. Rozstrzelany został w Lublinie w 1940 r. Tegoż roku wysłano z Suchowoli do obozu w Oranienburgu dwóch nauczycieli, Władysława Kurza i Stanisława Wilka. Trzeci nauczyciel został zamordowany na Majdanku w 1943 r. Później aresztowano jeszcze kilka osób.

Część miejscowych Ukraińców współpracowała z Niemcami. Specjalnie wrogo odnosili się do Polaków nauczyciele ze świeżo założonej szkoły ukraińskiej. Także między dziećmi polskimi i ukraińskimi dochodziło do licznych bójek. Ukraińcy posiadali własny sklep spółdzielczy, zresztą często rabowany. Bandy, bo jeszcze nie partyzanci, korzystając z łatwo dostępnej broni, stały się prawdziwą plagą mieszkańców Suchowoli, m.in. ojcu Janka Franeckiego zabrano jedyne buty. Niemcy karali bandytów pałac ich zagrody

i mordując rodziny. Karali czasem i poszkodowanych, o ile nie zawiadamiali żandarmerii o najściach bandytów.

Na początku 1942 r. III Rzesza, szykując się do ataku na Związek Radziecki, zapelniała swym wojskiem tereny Lubelszczyzny. W Suchowoli oficjalnie stacjonował pułk bawarski. Żołnierze ci zachowywali się dość poprawnie, lekarze wojskowi przychodzili nawet chorym mieszkańcom z bezpłatną pomocą. W czerwcu 1941 r., uderzając na Rosję, zabrali z Suchowoli kilka podwód z polskimi woźnicami. We wsi przebywało parę rodzin wysiedlonych z Wielkopolski. Jedna rodzina żydowska, przez kilka lat chroniąca się w specjalnej kryjówce, ostatecznie została zamordowana przez żandarmerię w 1942 r., wydana - ku powszechnemu oburzeniu społeczności wiejskiej - przez niegodnego sąsiada.

Rozpoczął się dalszy ciąg "normalnej" okupacyjnej rzeczywistości. Żołnierze SS wymuszali biciem kontyngenty zbożowe, urządzali łapanki na roboty do Rzeszy nie powstrzymując się przed strzelaniem do uciekających. We wsi brakowało żywności, nieczynne były młyny. Janek Franecki w 1942 r. ukończył 7 klas szkoły powszechnej i zaczął terminować stolarkę u mieszkańca Suchowoli, Józefa Kahana.

II. Wysiedlenie.

Wysiedlenia na Zamojszczyźnie rozpoczęły się w listopadzie 1942 r. Dotknęły one m.in. wiele miejscowości odległych od Suchowoli o zaledwie kilka kilometrów. W odwet za spalenie przez partyzantów wsi Lipsko z nasiedlonymi tam Niemcami, żandarmeria dokonała straszliwej masakry w Białowoli, zabijając wszystkich mieszkańców; innym razem, jak się wówczas mówiło, "spacyfikowano" położone o 5 km. od Suchowoli Radoszyce, zabijając 60 osób. Niemal codziennie chowano na cmentarzu suchowolskim, czasem po kilkanaście ciał jednocześnie, ofiary nazistowskich ludobójców, w tym znajomych i kilkunastoletnich rówieśników Janka, z którymi tak niedawno chodził do szkoły. Patrzył na to własnymi oczami. A jednak - jak się później okazało - nienawiść nie zatrula jego duszy. Nocami grzebano partyzantów. Groza ogarnęła całą okolicę, przyszłość rysowała się w postaci wypędzenia, przymusowych robót, więzienia, obozu, a bardzo często śmierci. Mieszkałem wówczas w Lublinie. Wielokrotnie widzieliśmy kolumny samochodów ciężarowych załadowanych żandarmerią i esesmanami. Jechali szosą zamojską. Wiedzieliśmy, że będą pacyfikować tamtejsze wioski.

Franeccy postanowili ratować się przeprowadzką do krewnych

w Uchaniach w pow. hrubieszowskim, licząc, że akcja wysiedleń nie obejmie tego powiatu. Ale właśnie w ostatniej chwili przed wyjazdem otrzymali wiadomość o dokonanych wysiedleniach Uchań. Wyjechali przeto do położonego o 3 km. przysiółka, Malinówki. Jednakże Janek pozostał na miejscu, ponieważ musiał doglądać żywego dobytku. Odwiedzała go tylko nieszczęsna, a dzielna matka. Nocami cała wieś czuwała, aby nie dać się zaskoczyć Niemcom. 5 osób ze strachu przed wysiedleniem podpisało Volkslistę. Czekając na nieuchronny los, zaczęto wybijać we wsi bydło, zresztą ratując się od głodu.

W maju 1943 r. Franecy powrócili z Malinówki do Suchowoli, ale sytuacja wyglądała nadal niebezpiecznie. Wciąż pacyfikowano wsie, palono gospodarstwa, rozstrzeliwano dorosłych, dzieci, staczano potyczki z partyzantami. 12 czerwca esesmani zabili w Suchowoli 8 osób.

Wreszcie straszliwy moment nastąpił nocą 29/30 czerwca 1943 r. Formacje SS i policji otoczyły Suchowolę. O ucieczce nie było mowy, każdego zatrzymanego poza swoim domem rozstrzeliwano na miejscu. W ten sposób w sąsiedniej Feliksówce zabito 14 osób. W Suchowoli skutecznie ukrył się, uprzedzony wcześniej, jedynie ks. proboszcz Czesław Szydłowski. 30 czerwca zabrano większość mężczyzn, w tym ojca Janka i wywieziono do obozu, jak mówiono "za druty", do Zamościa.

Właściwy akt wysiedlenia miał miejsce z 8/9 lipca 1943 r. Kilka rodzin, wcześniej ostrzeżonych, zdążyło zbiec. Rankiem 9 lipca Niemcy otoczyli Suchowolę i spędzili wszystkich na plac w środku wsi. Zabito wówczas jednego mieszkańca, drugiego ciężko raniono. Wspomina Janek: *Wreszcie przyszła kolej na nas. Siedzieliśmy wszyscy w kuchni, gdy do mieszkania wszedł żołnierz niemiecki z pistoletem maszynowym przewieszonym przez pierś. Nie pamiętam, czy Niemców było więcej, ale pamiętam jednego, młodego, wysokiego, który gestem ręki pokazał nam drzwi. Byliśmy tak zdenerwowani, a może nie pozwolili, że nic ze sobą nie wzięliśmy, nawet nasze torby pozostały w domu. Konwojowani przez jednego, a może więcej żołnierzy szliśmy w kierunku zbornego placu na pastwisku. W tym samym kierunku podążały inne grupy wysiedlonych.*

Janek, mając już skończone 15 lat, przewidywał, że zostanie odłączony od rodziny i wysłany do obozu, albo gdzieś do Niemiec. Korzystając przeto z nieuwagi esesmanów w ostatniej chwili zbiegł do lasu.

Tymczasem Niemcy przeprowadzili segregację spędzonych na plac mieszkańców Suchowoli. Ukraińców wywieziono do powiatu bilgorajskiego, osoby starsze do obozu w Zwierzyńcu, skąd wielu już nigdy nie wróciło. Natomiast w Suchowoli pozostawiono Volksdeutsche oraz te rodziny, których

ojców i mężów wcześniej nie zabrano do obozu w Zamościu. Resztę, w tym matkę Franekę z dziećmi odstawiono "za druty" do Zamościa, gdzie połączyli się z ojcem. Niemcy kilkakrotnie proponowali mu podpisanie Volkslisty. Ponieważ zawsze zdecydowanie odmawiał, cała rodzina (z wyjątkiem Janka) została wywieziona na przymusowe roboty do bauera w Weckersieben k. Magdeburga.

Zanim wywieziono mieszkańców Suchowoli, jeszcze tego samego dnia, 9 lipca zjawili się osadnicy niemieccy, sprowadzeni z Besarabii i Chorwacji, nazywani "czarnymi". Sprowadzono też Volksdeutsche z Hrubieszowskiego. Nasiedlonym przydzielono dość duże 20-25 hektarowe gospodarstwa, utworzone z połączenia kilku drobniejszych. Cały inwentarz, tak żywy jak i martwy, oddano na własność "czarnym", którzy mogli bezkarnie przywłaszczać sobie od pozostałych we wsi Polaków wszelki przedmiot. Sądziło się, że będą tu mieszkać na zawsze. Jeden z nich zabił wdowę Boryłową za to, że chciała zabrać ze swego pola sнопkę zboża. We wsi powstały niemieckie sklepy, szkołę polską zamieniono w niemiecką, remizę strażacką przekształcono w swoisty dom niemieckiej kultury, urządzono warsztaty rzemieślnicze (Bautruppe). Kierownicze stanowiska objęli wszędzie Niemcy, Polakom pozwolono pracować za głodowym wynagrodzeniem. Na czele wsi stanął Dorfführer Schupper, po nim Stephan, w bezlitosny sposób traktujący Polaków. Nad bezpieczeństwem wsi czuwał posterunek żandarmerii. Dla ludności polskiej wprowadzono godzinę policyjną. Większość Polaków starała się zatrudnić u tych "czarnych", którzy wprowadzili się do ich domów, usiłując mieć baczenie nad swoją dawną własnością. Kościół został zamknięty, szaty liturgiczne zabrali "czarni", natomiast święte naczynia zdołali w ostatniej chwili schować dwaj mieszkańcy Suchowoli.

Janek Franekowski musiał początkowo bardzo się pilnować, aby nowi władcy wsi nie rozpoznali go i nie odesłali do Zamościa. Później rzecz została zapomniana. Tułał się i żywił u różnych znajomych, nie miał żadnych pieniędzy, własnością jego były tylko koszula i krótkie spodnie. Wreszcie zaopiekował się nim Władysław Pilat, sam pracujący u Niemca. Po pewnym czasie znaleźli zatrudnienie w niemieckim warsztacie stolarskim. Zachorował na tyfus brzuszny, z którego wyleczył go lekarz zamojski Stanisław Kulesza. Był to dramatyczny okres jego życia. Kilkunastoletni chłopiec bez rodziny, na łasce ludzi jak on sam prześladowanych, bez własnego kąta, u siebie a wśród wilków.

III. W partyzantce

W sierpniu 1943 r. Janek Franecki złożył przysięgę jako żołnierz Armii Krajowej, otrzymując pseudonim "Orlik". Był jednym z najmłodszych akowców w rejonie zamojskim. Kilkunastu żołnierzy AK (część z nich przeszła z Batalionów Chłopskich) utworzyło placówkę konspiracyjną w Suchowoli. Janek pracując nadal w warsztatach stolarskich, pełnił jednocześnie swoje obowiązki jako goniec komendanta placówki, kpt. Stanisława Szykuły (pseud. "Olówek"). Zawiadamiał o zbiórkach wojskowych, a także był łącznikiem pomiędzy Suchowolą a Komendą Rejonową AK w Bondyrzu. Przy okazji zabierał konspiracyjną prasę. Wszyscy żołnierze musieli sami starać się o broń. Janek zdobył własnym pomysłem karabin, kilka granatów oraz damski rewolwer belgijski.

Pluton suchowolski rekrutował się z młodych roczników, nie posiadających przeszkolenia w czynnej służbie wojskowej. Z tego powodu w pobliskich lasach prowadzono intensywne ćwiczenia bojowe, które organizował Inspektorat Rejonowy AK w Zamościu. Chociaż - jak wspomniano - w Suchowoli mieszkali "czarni", Ukraińcy i Volksdeutsche, to jednak akowcy, dzięki swojej rozwadze nie dali się zdekonspirować, wróg nigdy się nie dowiedział, kto we wsi należy do polskiej organizacji wojskowej.

Placówka suchowolska zabiła "czarnego", esesmana Franza Karatwę za zamordowanie przez niego kilku Polaków; za podobne przewinienia zlikwidowano jeszcze kilku Niemców w Suchowoli.

W styczniu 1944 r. akowcy pod dowództwem ppor. Tadeusza Kuncewicza ("Podkowa") opanowali brawurowo na kilka godzin Suchowolę, zabijając 3 "czarnych" i karząc chłostą Volksdeutsche. Żandarmi zdolali uciec do Rachodoszcz. Niemcy zemścili się na zakładnikach więzionych w Zamościu. 30 z nich przywieziono do Potoczka, wsi znajdującej się w pobliżu Suchowoli i na oczach spędzonej z całej okolicy ludności, wszystkich rozstrzelano. Świadkiem tej karni był i Janek Franecki.

"Czarni", nękani wciąż przez partyzantów, w kwietniu 1944 r. opuścili Suchowolę. Pewna część dawnych mieszkańców wróciła do swych domów. Natomiast Janek nie miał rodziny, mieszkania, domem jego stał się oddział partyzancki. Kwaterował u rodziny Semczuków pod bokiem komendanta placówki "Olówka". Obowiązkiem Franeckiego było stałe patrolowanie Suchowoli, zwłaszcza nocą, celem ostrzeżenia mieszkańców przed wciąż aktualnym niebezpieczeństwem pacyfikacji. W czerwcu 1944 r. został wysłany w okolice Szczebrzeszyna na kurs podoficerski, zakończony atakiem na wieś

Brody, zasiedloną przez "czarnych".

Tymczasem okupanci podjęli szeroką akcję "Sturmwind", dokonując masowych aresztowań w Krasnobrodzie, Zwierzyńcu, rekwirując skład broni w Bondyrzu i rozbijając 2 duże zgrupowania Batalionów Chłopskich Stanisława Basaja ("Ryś"). Zginęło wówczas wielu znajomych i towarzyszy broni Janka. Akcja "Sturmwind" Suchowoli nie objęła.

W lipcu 1944 r. odkomenderowano Franeckiego do oddziału ppor. Adama Piotrowskiego ("Dolina"), stacjonującego w lasach kosobudzkich, oddalonych o 8 km od Suchowoli. Nastąpił najbardziej intensywny i niebezpieczny okres jego służby partyzanckiej. Były to ostatnie dni okupacji niemieckiej na Zamojszczyźnie. Wojsko niemieckie, dysponując 30 czołgami i 60 samochodami z piechotą, wycofywało się z Zamościa. Niemcy zamierzali uniknąć okrążenia grożącego im ze strony 9 pułku piechoty pod dowództwem mjr Stefana Prusa ("Adam") i radzieckiej dywizji gen. Szostakowa. Dowódca 3 dywizji piechoty Armii Krajowej, gen. Adam Świtalski ("Dąbrowa") wydał rozkaz koncentracji w pobliżu Zamościa. Była to realizacja słynnego planu "Burza", według którego Armia Krajowa miała wystąpić wobec Armii Czerwonej jako prawowita siła zbrojna Polski. Oddział "Doliny" został przemianowany w II batalion 9 Pułku Piechoty Ziemi Zamojskiej im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Janek należał do 2 plutonu pchor. "Narwicz", wchodzącego w skład 100-osobowej, dobrze uzbrojonej 2 kompanii ppor. Aleksandra Markowskiego ("Alma").

Spotkanie z pierwszym szwadronem kawalerii Armii Czerwonej, idącym od strony Krasnobrodu, nastąpiło koło Jacni 24 lipca. Powitanie było serdeczne. Tego samego dnia kompania Janka oraz jednostki radzieckie zajęły stanowiska w Jacni celem powstrzymania Niemców, jadących od strony Kosobud w kierunku Zamościa, ponieważ drogę na Krasnobród odcięła im artyleria radziecka. Wehrmachtowi udało się pod Jacnią rozbić 13 czołgów radzieckich, niemniej nie zdolali przebić się przez wieś. Tymczasem ppor. Markowski wydał rozkaz 6 akowcom z plutonu "Narwicz", w tym i Jankowi, by nawiązali kontakt z bliżej nieokreślonymi partyzantami operującymi w odległym o 3 km Adamowie. Okazało się jednak, że był to silna formacja wycofującego się Wehrmachtu, która zabiła 1 akowca, a 2 ranila z grupy Janka. Sam Janek, rzuciwszy granat w Niemców, szczęśliwie ratował się ucieczką. W strzelaniu tej pewne straty ponieśli i żołnierze niemieccy. Następnego dnia, tj. 25 lipca, maszerując z całym II batalionem Adama Piotrowskiego przez Bondyż i Gudów, dotarł Franecki do Rudki pod Zwierzyńcem, gdzie znów nastąpiło starcie z Niemcami. W południe 26 lipca, idąc przez Starą Hutę

i Hucisko zatrzymali się w Zagórzu koło Krasnobrodu. W marszu tym plutonowi "Narwicz" towarzyszył dowódca 9 pp. "Adam" i jego sztab. W Zagórzu Franecki mianowany został łącznikiem przy dowództwie III batalionu por. Konrada Bartoszewskiego ("Wir"). Opowiadał mi po latach Janek, że w tym "leśnym" okresie, wszyscy partyzanci niemal w idealny sposób mogli rozpoznać siebie i swoich towarzyszy broni, sprawdzić, kim w rzeczywistości byli, jakie mieli charaktery, jakie wady i zalety. Wszystko to ukazywało się w jasnym świetle, w nagiej prawdzie.

W dniu 29 lipca przybyli na rozmowy do kwatery 9 pp. przedstawiciele gen. Berlinga, którzy proponowali wstąpienie do I Armii Wojska Polskiego. Rozmowy zakończyły się fiaskiem. Następnego dnia 9 pp. otrzymał rozkaz wymarszu do Zamościa, ale zatrzymał się w połowie drogi w Zarzeczu. Tutaj dotarł do niego rozkaz delegata Rządu Polskiego na powiat zamojski, Antoniego Wiacka ("Janusz Sandomierski"), nakazujący 9 pułkowi piechoty samorozwiązanie się. Nastąpiło to 31 lipca. Jednocześnie ppor. Markowski oświadczył: *Tylko chwilowo stajemy się cywilami, ale przysięga na wierność naczelnemu Wodzowi gen. Sosnkowskiemu i Komendantowi Armii Krajowej gen. "Borowi" nadal nas obowiązuje, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, zostaniemy powołani pod broń*. Jak wiadomo, chwila ta nie nadeszła. Tak się zakończył I etap "dziecka Zamojszczyzny", nieszczęśliwego, a wielkiego pokolenia Kolumbów.

1 września 1944 r. Franecki zdał egzamin do I klasy Gimnazjum Ogólnokształcącego im. Zamoyskiego w Zamościu. Wspominał, że była to dziwna klasa, jego koledzy mieli ok. 20 lat, większość z przeszłością partyzancką, jednemu z nich wypalił na lekcji rewolwer. Niektórych z nich poznałem na studiach w Lublinie.

Niebawem represje UB sięgnęły i Janka. Aresztowany w szkole 16 października 1945 r., podobno za to, że w pobliżu nastąpił wybuch jakiegoś ładunku, przesiedział w piwnicach zamojskich do początku 1946 r. Był bity, uszkodzono mu słuch, ślady po rozciętej skórze na plecach pozostały na zawsze. Oskarżono go o posiadanie broni, zrywano na przesłuchania w nocy. On, który walczył z Niemcami, teraz siedział z nimi w jednej celi. Ostatecznie wypuszczono go bez wyroku sądowego. Niemniej - aby nie dać się ponownie uwięzić - aż do powrotu rodziców z Niemiec w kwietniu 1946 r. ukrywał się u krewnych w Uchaniach. Opowiadał mi o niepowtarzalnych odczuciach po wyjściu z zamknięcia. Dopiero wówczas zrozumiał, co oznacza fizyczna wolność. *Mogę pójść tą ulicą - mówił - a teraz tą, na spacer zaś wybiorę jeszcze inną alejkę*.

IV. W Lublinie i Radomiu

Maturę uzyskał w 1949 r. w Liceum Ogólnokształcącym dla Dorosłych w Zamościu. Interesowały go nauki ścisłe, przede wszystkim matematyka, toteż przystąpił do egzaminu na Politechnice Warszawskiej. I chociaż złożył je pomyślnie, z uwagi na akowską przeszłość i zawód organisty ojca, na studia nie został przyjęty. Wówczas bez egzaminów otrzymał indeks studenta historii na KUL-u. Tam właśnie poznaliśmy się, był on zresztą moim dalekim krewnym. Nasz rocznik liczył aż 160 studentów. Tu znaleźli możliwość nauki ci wszyscy, którzy ze względów politycznych nie zostali przyjęci na wyższe uczelnie w całej Polsce. Naszą społeczność akademicką dzieliliśmy zartobliwie na 3 grupy: senatorsko-dyrektorską, złotą młodzież i naukowców. Do pierwszej grupy należeli koledzy starsi, ok. 30 lat, już na stanowiskach, którym potrzebny był jedynie papierek z ukończenia studiów. W drugiej grupie znalazła się młodzież rodziców przeważnie lepiej sytuowanych, również nie przejmująca się specjalnie studiami. Wreszcie do naukowców zaliczano tych, którzy chcieli związać swoją przyszłość z uzyskiwanym wykształceniem, chociaż wówczas jeszcze nie wiedzieli, czy zostaną nauczycielami, pracownikami nauki, bibliotekarzami, redaktorami itp. W latach 1949-1954 przypadł w Polsce okres najostrzejszego stalinizmu. Jego ślady odbijały się i na KUL-u. Uczelnia przyjmując na studia, nikogo nie pytała o światopogląd, o wyznanie, o sympatie polityczne. Stosowała w praktyce zasadę pluralizmu, chociaż tym terminem jeszcze się nie posługiwano. Ale praktyka powyższa miała i swoje ujemne następstwa. Oto, wbrew założeniom Uniwersytetu, streszczających się w hasło "Deo et patriae", pewna część młodzieży holdowała ideologii marksistowskiej, zresztą była gorliwie wspierana przez wojewódzki komitet partyjny. Ponadto Urząd Bezpieczeństwa infiltrował nas nasłanymi agentami. Atmosfera stawiała się często gorąca. Zakładając czerwone koło Zrzeszenia Studentów Polskich, organizatorzy zaprosili na zebranie inauguracyjne także rektora, ks. Antoniego Słomkowskiego. Aula była pełna, bo z ciekawości przyszło bardzo wielu studentów, także Franecki ze mną. Ponieważ przewodniczący zebrania zignorował szereg merytorycznych pytań i zastrzeżeń postawionych przez ks. rektora, ów demonstracyjnie opuścił aulę, za nim wyszła większość zebranych. Wydarzenie to było szeroko komentowane, a w gablotce ZSP-u ukazał się złośliwy komentarz, mówiący, że po korytarzach KUL-u snuje się zjawia "białego konia", tzn. Andersa, że słyszy się szept *Legiony to...* Ponieważ zebrania były otwarte poszliśmy na nie po raz drugi z jeszcze jednym kolegą. W czasie śpiewu "Międzynarodówki" tylko my trzej nie podnieśliśmy się z krzeseł,

ale też po jej odśpiewaniu, czym prędzej się ulotniliśmy. W czasie innego zebrania, jak nam opowiadano, zgasło światło, nie wiadomo, czy korki się przepaliły, czy ktoś je wyłączył. Po kilku dniach ukazał się w lubelskiej gazecie partyjnej "Sztandarze Ludu" olbrzymi artykuł pt. "Czarna gwardia ks. rektora uniemożliwia przeprowadzenie zebrania postępowej młodzieży" (cytuje z pamięci). Pewnego razu, gdy cała aula zgromadziła się na wykład z filozofii ks. Józefa Pastuszki, jeden z przywódców ZSP-u usiłował podać do wiadomości jakieś komunikaty o swojej organizacji. Wówczas koleżanka z naszego roku, Alicja Bąkówna, energicznym sprzeciwem zmusiła go do zejścia z podium. Gdy dzisiaj przyzwyczailiśmy się już do pełnej wolności słowa i stowarzyszania się, wydawać się może, że były to zwykłe, a może nawet dziecinne incydenty, czy utarczki. Wówczas wyglądały one zgoła inaczej, świadczyły o dużej odwadze, nie tylko cywilnej.

W czasie studiów dwukrotnie odwiedziłem Janka w jego Suchowoli. Pokazywał mi ślady walk wrześniowych, miejsca partyzanckich bojów i różnych żołnierskich epizodów. zauważyłem też, jak bardzo był lubiany i ceniony przez swoje wiejskie środowisko, od którego nigdy się nie oderwał, z którym wiązały go wszak najtrudniejsze lata młodości. I zawsze, do końca życia, każdego roku odwiedzał swoje ukochane strony.

Latem 1950 r. odbyliśmy wraz z Kołem Historycznym KUL-u wycieczkę po Warmii i Mazurach. Oglądaliśmy wówczas nie odbudowane jeszcze miasta i nadal opustoszałe wioski. O historii Warmii i Mazur opowiadała w olsztyńskim Starym Ratuszu Emilia Sukertowa-Biedrawina. Nie przypuszczałem, że za kilka lat stania się ona moją pierwszą kierowniczką. Dla biblioteki naszego Uniwersytetu przywieźliśmy wtedy pełne torby niemieckich wydawnictw. Warmińska Kuria Diecezjalna rokrocznie odstępowała KUL-owi w czasie wakacji majątek w Smolajnach koło Dobrego Miasta, dawną siedzibę biskupów Adama Stanisława Grabowskiego i Ignacego Krasickiego. Latem 1952 r. popłynęliśmy z Franeckim pobranym z Uniwersytetu kajakiem Bystrzycą, Wieprzem, Wisłą i Nogatem do Elbląga. Tutaj, płynąc portowym kanałem, z przerażeniem czytaliśmy ostrzegawcze napisy: "Przy zbliżeniu się do brzegu bez uprzedzenia zostanie użyta broń palna". Następnie podążyliśmy Lyną z Olsztyna do Smolajna. Wszędzie przy mostach i śluzach spotykaliśmy uzbrojonych strażników, takie były czasy. Spotykaliśmy się i z Warmiakami. Jeden z nich, nawiązując do naszej wyprawy kajakowej, wspomniał: *Przed krygiem można belo cale Ostprojsy objechać herum, teraz Iwan mówi halt. W Smolajnach spędziliśmy niepowtarzalne tygodnie, wracaliśmy do nich wspomnieniami przy każdorazowym spotkaniu. Odwiedził nas tam wikariusz*

generalny z Olsztyna, ks. Wojciech Zink, następnego roku aresztowany za to, że nie chciał aprobować uwięzienia ks. Prymasa Wyszyńskiego. Z goryczą wspominał kardynał w "zapiskach więziennych", że ujął się za nim jedynie Niemiec (i pies).

Nasz pobyt w Smolajnach miał swoje konsekwencje. Jesienią 1952 r. zapisaliśmy się na seminarium profesora Andrzeja Wojtkowskiego. Profesor zaczął przydzielać tematy prac magisterskich. Mieliśmy pisać coś z historii Wielkopolski. Ale obaj byliśmy już zauroczeniu Warmią i Mazurami. Po tygodniu zdobyliśmy się na odwagę i poprosiliśmy o tematy z zakresu historii Mazur. Profesor chętnie się zgodził, tym bardziej, że w 1933 r. ogłosił cenną rozprawę o Gustawie Gizewiuszu, orędowniku ludności mazurskiej z I połowy XIX w. Janek przygotował pracę magisterską pt. "Położenie gospodarcze chłopów mazurskich w dobie Wiosny Ludów", a ja "Walka o język polski na Mazurach w latach 1804-1848".

Janek miał ochotę pracować w Olsztynie, ale losy pokierowały jego życiem inaczej. Oto w czasie studiów stworzyliśmy serdecznie zaprzyjaźnioną grupę, liczącą około 8 osób. Właśnie koleżanki z tego kółka stały się naszymi małżonkami. Janek ożenił się w 1953 r. z radomianką, Stefanią Wróblewską, a ja z pochodzącą z Kutna, Wiesławą Rajkowską. Obaj też napisaliśmy prace magisterskie w 1954 r. Janek założywszy rodzinę czym prędzej podjął pracę nauczycielską w Radomiu, mnie natomiast, po początkowych kłopotach, udało się zatrudnić w Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego w Olsztynie (dawnym Instytucie Mazurskim), którą kierowała wspomniana Emilia Sukertowa-Biedrawina. Jednakże Janek nigdy nie zapomniał o Warmii i Mazurach. Niemal każdego roku udawał się tam ze szkolną młodzieżą bądź to rowerami, bądź na szlak kajakowy; później ukazywał piękno tego regionu swoim synom. Znalazł też zawsze czas, aby odwiedzić moją rodzinę. Staliśmy się kumami. Był zakochany w Sienkiewicz, znalazł na pamięć wiele fragmentów Trylogii. Gdy niedawno mój zięć zapytał się, jak ma się do niego zwracać, odpowiedział: *mów mi wuju* i uśmiechnął się, były to oczywiście słowa Zagłoby wypowiedziane do Rocha Kowalskiego.

I chociaż pracowaliśmy w odległych od siebie miejscowościach, to jednak w jakimś sensie wybraliśmy podobne drogi. Gdy ja zająłem się historią mojej drugiej "bliższej ojczyzny", Warmii i Mazur, to Janek znalazł drugą "bliższą ojczyznę" w Radomskim i Kielecczyźnie. Właśnie im oddał całe swoje dorosłe, twórcze życie. Napisał 70 prac naukowych, są wśród nich liczące się rozprawy, bez których nie może obyć się żaden historyk okresu okupacji. Obserwując z dala jego naukowe dokonania, widziałem, jak rzetelnie wypełniał

przykazania naszego mistrza, prof. Wojtkowskiego. Brał odpowiedzialność za każde słowo, by nie powiedzieć za każdy przecinek. Potrafił też odważnie, publicznie bronić dobrego imienia swojej umiłowanej Armii Krajowej, walczyć piórem o honor jej żołnierzy. Toteż gdy przyszła wolność, nie musiał się niczego wstydić, niczego odwoływać. Bardzo się ucieszyłem, gdy w 1979 r. mogłem pośredniczyć w uhonorowaniu Janka Krzyżem Armii Krajowej. Konspiracyjnie zawiózł odpowiedni wniosek do Londynu dr Ryszard Juszkiewicz, historyk z Mławy, późniejszy senator. Dyplom dla Franeckiego podpisał były szef sztabu generalnego AK, a jednocześnie zastępca dowódcy AK gen. Tadeusza Komorowskiego, gen. Grzegorz Pelczyński, ostatni najwyższy rangą żyjący wówczas dowódca Janka (zm. w 1985 r.).

W 1992 r. odbyliśmy wspólnie z małżonkami samochodem pielgrzymkę na Jasną Górę. Janek, czując się gospodarzem, pokazywał nam po drodze najciekawsze miejsca historyczne Radomskiego i Kielecczyny. Nie przypuszczałem, że było to właściwie i już nasze pożegnanie, jakże piękne.

Franecki nie sprzeniewierzył się nigdy swoim zasadom jako nauczyciel historii, co było rzeczą jeszcze trudniejszą. Obok historii prowadził lekcje dotyczące zagadnień współczesnych, a więc przedmiot politycznie bardzo drażliwy. Tutaj szeroko wykorzystywał kronikarskie zapisy "Obrazu tygodnia", systematycznie zamieszczane na łamach "Tygodnika Powszechnego". Wylawiał stamtąd wiadomości najmniej mile partii, ale zawsze mógł się bronić, że informacje czerpie z prasy drukowanej oficjalnie w Polsce. Wobec dyrekcji Technikum ostro zaprotestował, przeciwko temu, iż bezprawnie w imieniu grona nauczycielskiego potępia wydarzenia radomskie w 1976 r. Usiłowano go skaptować do współpracy z UB. Pertraktujący z nim pułkownik nie posiadał się z oburzenia, gdy spotkał się ze zdecydowaną odmową.

Pisałem szeroko o dramatycznych przeżyciach Franeckiego w czasie okupacji. Pomimo to aprobował list biskupów polskich do niemieckich z 1965 r., wraz ze słynnym *przebaczamy i prosimy o przebaczenie*. Gdy ustala w Polsce cenzura, ogłosiłem artykuł na temat pojednania i porozumienia z Niemcami. Zwróciłem uwagę na to, że w 1945 r. także Polacy odnosili się do Niemców bezlitośnie, chociaż po straszliwej wojnie trudno było o inne postępowanie. I znów Janek zgodził się generalnie z moimi wywodami. Słusznie uważał, że winno się żyć zgodnie z codziennie wypowiedzanymi słowami (...) *jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*, co nie oznacza, że należy zapominać o czarnej nocy okupacyjnej.

Był skromny, nie używał wielkich słów, miał poczucie humoru, nie cierpiał obludy, pochlebstw, oportunistów, zawsze godnie wypełniał swoje

obowiązki chrześcijańskie, obywatelskie, naukowe, pedagogiczne. Był prawym synem Kościoła i Polski, nigdy nie dał się zniewolić. Wolność w 1989 r. przyjął z wielką radością, ale wobec byłych komunistów nie przejawiał postawy triumfalizmu. Nawet przez myśl mu nie przeszło, aby nową sytuację polityczną kraju wykorzystać dla własnej kariery. Zawsze prostolinijny, pozostał sobą do końca życia. W ostatnich tygodniach podjął przygotowania do napisania wspomnień ze swej pracy pedagogicznej i naukowej oraz działalności publicznej w Radomiu. Już nie zdążył. Pozostawił żonę, trzech żonatych synów i troje wnucząt. Odszedł z tego świata 25 czerwca 1993 r.

Bibliografia:

Archiwum Rodziny Franeckich w Radomiu:

J. Franecki, *Wspomnienia z Zamojszczyzny 1939-1944*, Radom 1986 (maszynopis); tenże, *Relacja z działalności w organizacji i oddziałach partyzanckich 9 Pułku Piechoty Armii Krajowej na Zamojszczyźnie w 1943-1944 roku*, Radom 1972 (maszynopis); relacje i wspomnienia żony Stefani Franeckiej z Radomia; brata Stefana Franeckiego z Warszawy, autora, Janusza Jasińskiego z Olsztyna; H. Kisiel, *Jan Franciszek Józef Franecki (1927-1993)*, Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego, t. 29: 1992, z. 1-4, s. 181-183; *Zamojszczyzna w okresie okupacji hitlerowskiej (relacje wysiedlonych i partyzantów)*, oprac. A. Glińska, Warszawa 1968; *Zamojszczyzna-Sonderlaboratorium SS. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej*, red. Cz. Madajczyk, Warszawa 1977, t. 1-2; J. Grygiel, *Związek Walki Zbrojnej - Armia Krajowa w obwodzie zamojskim 1939-1944*, Warszawa 1985.

Helena Kisiel

Przedmowa do bibliografii prac Jana Franeckiego

Po dwóch latach od śmierci mgr Jana Franeckiego publikujemy bibliografię Jego dorobku naukowego¹.

Przypominamy, że ten wybitny regionalista był historykiem, absolwentem katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, pedagogiem, długoletnim działaczem Polskiego Towarzystwa Historycznego - Oddziału w Radomiu, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i Radomskiego Towarzystwa Naukowego. Członkiem Kolegium Redakcyjnego wydawnictw RTN i PTTK oraz członkiem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu - Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach².

Prezentowana bibliografia niestety nie jest kompletna, ponieważ trudno było dotrzeć do opracowań, które znalazły się w materiałach z sesji naukowych, organizowanych przez Okręgowe Komisje Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, wydanych w malej poligrafii.

Również wiele maszynopisów prac tego historyka leży w różnych redakcjach w oczekiwaniu na druk. Między innymi taki los podzieliła II część opracowanych (współaut.) źródeł dotyczących Powstania Warszawskiego. Składały się one z obszernej ankiety, powstałej w wyniku przesłuchania przez organa Abwehry niemieckiej 9 armii 29 powstańców AK, jeńców obozu przejściowego w Ożarowie. Materiały te od dziesięciu lat znajdują się w redakcji "Tek Archiwalnych", wydawanych przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych w Warszawie. Ponadto należy zaznaczyć, że w bibliografii nie uwzględniono artykułów prasowych.

Publikując poniżej bibliografię, przygotowaną do druku w układzie chronologicznym, mamy nadzieję, że nie tylko pomoże ona w prowadzeniu regionalnych badań naukowych, ale utrwali pamięć mgr Jana Franeckiego jako wybitnego regionalisty.

Przypisy:

1. Redakcja dziękuje Władysławowi Macherzyńskiemu, Sebastianowi

Piątkowskiemu, Wojciechowi Twardowskiemu, Stanisławowi Zielińskiemu, oraz pracownikom Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Radomiu za pomoc w zestawieniu bibliografii.

2. Por. H. Kisiel, *Jan Franciszek Józef Franecki (1927-1993)*, Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego, t. 29: 1992, z. 1-4, s. 181-183.

Bibliografia prac Jana Franeckiego

1958

1. *Krajoznawstwo i turystyka w szkole rolniczej*, Biuletyn Pedagogiki Szkolnictwa Rolniczego (Biul. Pedag. Szkol. Roln.), R. 1: 1958, nr 4, s. 93-98

1959

2. *Wspólaut. Godziny wychowawcze w szkołach rolniczych*, Biul. Pedag. Szkol. Roln., R. 2: 1959, nr 4, s. 129-135.

1965

3. *O szkole rolniczej w Wacynie (refleksje wychowawcze)*, Biul. Pedag. Szkol. Roln., R. 8: 1965, nr 4, s. 208-215.

1969

4. *Lekcje wychowania obywatelskiego a zajęcia wychowania obywatelskiego*, Biul. Pedag. Szkol. Roln., R. 12: 1969, nr 2, s. 60-64.

1972

5. Rec. Stefan Skwarek, *Ziemia radomska w walce z okupantem (1939-1944)*, Warszawa 1970, Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego (Biul. Kwart. RTN), t. 9: 1972, z. 1-2, s. 119-127.
6. *Tradycje walk wyzwoleniczych i ruchów społecznych [w]: Powiat lipski. Geograficzno-ekonomiczne problemy współczesne*, red. S. Berezowski, Radom- Łódź 1972, s. 195-227.

1973

7. *Wspólaut. Wina i kara w pojęciu hitlerowca*, Biul. Kwart. RTN, t. 10: 1973, z. 3-4, s. 113-130.
8. *Związek Harcerstwa Polskiego w Radomiu w latach okupacji hitlerowskiej 1939-1945*, Ibidem., s. 45-68.

1975

9. *Lata wojny i okupacji [w]: Radom*, red. J. Boniecki, Warszawa 1975, s. 19-22.
10. *Powiat radomski w latach wojny i okupacji [w]: Powiat radomski*, red. J. Boniecki, S. Ośko, S. Witkowski, Biul. Kwart. RTN t. 9: 1976, z. 1-2, s. 111-132.
11. *Wyzwolenie Radomia w 1945 r.*, Ibidem., t. 12: 1975, z. 1-2, s. 43-57.

1976

12. *Wspólaut. Lata wojny i okupacji [w]: Zwolen. Dzieje miasta i ziemi*, red. K. Myśliński, Lublin 1976, s. 255-282.
13. Rec.: Stefan Skwarek, *Ziemia niepokonana*, Warszawa 1974, Biul. Kwart. RTN, t. 13: 1976, z. 4, s. 171-180.

1977

14. *Działalność partyzancka ludzi radzieckich w rejonie kielecko-radomskim. Materiały na sesję popularno-naukową Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich (OKBZH) w Kielcach*, Kielce 1977.

1978

15. *Działania wojenne na Ziemi Radomskiej w czasie I wojny światowej (1914-1915)*, Biul. Kwart. RTN, t. 15: 1978, z. 1, s. 10-18.
16. *Hitlerowski aparat policyjny i sądowniczy i jego działalność w dystrykcie radomskim ze szczególnym uwzględnieniem Ziemi Radomskiej*, Radom 1978.
17. *Postępowe tradycje ruchu harcerskiego w regionie radomskim [w]: Nasze tradycje. Materiały z sesji poświęconej postępowym tradycjom ruchu młodzieżowego na terenie Ziemi Radomskiej*. Radom, 13 maja 1978, Radom 1978, s. 31-39.
18. *Wspólaut. Raporty i meldunki niemieckiej policji o Powstaniu Warszawskim 1944 r.*, Teki Archiwalne, t. 17: 1978, s. 75-105.

1979

19. *Ilża w latach wojny i okupacji [w]: Ilża. Monografia rozwoju społeczno-gospodarczego miasta*, red. J. Szymański, S. Witkowski, Ibidem., t. 16: 1979, z. 3, s. 60-67.
20. *Wrzesień 1939 r. w Radomiu*, Wojewódzki Informator Kulturalny

Radom (WIK) 1979, nr 9, s. 7-12

21. *Zbrodnie hitlerowskie na Kielecczyźnie w czasie kampanii wrześniowej* [w]: *Wrzesień 1939 roku na Kielecczyźnie*, red. L. Kaczanowski, M. Raczkowski, Kielce 1979, s. 86-97.
22. *Zbrodnie Wehrmachtu na Ziemi Radomskiej w czasie kampanii wrześniowej 1939 r.* [w]: *Wojna obronna we wrześniu 1939 r. na Ziemi Radomskiej. Materiały z sesji popularno-naukowej*, red. W. Kubik, S. Ośko, J. Zdrojkowski, Radom 1979, s. 33-41.

1980

23. *Zbroje starcie w Rożkach i publiczne egzekucje w Radomiu w 1942 roku*, Biul. Kwart. RTN, t. 17: 1980, z. 4, s. 60-65.

1981

24. *Sytuacja materialna ludności miasta Radomia w okresie okupacji niemieckiej 1939-1945*, Ibidem., t. 18: 1981, z. 1, s. 37-40.
25. *Współaut., Zespół Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Wacynie - historia i teraźniejszość*, Biuletyn. Pedagog. Oświaty. Roln., R. 24: 1981, nr 2, s. 70-75.

1983

26. *40 rocznica Transportu Radomskich Więźniów na Majdanek 7 I 1943 - 7 I 1983*, red. M. Koźmińska, Radom 1983, s. 2-5.
27. *Hitlerowski aparat okupacyjny i jego działalność na Ziemi Radomskiej w latach 1939-1945* [w]: *W 40-lecie radomskiego transportu więźniów na Majdanek. Materiały sesji popularno-naukowej. Radom 28 stycznia 1983 roku*, red. J. Franecki, Radom 1983, s. 14-32.
28. *Radom w okresie II wojny światowej 1939-1945* [w]: *Radom. Dzieje miasta w XIX i XX w.*, red. S. Witkowski, Warszawa 1983, s. 274-319.
29. *Red. W 40-lecie radomskiego transportu więźniów na Majdanek. Materiały sesji popularno-naukowej. Radom 28 stycznia 1983 roku*, Radom 1983.

1984

30. *Radomska organizacja PPS w latach 1939-1940 i rola Józefa Grzeczmarowskiego w jej działalności* [w]: *W 100 rocznicę urodzin*

Józefa Grzeczmarowskiego, Radom 1984, s. 47-59.

1985

31. *Rec. Badowski Tadeusz, Oskarżalem zbrodniarzy wojennych*, "Życie Radomskie 1986", nr 164-167, 170-171, Biul. Kwart. RTN, t. 22: 1985, z. 1-2, s. 147-150.
32. *Bitwa pod Laskami*, Ibidem., s. 26-33.
33. *Wyzwolenie Radomia spod okupacji niemieckiej w styczniu 1945 roku*, Radomir 1985, nr 1, s. 37-42.

1986

34. *Akrostych "Wróżba"*, Kontakt 1986, nr 4, s. 9-11.
35. *Komitet Samopomocy Społecznej w Radomiu i jego rola w dniu 8 września 1939 roku*, Kontakt 1986, nr 9, s. 35-39.
36. *Legion Puławski w walkach na Ziemi Radomskiej w czasie I wojny światowej*, Radomir 1986, nr 2, s. 27-33.
37. *Sztandar 72 Pułku Piechoty im. Dionizego Czachowskiego*, Ibidem. 1986, nr 3, s. 38-45.
38. *Wrzesień 1939 roku na Ziemi Radomskiej*, Kontakt 1986, nr 9, s. 10-17.

1987

39. *Bitwa pod Guzowem koło Orońska w 1607 roku*, Radomir 1987, nr 1, s. 46-50.
40. *Rec.: J. Borodziej, Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG 1939-1944*, Warszawa 1985, Kontakt 1987, nr 2, s. 41-43.
41. *Rec.: Z. Koszyła, Oddział Wydzielony Wojska Polskiego majora "Hubala"*, Warszawa 1987, Ibidem. 1987, nr 12, s. 38-42.
42. *Oddział majora "Hubala" i represje okupanta w 1940 roku*, Radomir.. 1987, nr 2, s. 34-47.
43. *Rec. Wróblewski J., Armia Prusy 1939*, Warszawa 1986, Kontakt 1987, nr 9, s. 37-39.
44. *Zagłada Żydów radomskich w czasie II wojny światowej*, Radomir 1987, nr 5, s. 45-57.

1988

45. *Aleksander Serwacy Niedbalski (1895-1941)* [w]: *Znani i nieznani Ziemi Radomskiej*, t. 2, red. Cz. T. Zwolski, Radom 1988, s. 184-188.

46. *Kalendarz wydarzeń na Ziemi Radomskiej 1.08.1914-11.11.1918*, Radomir 1988, nr 3, s. 51-57.
47. *Kazimierz Aleksandrowicz ps. "Huragan" (1915-1982)* [w]: *Znani i nieznani Ziemi Radomskiej*, t. 2, red. Cz. T. Zwolski, Radom 1988 s. 5-10.
48. *Pogrzeb "Ponurego"*, Radomir 1988, nr 1, s. 43-45.
49. *Polska Organizacja Wojskowa na Ziemi Radomskiej 1914-1918*, Ibidem. 1988, nr 1, s. 10-15.
50. *Współaut., Radom we wspomnieniach z I wojny światowej*, Ibidem. 1988 nr 4, s. 30-32.

1989

51. *Kalendarz wydarzeń na Ziemi Radomskiej we wrześniu 1939 roku*, Ibidem. 1989, nr 3-4, s. 69-78.
52. J. Kowalski, *Nieprawdziwe dzieje*, Tygodnik Radomski 1987, nr 47 z dn. 25.11.1987, s. Rec. "Nieprawdziwe dzieje" p. Jana Kowalskiego, Biul Kwart RTN, t. 26: 1989, s. 177-182.
53. *Osiem dni września 1939 r. w Radomiu*, Kontakt 1989, nr 9, s. 9-13.
54. Rec.: J. Smolka, *Hubalowa legendo poleć w kraj*, Radom 1989, Radomir 1989, nr 3-4, s. 91-92.
55. *Walczyli na Ziemi Radomskiej we wrześniu 1939 roku*, Ibidem. 1989, nr 3-4, s. 79-90.

1990

56. *Działania wojenne we wrześniu 1939 r. na ziemi radomskiej*, Biul. Kwart. RTN, t. 27: 1990, z. 3-4, s. 51-78.
57. *Ludzie i konspiracja: "Hubal" i Oddział Wydzielony Wojska Polskiego (1) WIK 1990*, nr 1, s. 12-20; *Początki walki z okupantem (2)*, Ibidem., nr 2, s. 15-22; *Gestapo w Radomiu (3)*, Ibidem., nr 3, s. 12-19; *Gestapo w walce z podziemiem (4)*, Ibidem., nr 4, s. 13-16; *SZP-ZWZ-AK (5)*, Ibidem., nr 5, s. 17-20; *Oddziały partyzanckie AK w Radomiu (6)*, Ibidem., nr 6, s. 17-22; *Szare Szeregi w Radomskim (7)*, Ibidem., nr 7, s. 17-22; *Organizacja Wojskowa PPS w Radomiu (8)*, Ibidem., nr 8, s. 15-20; *Bataliony Chłopskie w Radomskim (9)*, Ibidem., nr 9, s. 16-21; *PPR, GL, AL w Radomskim (10)*, Ibidem., nr 10, s. 18-21; *Akacja "Burza" w Radomskim (11)*, Ibidem., nr 11, s. 18-22; *Polskie Drogi (12)*, Ibidem., nr 12, s. 18-22.
patrz: pozycja nr 60.

58. *Początki konspiracji na ziemi radomskiej*, Biul. Kwart. RTN, t. 27: 1990, z. 3-4, s. 119-127.
59. *Rusinów i rodzina Kobylańskich w czasie II wojny światowej - Przyczynek*, Ibidem., s. 156-166.

1991

60. *Ludzie i konspiracja: Wojenne losy (13)*, Kontakt 1991, nr 2, s. 11.
patrz: pozycja nr 57.
61. *Spóźnione wyzwolenie. Czy mamy się bić, Czy dać się rozbroić ?*, Ibidem 1991, nr 1, s. 3.
62. *Red. 70 lat Szkoły Wacyńskiej*, Radom-Wacyn 1991.

1992

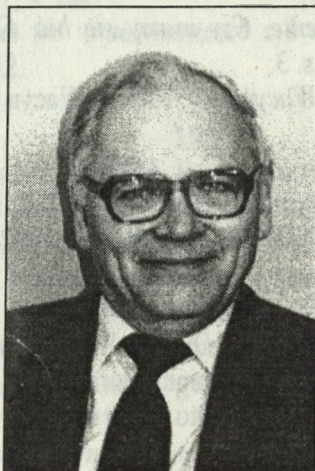
63. *Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży* [w]: J. Boczek, *Kronika Starej Blotnicy. Przełom XIX/XX wieku*, Radom 1992, s. 53-56.
64. *Kto wrzucił granaty ?*, Kontakt (dodatek kulturalny Dziennika Radomskiego) 1992, nr 18, s. 30.
65. *The Bitter Faith of Jews During World War II*, Voice of Radom, Special Edition 50 Th. Commemoration of the Destroyed Jewish Community of Radom, Toronto 1992, s. 3-7.

1993

66. *Współaut. "Błysk" i "Odwet" z AK*, Kontakt (dodatek kulturalny Dziennika Radomskiego) 1993, nr 35, s. 30.
67. *Lata wojny i okupacji* [w]: *Policzna. Przeszłość i dzień dzisiejszy radomskiej wsi*, red. K. Myśliński, Radom 1993, s. 51-62.
68. *Sprawa zamachu na "DEUTSCHE HAUS" i nie tylko*, Kontakt (dodatek kulturalny Dziennika Radomskiego) 1993, nr 35, s. 30.
69. *Wstęp* [w]: *Radomskie transporty więźniów do niemieckich obozów koncentracyjnych* [w]: *Księga Bólu i Pamięci. Więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych z dystryktu radomskiego w latach 1939-1945*, red. J. Franecki, H. Kisiel, J. Kosiec, Radom 1993, s. 13-30.
70. *Oprac. Z zemsty za żonę*, Kontakt (dodatek kulturalny Dziennika Radomskiego) 1993, nr 35, s. 30.

oprac. Helena Kisiel

Mirosław Tadeusz Oktawiec (1925-1994)



W dniu 20 września 1994 r. zmarł w Radomiu po dłuższej chorobie w wieku 69 lat doc. dr inż. Mirosław Tadeusz Oktawiec, chemik, specjalista z flotacji rud, wieloletni nauczyciel akademicki, członek stowarzyszeń naukowych, przyjaciel i wychowawca młodzieży. Należał do ludzi niezwykle aktywnych, obowiązkowych, przyjaznych ludziom, wrażliwych na sprawy kraju.

Urodzony w 1925 r. w Tarnopolu wcześniej zetknął się z trudnymi warunkami życia. Ojciec, Jan Oktawiec, przed II wojną światową oficer policji państwowej, uczestnik wojny obronnej we wrześniu 1939 r., przeszedł chlubny szlak bojowy jako oficer wojsk gen. Władysława Andersa; matka, Anna, lwowianka z urodzenia, dźwigała na swych barkach ciężar utrzymania licznej rodziny. Czas okupacji rodzina Oktawców spędziła we Lwowie. Mirosław uczęszczał do szkoły zawodowej i pomagał matce w utrzymaniu rodziny.

Należał podobnie jak jego koledzy do AK. Ze względów konspiracyjnych zmienił nazwisko występując jako Tadeusz Nowak.

Z chwilą wkroczenia Armii Czerwonej opuścił Lwów, udając się do Jarosławia. Tu ukończył w 1945 r. szkołę średnią i pragnąc uczyć się dalej przybył do Krakowa. Został przyjęty w poczet studentów Wydziału Chemicznego organizowanej w Gliwicach filii Politechniki Krakowskiej.

W trudnych warunkach życia powojennego odbywał studia na kierunku chemia. Należał do studentów zdolnych, ambitnych, pracowitych. Dowodem tego było powierzenie Mu w 1947 r., a więc w czasie studiów, obowiązków młodszego asystenta w Katedrze Chemii Organicznej. Po ukończeniu studiów w 1949 r. pracuje krótko jako nauczyciel chemii i w październiku 1949 r. podejmuje pracę w Instytucie Metalurgii Żelaza w Gliwicach. W tymże roku, w Wielkanoc, wziął ślub z Anną Jakaczyńską, radomianką, która po wyzwoleniu pracowała w sekretariacie Opery Śląskiej w Bytomiu. Stąd dojeżdżał do pracy w Gliwicach przez prawie 17 lat, co było niezwykle uciążliwe.

Pracując w Instytucie Metalurgii Żelaza organizuje w 1951 r. pierwsze w kraju laboratorium odczynników flotacyjnych, którego zostaje kierownikiem. W rok później otrzymał przeniesienie do nowo powstałego Instytutu Metali Niezależnych, w którym obejmuje kierownictwo Pracowni Odczynników Flotacyjnych. W tym samym czasie ukazują się pierwsze artykuły naukowe M. T. Oktawca, opublikowane w Biuletynie Informacyjnym Instytutu Metalurgii i w innych specjalistycznych periodykach.

Pracując zawodowo w Instytucie przygotowuje rozprawę doktorską pt. "Kinetyka katalitycznego uwodornienia nitrylu kwasu palmitynowego pod normalnym ciśnieniem", którą obronił w lutym 1964 r. na Politechnice Śląskiej uzyskując stopień doktora nauk technicznych.

W 1965 r. dr inż. M. Oktawiec przystąpił do organizowania w Bytomiu Oddziału Instytutu Metali Niezależnych, którego został kierownikiem. Funkcję tę pełnił do 1972 r., tj. do chwili likwidacji oddziału.

W 1972 r. rodzina Oktawców przenosi się na stałe do Gliwic. Dr inż. M. Oktawiec pracuje w dalszym ciągu w IMN, w którym pełni kierownictwo zakładu. Z dniem 18 kwietnia 1973 r. Minister Przemysłu Ciężkiego powołał Go na stanowisko docenta we wspomnianym IMN.

W obszernej charakterystyce pracy zawodowej i naukowo-badawczej doc. M. Oktawca opracowanej przez dyrektora Instytutu Metali Niezależnych w 1980 r. czytamy: *Doc. dr inż. M.T. Oktawiec od chwili rozpoczęcia pracy zawodowej i działalności naukowo-badawczej specjalizuje się w problematyce*

kompleksowych badań odczynników flotacyjnych dla rud metali nieżelaznych (...) Charakterystyczną cechą doc. Oktawca jest stale dążenie do unowocześnienia stosowanych metod badawczych i jak najszerzego wykorzystania nowoczesnej aparatury naukowej (...). Większość prac naukowo-badawczych wykonanych przez doc. Oktawca lub pod jego kierownictwem służy bezpośrednio potrzebom przemysłu metali nieżelaznych. Wszystkie zakłady wzbogacania rud metali nieżelaznych w Polsce stosują ksantogeniany produkowane według technologii opracowanej przed doc. Oktawca oraz odczynniki pianotwórcze wytypowane w wyniku Jego badań i kierowanego przez Niego zespołu.

Jest to tylko fragment charakterystyki dorobku naukowo-badawczego M. Oktawca wystawionej Mu przez dyrekcję IMN. Podkreślono w niej unikatowy charakter osiągnięć badawczych Zmarłego i efekty ekonomiczne jakie w wyniku zastosowania ich w praktyce osiągnął przemysł metali nieżelaznych.

Jak wynika z omawianej charakterystyki IMN dorobek 33 lat pracy twórczej doc. M. Oktawca (do 1980 r.) obejmował 43 publikacje samodzielne i współautorskie, 26 udzielonych patentów, 82 prac naukowo-badawczych, opracowanych w postaci sprawozdań IMN oraz 27 referatów wygłoszonych na ważniejszych zjazdach i sympozjach.

Praca dydaktyczna doc. M. Oktawca to prowadzone w latach 1971-1974 wykłady i ćwiczenia na Studium Podyplomowym Przeróbki Surowców Mineralnych w AGH w Krakowie, a w następnych dwóch latach seminarium specjalistyczne w Instytucie Metalurgii Politechniki Śląskiej.

Mimo ogromu pracy męża - wspomina p. Anna - naszej 4-osobowej rodzinie żyło się skromnie. Mąż nie miał czasu, aby podjąć dodatkowe zajęcia i podreperować tym budżet rodzinny, a ja też pracując w Operze Śląskiej nie miałam dużych zarobków. Mielśmy jednakże z mężem satysfakcję z dobrze wypełnionych przez nas obowiązków.

Wskutek pogorszenia się stanu zdrowia żony i w związku z tym konieczności zmiany klimatu, doc. M. Oktawiec uzyskał zgodę resortu na przeniesienie się do WSI w Radomiu z dniem 1 października 1980 r. Podjął pracę na stanowisku docenta w Instytucie Materialoznawstwa Organicznego.

W WSI w Radomiu pełnił kolejno funkcje kierownicze: zastępcy dyrektora IMO, prodziekana Wydziału Materialoznawstwa i Technologii Obuwia, prorektora do Spraw Nauki i Współpracy z Zagranicą (w kadencji 1984/85 i 1986/87). Prowadził zajęcia dydaktyczne (wykłady) z chemii analitycznej, chemii ogólnej i nieorganicznej, seminarium magisterskie, a także

był opiekunem studenckiego ruchu naukowego na Wydziale. Opiekował się młodą kadrą naukową. Brał udział w opracowywaniu programów nauczania, a także w unowocześnianiu bazy dydaktycznej na Wydziale. Pomnażał systematycznie swój dorobek naukowy i badawczy. W pierwszej połowie lat 80-tych uzyskał 16 patentów oraz wykonał 9 prac badawczych.

Po przejściu na emeryturę z dniem 1 stycznia 1991 r. pracował do ostatnich swoich dni na pół etatu. Oprócz pracy dydaktycznej pełnił obowiązki kierownika zakładu Chemii Ogólnej. Dzięki inicjatywie doc. M. Oktawca Wydział uczestniczył w międzynarodowych badaniach dotyczących ochrony środowiska w programie "Tempus".

Mimo postępującej, ciężkiej choroby był czynny niemal do ostatnich dni życia. Uczestniczył w konferencji kończącej współpracę naukową w ramach programu "Tempus" w dniu 23 czerwca 1994 r., na której wręczono ufundowane przez Niego stypendium studentce, wyróżniającej się aktywnością w realizacji tego programu. Brał jeszcze udział w opracowaniu na Wydziale badań nad chromem w środowisku. Nie dane Mu było już brać udziału w ich realizacji. Należy też podkreślić współpracę M. Oktawca z placówkami naukowo-badawczymi oraz stowarzyszeniami naukowymi. W latach 1969-1974 był członkiem Komisji Utylizacji Kopalin Komitetu Górnictwa PAN, a także w 1974 r. został powołany na członka Komisji Fizyko-Chemii Powierzchni Oddziału PAN w Krakowie. W okresie 1975-1980 był członkiem Rady Naukowej Instytutu Chemii Podstawowej Politechniki Poznańskiej, a ponadto członkiem Komitetu Naukowego d.s. Przeróbki Rud Rady Naukowej IMN. Działal aktywnie w SN-J NOT m.in. jako rzeczoznawca SiTPH. Również po przeniesieniu się do Radomia był zaangażowany w działalności RW NOT, działał w Radomskim Towarzystwie Naukowym wchodząc od 1989 r. w skład jego zarządu. Współpracował wraz z żoną z Muzeum ZHP oraz działał jako harcmistrz w Kręgu Instruktorskim ZHP "Starówka".

Za swoją działalność naukową, badawczą i organizatorską był odznaczony wieloma odznaczeniami państwowymi, m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Srebrną Odznaką Honorową ZG NOT, Honorową Odznaką Zasłużonego dla Rozwoju Województwa Katowickiego, Medalem im. K. Pułaskiego za zasługi dla WSI w Radomiu, a także wieloma dyplomami honorowymi.

W ostatniej drodze doc. M. Oktawca na cmentarz rzymsko-katolicki przy ul. Limanowskiego w dn. 22 września 1994 r. towarzyszyła Mu pogrążona w żalobie żona Anna, 2 córki - obydwie nauczycielki, 3 wnuków, rodzina,

a także licznie zgromadzeni przyjaciele Zmarłego, współpracownicy, delegacje Chorągwi Radomskiej ZHP oraz młodzież studencka. Zmarłego pożegnał w imieniu władz uczelni, współpracowników i studentów dziekan Wydziału Materialoznawstwa i Technologii Obuwia, dr Stanisław Banaszekiewicz, dr Helena Kisiel - sekretarz naukowy RTN w imieniu Zarządu Towarzystwa i członków, doc. dr hab. B. Białczak w imieniu NOT i przedstawiciel ZHP w imieniu tej organizacji.

Cześć Jego pamięci !

Sylwetkę M. Oktawca opracowano na podstawie teczek akt osobowych przechowywanych w WSI, a także w oparciu o relację ustną wdowy, p. Anny Oktawiec.

oprac. Stanisław Ośko

Hanna Witkowska (1915-1994)



W dniu 8 lipca 1994 r. zmarła w Radomiu, po krótkiej chorobie mgr Hanna Witkowska, ceniony prawnik, działaczka społeczna oraz wielka orędowniczka spraw nauki i kultury w naszym mieście.

H. Witkowska urodziła się 19 grudnia 1915 r. w Warszawie, w rodzinie Heleny z domu Bilińskiej i Aleksandra Jasińskich. W dwudziestych latach II Rzeczypospolitej państwo Jasińscy przenieśli się do Radomia.

W Radomiu ich córka Hanna ukończyła Gimnazjum Ogólnokształcące Żeńskie im. T. Chałubińskiego, a następnie podjęła studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Wybuch II wojny światowej nie tylko przeszkodził jej w ukończeniu rozpoczętej edukacji, ale zmusił do szukania pracy.

W okresie okupacji pracowała w Domu Techniczno-Handlowym B. Helmana w Radomiu (1939-1940 i 1943-1945), a w latach 1940-1943

w Sądzie Apelacyjnym w Radomiu, jako pracownik umysłowy.

H. Jasińska zawarła 26 grudnia 1942 r. związek małżeński ze Stefanem Witkowskim, magistrem nauk ekonomiczno-handlowych. Po zakończeniu II wojny światowej i po odchowaniu czworga dzieci wznowiła w 1962 r. przerwane studia, podejmując je na Uniwersytecie Wrocławskim, które ukończyła dwa lata później, tj. w 1964 r. Dnia 23 maja 1966 r. złożyła egzamin na stanowisko radcy prawnego, specjalizując się w dziedzinie prawa gospodarczego.

Po ukończeniu studiów wiele satysfakcji dostarczała jej praca zawodowa. Najdłużej pracowała w Spółdzielni Pracy "Żar", później w Hucie Szkła w Radomiu (1964-1985) i w Zakładach Sprzętu Oświetleniowego "Polam" (1966-1985), jako radca prawny. Przeszła na emeryturę w październiku 1985 r.

Od 1952 r. była członkiem i późniejszą aktywną działaczką Ligi Kobiet. Pomimo licznych obowiązków współdziałała, począwszy od 1967 r., w organizowaniu Kola Radców Prawnych Zrzeszenia Prawników Polskich. Pracowała również społecznie w Komisjach - Rozjemczej i Pojednawczej.

H. Witkowska wspólnie ze swoim mężem brała udział w pracy Instytutu Nauk Społecznych i Towarzystwa Sztuk Pięknych w Radomiu. W tym ostatnim przy organizacji ogólnopolskich Zimowych Salonów Sztuki w naszym mieście.

Od 1963 r., tj. od czasu powstania Radomskiego Towarzystwa Naukowego, którego pierwszym prezesem był doc. dr hab. S. Witkowski od 1971 r., będąc członkiem tego Towarzystwa, żywo interesowała się jego pracami i brała udział we wszystkich ważniejszych wydarzeniach.

Po śmierci męża w 1981 r. pomimo różnych obowiązków rodzinnych i zawodowych utrzymywała stały kontakt z RTN. Ostatnio uczestniczyła w 1994 r., w obchodach 30-lecia tego Towarzystwa.

Za pracę zawodową została uhonorowana 9 czerwca 1976 r. Złotym Krzyżem Zasługi, a za działalność społeczną, zaś 7 lutego 1974 r. odznaką "Za zasługi dla Kielecczyny" zaś 15 września 1980 r. "Honorową Odznaką Ligi Kobiet".

Dzięki cechom swojego charakteru, wielkiej kultury i wyjątkowej subtelności zyskała wielu przyjaciół. Będąc sercem swej udanej rodziny znajdowała również czas na spotkania z przyjaciółmi, którym w razie potrzeby służyła swoją wiedzą prawniczą.

Zgon Pani Hanny Witkowskiej pogрузił w głębokim smutku nie tylko Jej Najbliższą Rodzinę ale i szerokie grono przyjaciół, którzy towarzyszyli Jej

w ostatniej drodze. Została pochowana na radomskiej nekropolii, przy ul. B. Limanowskiego, w grobie rodzinnym.

Sylwetkę H. Witkowskiej opracowano w oparciu o dane zawarte w aktach Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Radomiu i w teczce personalnej dr hab. S. Witkowskiego z Archiwum Wyższej Szkoły Inżynierskiej im. K. Pułaskiego w Radomiu

oprac. Helena Kisiel

Roman Zielony

*Profesor Ryszard Zaręba - leśnik, naukowiec, nauczyciel **



Rok temu - 18 czerwca 1994 r. odszedł na wieczny spoczynek Profesor doktor habilitowany Ryszard Zaręba. Z pewnością był on jednym z najwybitniejszych współczesnych polskich naukowców-leśników, w pełni oddanych ochronie naszych lasów i rodzimej przyrody. Doskonały znawca licznych kompleksów leśnych, oraz ich historii, wychowawca wielu roczników studentów Wydziału Leśnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Profesor Zaręba jako nauczyciel akademicki był znany powszechnie wśród braci leśnej. Zнали Go także liczni botanicy i miłośnicy rodzimej

przyrody. Był człowiekiem dysponującym ogromną wiedzą z zakresu wielu dyscyplin naukowych - leśnictwa, ekologii, historii i nauk pokrewnych, ekonomii.

O Profesorze napisano już kilka wspomnień, a na obecnej sesji poznamy następne, jednak chyba żadne z nich nie oddaje w pełni osobowości Profesora, który dla nas pracowników Zakładu Urządzania Lasu był po prostu naszym Szefem.

Ryszard Zaręba urodził się 25 maja 1924 r. w Radomiu. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Radomiu i w Skarżysku-Kamiennej. Podczas wojny kontynuował naukę w gimnazjum na tajnych kompletach. Maturę z zakresu liceum ogólnokształcącego i tytuł mechanika otrzymał w 1945 r. W tym samym roku rozpoczął studia na Wydziale Leśnym SGGW, z którym związał się na całe życie.

W 1963 r. obronił pracę pt. "Historia Puszczy Kozienickiej do połowy XIX w." i uzyskał stopień doktora nauk leśnych.

Podczas prac nad rozprawą doktorską poznał Puszcę Kozienicką, którą następnie rozslawił w wielu publikacjach i wystąpieniach. W tym czasie poznał także bliżej roślinność puszczy, wyrazem czego była rozprawa habilitacyjna pt. "Badania geobotaniczne i fitosocjologiczne zespołów leśnych Puszczy Kozienickiej i Okręgu Radomsko-Kozienickiego", którą opublikował w 1971 r.

Z opowieści Profesora wynikało, że już w szkole powszechnej i średniej miał wyraźne zainteresowania przyrodnicze, które kształtowały się m.in. pod wpływem opisów przyrody w powieściach Żeromskiego. Swoje zamiłowania przyrodnicze, głównie florystyczno-fitosocjologiczne, rozwinął podczas studiów na Wydziale Leśnym SGGW w latach 1945-1950. Zainteresowania te następnie rozszerzał w trakcie pracy zawodowej pod kierunkiem profesorów: Romana Kobendzy i Wiesława Niedziałkowskiego. Szybko stał się doskonałym znawcą flory, a z czasem geobotaniki i historii lasów. Wiedza ta wykorzystywana była powszechnie na Wydziale Leśnym przez ponad 45 lat pracy Profesora w SGGW.

Po kilkuletniej (równoczesnej) pracy w Instytucie Badawczym Leśnictwa oraz w Katedrze Botaniki Leśnej i Dendrologii SGGW w roku 1957 rozpoczął pracę w Katedrze Urządzania Lasu, gdzie pracował do śmierci osiągając kolejno tytuły naukowe i stopnie kariery akademickiej: w 1963 r. - doktorat, w 1971 r. - habilitację, w 1973 r. - stanowisko docenta, w 1982 r. - profesora nadzwyczajnego, w 1989 r. - profesora zwyczajnego.

Na uczelni Profesor pełnił wiele funkcji, w tym m.in.: w latach 1979-1982 zastępcy dyrektora Instytutu Organizacji Gospodarstwa Leśnego

SGGW, a w okresie od 1985 r. do 1993 r. kierownika Katedry Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej SGGW.

Profesor aktywnie działał w wielu towarzystwach i komitetach naukowych oraz społecznych: w Polskim Towarzystwie Leśnym, SITLiD, Polskim Towarzystwie Botanicznym, Polskim Towarzystwie Gleboznawczym, Wojewódzkich Komitetach Ochrony Przyrody w Radomiu i Warszawie, Radzie Naukowej Ligi Ochrony Przyrody, Komitecie nauk Leśnych PAN oraz Radzie Naukowej Muzeum Wojewódzkiego w Radomiu.

Za swoją działalność Profesor był wielokrotnie nagradzany i dekorowany. Otrzymał następujące odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Edukacji Narodowej, Złotą Odznakę za zasługi dla SGGW, Złotą Odznakę LOP, Złotą Odznakę za zasługi dla Warszawy (Złotą Syrenkę), Zasłużony dla Leśnictwa i Drzewnictwa, Zasłużony dla województwa radomskiego, Medal 100-lecia PTL, Złotą Odznakę za ochronę przyrody (w Bulgarii). Był nagradzany dyplomem za zasługi dla rozwoju Radomskiego Towarzystwa Naukowego i badań w rejonie radomskim, Nagrodą zespołową Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. W ostatnich dniach życia za całokształt pracy naukowej i działalności na rzecz ochrony przyrody, Profesor Zaręba wyróżniony został Indywidualną Nagrodą I stopnia Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa oraz został Honorowym Członkiem PTL.

Analizując prace Profesora Zaręby można stwierdzić, że do pracy naukowej przystąpił już z wyraźnie określonymi zainteresowaniami, którym pozostał wierny na zawsze.

W pracy naukowej i życiu akademickim Profesora wyróżnić można przynajmniej trzy okresy i kilka obszarów zainteresowań.

Okres pierwszy to czas poznawania polskich lasów oraz gromadzenia informacji. Trwał on prawie 25 lat - od 1947 r. (R. Zaręba rozpoczął wówczas pracę w IBL) do 1971 r. (obrona pracy habilitacyjnej). W tym czasie pracował m.in. przy urządzaniu Białowieskiego i Świętokrzyskiego Parku Narodowego (1949-1956), poznał i umiłował Puszczę Kozienicką oraz zwiedził znaczną część Polski. Wiele lasów zobaczył w trakcie corocznych ćwiczeń kompleksowych, organizowanych dla studentów kończących Wydział Leśny, oraz podczas obozów naukowych ze studentami. W okresie tym opracował kilkadziesiąt ekspertyz fitosocjologicznych i typologicznych powierzchni doświadczalnych zakładanych przez katedry Wydziału oraz wybrane zakłady IBL i inne jednostki naukowe w Belgii i w ZSRR oraz opublikował ok. 70 prac o walorach poznawczych i informacyjnych.

Okres drugi to czas syntezy geograficzno-historyczno-fitosocjologicznej lasów polskich oraz rozwoju działalności ochroniarskiej. Wiele czasu poświęcił wówczas Profesor problematyce topomastycznej, wyrazem czego są prace dotyczące nazw poszczególnych kompleksów leśnych oraz jedno z najważniejszych Jego dzieł "Puszcze, bory i lasy Polski". Rozwiniął także szeroką działalność na polu ochrony przyrody. Podjął owocną, szeroką i stałą współpracę z wojewódzkimi konserwatorami przyrody w Warszawie, Radomiu, Kielcach, Ciechanowie i Skierniewicach oraz okazjonalną z innymi. Pracował społecznie w Stołecznym Komitecie Ochrony Przyrody (okresowo przewodniczył). Był członkiem Rady Naukowej Białowieskiego Parku Narodowego, członkiem: Rad Naukowo-Technicznych Gostyńsko-Włocławskiego i Kozienickiego Parku Krajobrazowego (tej ostatniej przez kilka lat przewodniczył). Wysoko cenił sobie udział w pracach PROP.

Trzeci i ostatni okres pracy naukowej Profesora to lata 1983-1994. Kontynuuje w nim działalność ochroniarską oraz podejmuje próby syntezy wybranych zagadnień typologicznych, fitosocjologicznych i leśno-hodowlanych. Pozostaje w początkowym okresie członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody, dalej współpracuje z wojewódzkimi konserwatorami przyrody. Ogłasza m.in. ważne dla praktyki leśnej prace dotyczące dębu bezszypułkowego i szypułkowego, typologii leśnej obszarów górskich, znaczenia dębu i jesionu oraz szereg prac poświęconych ochronie w rezerwach leśnych. Ukazuje się też kolejne wydanie Jego pracy "Puszcze, bory i lasy Polski".

Profesor Zaręba opublikował 185 prac w formie: artykułów naukowych, popularnonaukowych i innych: podręczników, monografii oraz skryptów i materiałów konferencyjnych. Bliższa, z pewnością niedoskonała, klasyfikacja tych prac jest następująca:

I. Rodzaj i zakres publikacji:

1. prace naukowe i doniesienia naukowe - 92 prace, z tego:

- 38 prac z zakresu geobotaniki i fitosocjologii,
- 21 prac z zakresu historii lasów i leśnictwa,
- 13 prac poświęconych ochronie przyrody,
- 20 prac innych;

2. prace popularno-naukowe - 47 pozycji, z tego:

- 8 prac z zakresu geobotaniki i fitosocjologii,
- 12 prac z zakresu historii lasów i leśnictwa,
- 14 prac poświęconych ochronie przyrody,
- 13 prac innych;

3. Prace inne - 35 pozycji, z tego:

- 3 prace z zakresu historii lasów i leśnictwa,
- 2 prace poświęcone ochronie przyrody,
- 30 prac innych;
- 4. skrypty, podręczniki i monografie - 11 pozycji, w tym 3 wydania "Puszcze, bory i lasy Polski".

II. Miejsce publikacji.

1. Las Polski - 30 pozycji,
2. Sylwan - 23 artykuły,
3. Zeszyty Naukowe SGGW - 21 prac,
4. Chrońmy Przyrodę Ojczyzną - 11 pozycji,
5. Rocznik Dendrologiczny - 7 pozycji,
6. Prace IBL - 5 pozycji,
7. Biul. Kwart. Radomskiego Tow. Naukowego - 5 pozycji,
8. Przyroda Polska - 4 artykuły,
9. inne - 79 pozycji, w tym 1 w ZSRR i 2 w Bulgarii.

Profesor R. Zaręba jest autorem lub współautorem ponad 200 różnego rodzaju dokumentacji, ekspertyz, opinii, recenzji itp. Szczególne miejsce w tej grupie zajmują dokumentacje projektowanych rezerwatów przyrody. Profesor przyczynił się do utworzenia ponad 100 rezerwatów przyrody. Większość rezerwatów, jakie w latach 1970-1993 utworzono na terenie województw: stołecznego warszawskiego i radomskiego, licznych w woj. ciechanowskim, plockim i włocławskim oraz pojedynczych w kilku innych, miało opracowane dokumentacje naukowe przez Profesora lub Profesora i współpracowników. Opracował bądź współuczestniczył w wykonaniu wielu planów urządzania rezerwatów leśnych. Był autorem dokumentacji projektowanego Kozienickiego Parku Krajobrazowego.

W pracy i w życiu R. Zaręby ważne miejsce zajmowała dydaktyka. Pod kierunkiem Profesora wykonanych zostało 69 prac magisterskich z zakresu: fitosocjologii, urządzania rezerwatów i parków narodowych, typologii leśnej, a także historii leśnictwa i ochrony przyrody. Był promotorem 4 prac doktorskich, w tym jednej napisanej przez doktoranta z Bulgarii. Poza zajęciami na studiach dziennych, zaocznych i doktoranckich Wydziału Leśnego prowadził liczne wykłady i seminaria na studiach podyplomowych tego wydziału oraz na Studium Podyplomowym Ochrony Środowiska na Wydziale Ogrodniczym.

Pod jego kierunkiem napisanych zostało ok. 100 prac na studiach podyplomowych. Często był zapraszany jako prelegent i wykładowca na różne kursokonferencje.

Profesor Zaręba był człowiekiem bardzo życzliwym i towarzyskim.

Chętnie i bezinteresownie służył swoją wiedzą i doświadczeniem, szczególnie osobom interesującym się ochroną przyrody i fitosocjologią. Można o Nim z pewnością mówić, że jeśli tylko mógł, to pomógł. Po rady i opinie do Profesora zwracało się wiele osób z różnych ośrodków naukowych oraz liczni praktycy (leśnicy, konserwatorzy przyrody i inni).

Głęboka, szeroka wiedza, duże poczucie humoru oraz znajomość wielu powiedzonek i dowcipów sprawiały, że Profesor często bywał tzw. "duszą towarzystwa". Chętnie uczestniczył w różnych spotkaniach przy ogniskach itp., gdzie niejednokrotnie przekonywał do sprawy ochrony przyrody najbardziej nieprzejeźdźnych. Potrafił uczyć rozpoznawania roślin za pomocą wierszyków i powiedzonek np. mówiąc, że "ogonek ma pies i liść zaś szypulkę kwiat i owoc"; lub pokazując przetacznika ożankowego (łacińska nazwa *Veronica chamaedrys*) mówił z przejęciem "Veronico ja mam gust pocałować cię w twój ...".

W życiu prywatnym Profesor poza rodziną (żona Wanda, dwie córki, syn i 6 wnuków) wiele czasu poświęcał swoim dwóm działkom, na których rosło mnóstwo ciekawych gatunków roślin (w tym chronione i rzadki). W Zakładzie stwierdziliśmy, że rosną one w tzw. strukturze wielopiętrowej.

Dla nas, Jego współpracowników był Szefem, naszym Profesorem, ale także dobrym druhem i starszym kolegą. Pozostały po Nim: bogata bibliografia, liczne zdjęcia lasów, mnóstwo map leśnych - był ich kolekcjonerem, znaczny zbiór zielnikowy i nasze wspomnienia osobiste.

W lasach polskich Profesor Ryszard Zaręba poza nazwami niektórych kompleksów zapisał się wieloma rezerwatami utworzonymi z Jego inicjatywy, coraz częściej sadzonym dębem bezszypulkowym oraz licznym gronem uczniów, którzy w swojej codziennej pracy znajdują czas i miejsce, by łaskawie spojrzeć na pojedyncze gatunki roślin oraz działać na rzecz zachowania rodzimej przyrody i nie zapominać o "korzeniach", czyli o historii leśnictwa.

Pełny wykaz Publikacji Profesora jest zamieszczony w Sylwaniu 1994, nr 9, s. 107-125.

* Referat wygłoszony na konferencji naukowej, zorganizowanej w Jedlni Letnisko przez Wojewodę Radomskiego, Katedrę Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i Regionalną Dyrekcję Lasów Państwowych w Radomiu w czerwcu 1995 r., poświęconej pamięci Profesora Ryszarda Zaręby¹. Na tejże konferencji zostały przedstawione również dwa inne referaty dotyczące tego Naukowca: Andrzeja Kowalczewskiego i Romana Zielonego pt. "Badania naukowe i działalność

Profesora Ryszarda Zaręby na terenie Puszczy Kozienickiej¹² oraz Czesława Laszka i Romana Zielonego pt. "Działalność i dorobek naukowy Profesora Ryszarda Zaręby"¹³. Materiały z konferencji opublikowano na malej poligrafii.

Przypisy

1. R. Zielony, *Profesor Ryszard Zaręba - leśnik, naukowiec, nauczyciel* [w]: *40 lat badań i działalności naukowej Profesora Ryszarda Zaręby w Puszczy Kozienickiej*. Jedlnia Letnisko 13-14 czerwca 1995 r., s. 1-10.
2. Ibidem., s. 11-14.
3. Ibidem., s. 15-21.

Od redakcji

Prof. dr hab. R. Zaręba wykorzystywał do swoich badań, dotyczących regionu radomsko-kieleckiego, bogate materiały archiwalne, przechowywane w Archiwum Państwowym w Radomiu. W siedzibie tej instytucji odbyło się m. in. w latach sześćdziesiątych spotkanie Prof. R. Zaręby z inż. T. Zielińskim i prof. dr W. Szaferem, a częściej Profesor spotykał się tu z Kazimierzem Mrozem, znanym regionalistą, którego również odwiedzał z T. Zielińskim w jego domu, we wsi Jastrzębia k. Radomia.

Dorobek naukowy Prof. dr hab. R. Zaręby był publikowany w wydawnictwach jubileuszowych Radomskiego Towarzystwa Naukowego i w Biuletynie Kwartalnym Radomskiego Towarzystwa Naukowego (Biul. Kwart RTN):

S. Zieliński, *Bibliografia prac drukowanych członków Radomskiego Towarzystwa Naukowego* [w]: *Radomskie Towarzystwo Naukowe 1963-1973*, red. J. Boniecki, Radom 1973, s. 128-134.

W. Sikora, A. Sochacka, *Bibliografia zawartości "Biuletynu Kwartalnego Radomskiego Towarzystwa Naukowego" za lata 1964-1983*, Biul. Kwart. RTN t. 19: 1982, z. 3-4, s. 112.

S. Rot, *Bibliografia prac drukowanych członków Radomskiego Towarzystwa Naukowego*, Biul. Kwart. RTN t. 15: 1978, z. 2-4, s. 61-62.

Ostatnia opublikowana pozycja:

R. Zaręba, *Rezerваты Przyrody Puszczy Kozienickiej chroniące najnaturalniejsze zbiorowiska leśne*, Biul. Kwart. RTN t. 26, z. 3-4, s. 19-29.

IV KRONIKA Z ŻYCIA RTN w 1994 r.

19.02.1994 r. W Szydłowcu odbyła się sesja popularno-naukowa nt. Hrabstwa Szydłowieckiego Radziwillów. Miejscem obrad była siedziba Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych na Zamku w Szydłowcu, a organizatorami sympozjum poza wymienionym Muzeum byli Burmistrz miasta Szydłowca i Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Szydłowca. W sesji uczestniczyli z ramienia RTN mgr G. Podgajniak (wiceprezes), dr A. Szymanek (członek Zarządu) i dr H. Kisiel (sekretarz naukowy), która wygłosiła ona komunikat pt. "Źródła do dziejów Szydłowca w I połowie XIX wieku w zasobie Archiwum Państwowego w Radomiu"

24.02.1994 r. Pod patronatem Wicewojewody radomskiego mgr inż T. Derlatki odbyło się w gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu zebranie przedstawicieli regionalnych towarzystw kultury, zorganizowane przez RTN. Zebraniu przewodniczył dr K. Orzechowski (prezes) a współorganizatorami byli mgr A. Krzemiński z Wydziału Spraw Społecznych UW i mgr G. Podgajniak (wiceprezes). Celem spotkania było przygotowanie do V Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury. Warto przypomnieć, że w Radomskim jest 25 regionalnych towarzystw skupiających 10000 członków i miłośników regionu.

8-10.04.1994 r. W I Konferencji Historyków i Regionalistów w Ameliówce k. Kielc uczestniczyli z ramienia RTN: dr K. Orzechowski (prezes), mgr G. Podgajniak (wiceprezes) i dr A. Szymanek (członek Zarządu). Główną problematyką konferencji były obchody 200 rocznicy powstania kościuszkowskiego - bitew pod Szczekocinami i Raclawicami, a także przygotowanie do V Kongresu Towarzystw Regionalnych

27.05.1994 r. W Radomiu odbyła się, pod patronatem Prezydenta m. Radomia i Rektora WSI im. K. Pułaskiego, ogólnopolska konferencja naukowa poświęcona "Filozofii i myśli społecznej Leszka Kołakowskiego" (honorowego obywatela miasta Radomia). Materiały z sesji są w trakcie druku. Jednym z głównych organizatorów konferencji było RTN.

3.06.1994 r. W uroczystym spotkaniu z okazji Dni Kolbergowskich w Przysusze uczestniczyli przedstawiciele RTN - dr K. Orzechowski (prezes) i dr G. Luskiewicz (wiceprezes).

24.06.1994 r. W uroczystościach finałowych III Czarnoleskich Spotkań Sobótkowych, na które złożyło się ogłoszenie wyników III Ogólnopolskiego Konkursu "O dzban czarnoleskiego miodu", koncert laureatów III Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego Polskiej Literatury Klasycznej im. J. Kochanowskiego, wręczenie nagród tegoż imienia, przyznanych przez Stowarzyszenie "Renesans", koncert zespołów kameralnych Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. O. Kolberga w Radomiu, wzięły udział przedstawicielki RTN: mgr G. Podgajniak (wiceprezes) i dr H. Kisiel (sekretarz naukowy). Spotkanie odbyło się w Muzeum Jana Kochanowskiego w Czarnolesie.

25.06.1994 r. W Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Zwoleniu odbyło się spotkanie prezesów regionalnych towarzystw kultury województwa radomskiego, w którym z ramienia RTN uczestniczyli: dr K. Orzechowski (prezes), mgr G. Podgajniak (wiceprezes) i Hanna Krawczyk (Kierownik Biura Towarzystwa). Na spotkaniu tym wybrano delegatów na V Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury we Wrocławiu, planowany na 23-25 września 1994 r. w osobach: dr K. Orzechowskiego (prezesa RTN), mgr A. Krzemińskiego (prezesa Towarzystwa Kultury Teatralnej w Radomiu), mgr inż. arch. T. Derlatki (prezesa Stowarzyszenia Miłośników Poezji J. Kochanowskiego "Renesans"), mgr J. Henryka Bolka (członka Stowarzyszenia Ognisk Artystycznych w Radomiu), W. Kusia (prezesa Towarzystwa Miłośników Miasta Zwoleń im. J. Kochanowskiego) i mgr M. Września (prezesa Przysuskiego Towarzystwa Kulturalnego).

1.09.1994. W ramach cyklu audycji emitowanych w programie I Polskiego Radia omawiających na zlecenie Komitetu Badań Naukowych dorobek towarzystw naukowych, wyemitowano o godz. 18.00 audycję poświęconą Radomskiemu Towarzystwu Naukowemu. W audycji tej brali udział z ramienia Towarzystwa: dr K. Orzechowski (prezes), mgr G. Podgajniak i dr Grażyna Luskiewicz (wiceprezesi) oraz dr Helena Kisiel (sekretarz).

6.09.1994 r. Odbyła się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Radomiu sesja naukowa poświęcona 50 rocznicy powstania warszawskiego. Organizatorami sesji byli: wymieniona biblioteka, Archiwum Państwowe w Radomiu, Radomskie Towarzystwo Naukowe i PTH o. Radom. Porządek sesji został omówiony we wstępie niniejszego Biuletynu. Spotkanie to cieszyło się wielkim zainteresowaniem radomian. Swoją obecnością zaszczylił je Jego

Ekselencja Ks. Bp. dr Edward Materski.

Sesji towarzyszyła wystawa: "Powstanie Warszawskie w dokumencie archiwalnym".

23-25.09.1994. Udział radomskiej delegacji w V Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury we Wrocławiu przyniósł w efekcie szereg pomyślnych osiągnięć - dr K. Orzechowski (prezes RTN), został wybrany do Rady Krajowej Towarzystw Kultury, a następujący członkowie tejże delegacji otrzymali wyróżnienia: M. Wrześń - Medal Zasłużonego Działacza Kultury, G. Podgajniak - Medal Edukacji Narodowej, A. Krzemiński - Dyplom Ministra Kultury i Sztuki. Nadto W. Kuś został zarekomendowany do Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski. Postanowiono również, że kolejny, VI Kongres, za cztery lata, tj. w 1998 r., odbędzie się w Radomiu.

5.10.1994 r. Sesja nt. 200 rocznicy insurekcji kościuszkowskiej odbyła się w Muzeum Regionalnym w Kozienicach. Obok wymienionego muzeum współorganizatorami były następujące instytucje: Archiwum Państwowe w Radomiu, Radomskie Towarzystwo Naukowe, Polskie Towarzystwo Historyczne o. Radom i Wyższa Szkoła Inżynierska im. K. Pułaskiego, która swoim środkiem lokomocji przewiozła uczestników sesji z Radomia do Kozienic i z powrotem. Program sesji został omówiony we wstępie niniejszego Biuletynu, a towarzysząca jej wystawa "Rok 1794 - O Wolność, Honor i Lud" w artykule K. Reczka.

Ponadto przedstawiciele RTN uczestniczyli w XV Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Gdańsku, w sesji: w Łodzi n.t. "Nowe spojrzenie na badania nad polskim ruchem robotniczym" i w Kielcach n.t. "Działalność społeczno-kulturalna kościołów i grup wyznaniowych w Polsce w XIX i XX wieku".



Nasi Autorzy:

Bujakowski Witold - mgr archeologii, absolwent UW, pracownik Państwowej Służby Ochrony Zabytków, Oddział Wojewódzki w Radomiu.

Hensel Jürgen - dr nauk humanistycznych, absolwent Uniwersytetu w Heidelbergu, pracownik Niemieckiego Instytutu Historii w Warszawie. Spec. nauk: stosunki polsko-niemieckie w XIX-XX w.

Jabłońska Monika - mgr bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, absolwentka WSP w Kielcach, pracownik Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Radomiu.

Jasiński Janusz - prof. dr hab., absolwent KUL, pracownik IH PAN. Spec. nauk: historia Warmii i Mazur w XIX w.

Jeżmańska Bożena - mgr bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, absolwentka WSP w Kielcach, pracownik Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Radomiu.

Kisiel Helena - dr nauk humanistycznych, absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego, sekretarz naukowy i przewodnicząca Kolegium Redakcyjnego RTN.

Kowalczykowa Alina - prof. dr hab., pracownik naukowy PAN i UL. Spec. nauk: nauki filologiczne, historia literatury polskiej.

Kunert Andrzej Krzysztof - absolwent UW, red. nacz. wydawnictwa "Bellona". Spec. nauk.: biografistyka polskich dziejów najnowszych i dziejów konspiracji lat ostatniej wojny.

Mańkowski Zygmunt - prof. dr. hab., pracownik naukowo-dydaktyczny UMCS. Spec.nauk.: nauki historyczne, historia nowożytna i najnowsza.

Ośko Stanisław - dr nauk humanistycznych, pracownik naukowo-dydaktyczny WSI w Radomiu. Długoletni prezes RTN, czł. Kolegium Redakcyjnego. Spec. nauk.: socjologia wychowania, historia wychowania.

Penkalla Adam - dr nauk humanistycznych, absolwent KUL i UJ. Pracownik naukowo-dydaktyczny WSP w Kielcach. Spec nauk.: historia społeczna XIX w. oraz inwentaryzacja zabytków.

Piątkowski Sebastian - mgr historii, absolwent UMCS, pracownik Archiwum Państwowego w Radomiu. Spec. nauk.: historia najnowsza regionu radomskiego

Reczek Krzysztof - mgr kulturoznawstwa, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, prac. Muzeum Regionalnego w Koźienicach

Skowronek Jerzy - prof. dr hab., Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych. Spec. nauk.: historia Polski i powszechna XIX w.

Zielony Roman - dr inż, absolwent SGGW i pracownik naukowo-dydaktyczny Katedry Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej tejże uczelni.

ILUSTRACJE

Jürgen Hensel, Adam Penkalla

Cmentarze żołnierskie z I wojny światowej w województwie radomskim

1. Rozmieszczenie cmentarzy żołnierskich z I wojny światowej na terenie województwa radomskiego.
oprac. A. Penkalla
2. Projekt cmentarza wojennego w Wolanowie.
oryg. w Kriegsarchiv Wien. Repr. kartograficzna w posiadaniu autorów.
3. Cmentarz żołnierski w Rudzie Wielkiej. Fragment kwatery z rotundą.
fot. A. Penkalla
4. Kaplica na cmentarzu żołnierskim przy ul. B. Limanowskiego w Radomiu.
fot. A. Penkalla.
5. Cmentarz żołnierski w Świerżach Górnych. Krzyż na mogile żołnierza armii austro-węgierskiej.
fot. A. Penkalla.

Witold Bujakowski, Adam Penkalla

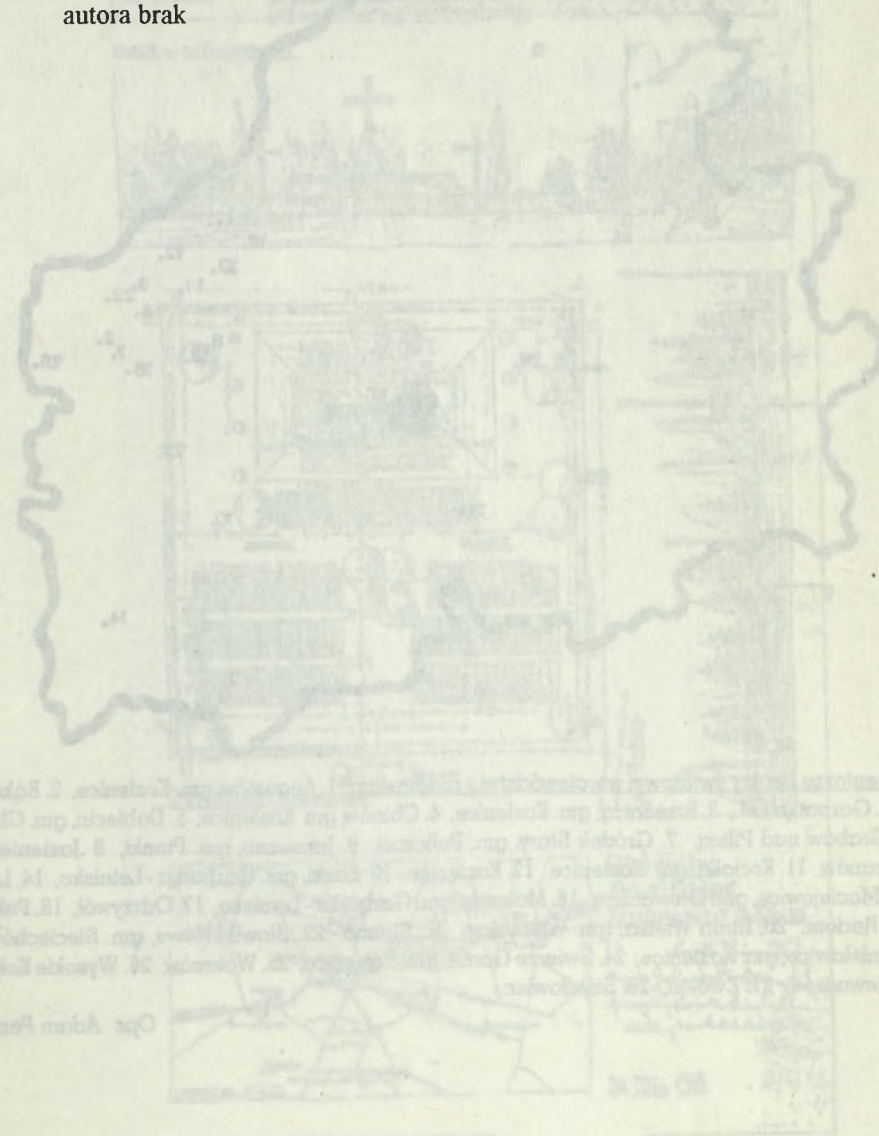
Kozienicki dwór królewski w świetle badań archeologicznych

6. Kozienicki dwór królewski. Linia przerywaną oznaczono lokalizację dworu. Linia ciągłą oznaczono granice oficyny gościnnej. A - lokalizacja negatywów słupów drewnianych. B - lokalizacja piwnic. C - sytuacja.
oprac. W. Bujakowski.
7. Lokalizacja drewnianego dworu w I połowie XVIII w. wg Z. Miechowskiego. Oznaczono: linia pogrubiona - granice założenia późniejszego dworu murowanego. 1. Dwór., 2. Kościół parafialny., 3. Kolumna upamiętniająca narodziny Zygmunta Starego., F. Folwark., G. Gumna.
oprac. W. Bujakowski

Janusz Jasiński

Wojenne i studenckie lata radomskiego historyka Jana Franeckiego (1927-1993)

8. Suchowola i okolice (część Zamojszczyzny) w okresie okupacji hitlerowskiej.
autora brak





Cmentarze I wojny światowej w województwie radomskim: 1. Augustów, gm. Kozienice, 2. Bąkowiec, gm. Garbatka Let., 3. Brzeźnica, gm. Kozienice, 4. Chinów, gm. Kozienice, 5. Dobiecin, gm. Chynów, 6. Grabów nad Pilicą, 7. Gródek Stary, gm. Policzna, 8. Januszno, gm. Pionki, 9. Jasieniec, 10. Kazanów, 11. Kociołki, gm. Kozienice, 12. Kozienice, 13. Łaski, gm. Garbatka - Letnisko, 14. Lipsko, 15. Maciejowice, gm. Głowaczów, 16. Molendy, gm. Garbatka - Letnisko, 17. Odrzywół, 18. Policzna, 19. Radom, 20. Ruda Wielka, gm. Wierzbica, 21. Sienno, 22. Słowiki Nowe, gm. Sieciechów, 23. Stanisławice, gm. Kozienice, 24. Świerże Górze, gm. Kozienice, 25. Wolanów, 26. Wysokie Koło, gm. Gniewoszów, 27. Zwoleń, 28. Szydłowiec.

Opr. Adam Penkalla.

3. Blatt.

Militärfriedhof „Wolanów“

Besatz:

47 Österreicher

4 Deutscher.

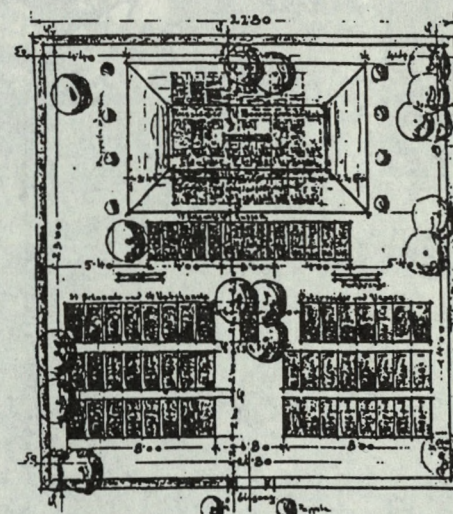
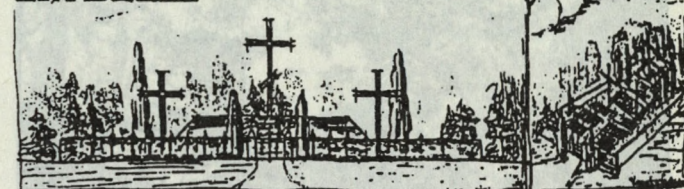
41 Russen.

89 Gesamt.

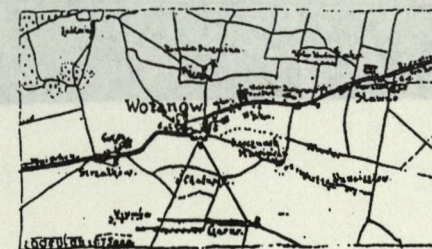
Beschreibung: Der Friedhof liegt in einem kleinen Ort, der Wolanów, in der Provinz Radom. Er ist ein alter Friedhof, der seit Jahrhunderten existiert. Er ist ein alter Friedhof, der seit Jahrhunderten existiert. Er ist ein alter Friedhof, der seit Jahrhunderten existiert.

Der Friedhof ist ein alter Friedhof, der seit Jahrhunderten existiert. Er ist ein alter Friedhof, der seit Jahrhunderten existiert. Er ist ein alter Friedhof, der seit Jahrhunderten existiert.

Ansicht von der Reichsstrasse.

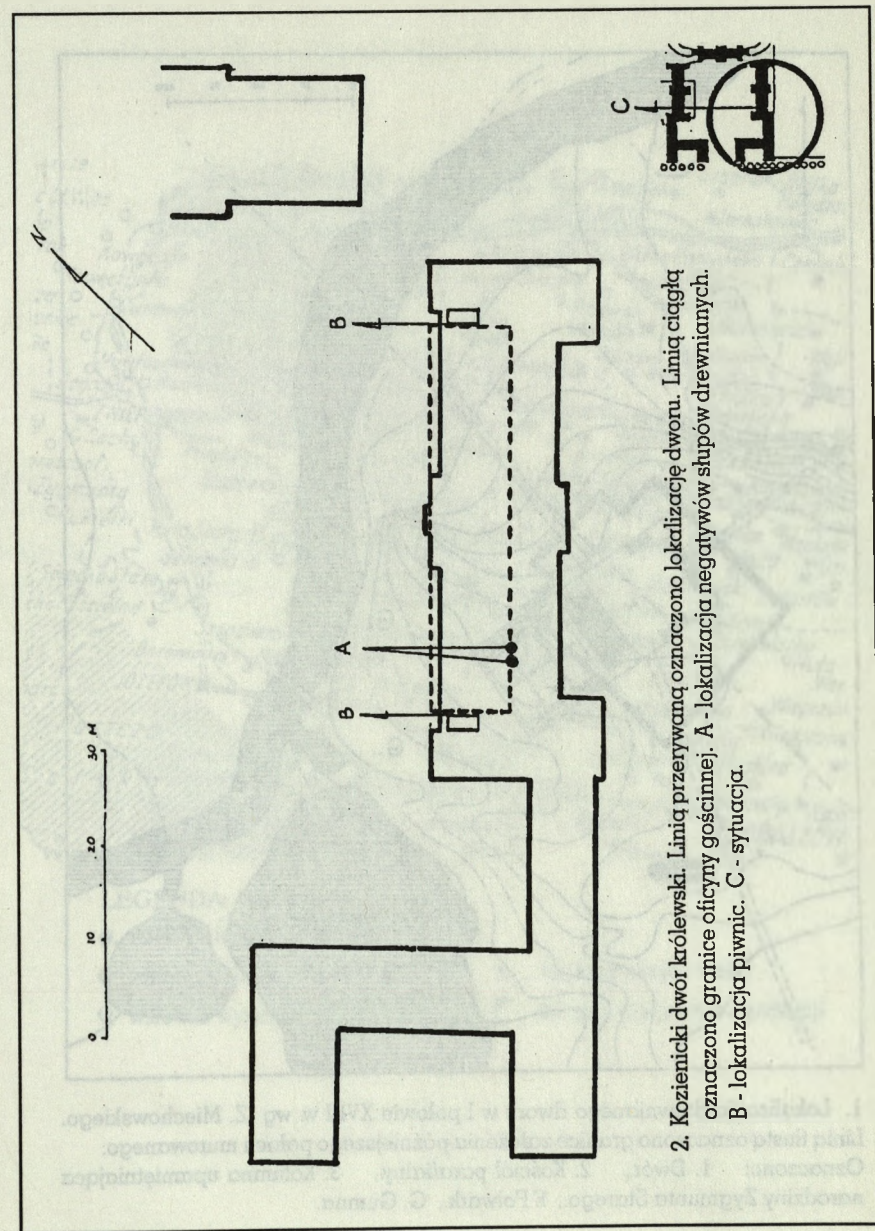


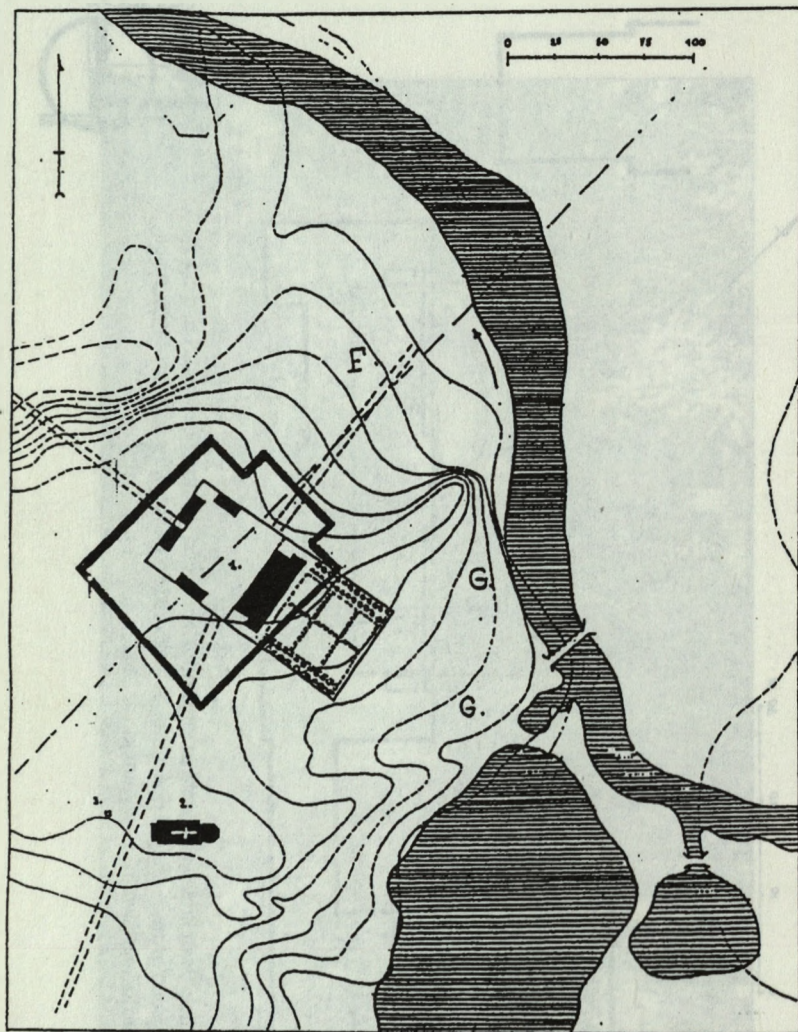
Darstellung des Friedhofes.



Land Polen.
Kreis Radom.
Kreisstadt im Kreis.
Im Jahr 1919.







1. Lokalizacja drewnianego dworu w I połowie XVIII w. wg Z. Miechowskiego. Linia tłustą oznaczono granice założenia późniejszego pałacu murowanego. Oznaczono: 1. Dwór, 2. Kościół parafialny, 3. Kolumna upamiętniająca narodziny Zygmunta Starogo., F Folwark, G. Gumna.



LEGENDA

- wsie wysiedlone całkowicie
- ◐ wsie wysiedlone częściowo
- wsie nie wysiedlone
- X większe akcje i walki
- ▶ miejsca masowych egzekucji

Serdecznie przepraszamy Szanownych Czytelników, że niniejszy tom Biuletynu Kwartalnego Radomskiego Towarzystwa Naukowego ukazuje się po dwuletniej przerwie. Powodem okresowego wstrzymania działalności edytorskiej były problemy natury organizacyjno-finansowej.

Zarząd Radomskiego Towarzystwa Naukowego

